

23, rue Talibout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W PODWÓJNYM NUMERZE:

znajdziecie wiele interesujących, niekiedy rewelacyjnych tematów, bogato ilustrowanych. Polecamy: Jak uratowano „Bitwę pod Grunwaldem” (s. 13), Tajemnice Polygonu (s. 14), Ochotnicy polscy 1914 r. we Francji (s. 15), zabawną rozmowę z Philippe Clayem pt. „U Koko-Zyraf” (s. 16). Z materiałów o Polsce wymiemy jeszcze reportaże o republice dziecięcego zdrowia (s. 18), o 700-letnim Żninie (s. 27), 50-leciu orkiestry z Markowej i prezencie z Bruay (s. 6). Przeczytajcie też co mówiono o Kraju na dorocznym bankiecie France-Pologne (s. 5), sprawozdania z wystawy polsko-belgijskich plastyków (s. 31) oraz z mistrzostw szermierczych w Gdańsku (s. 29) a już koniecznie — o koloaniach w Polsce dla dzieci z Francji i Belgii (s. 3 i 25).

DANS CE NUMERO:

nous vous recommandons: Le sauvetage de „La bataille de Grunwald” (p. 13), Les secrets du Truppenübungsplatz Nord (p. 14), l'histoire des volontaires polonais de 1914 en France (p. 15), la visite chez Coco-Girafe (p. 16). Lisez aussi nos reportages sur la république enfantine de Rabka (p. 18), sur Żnin 7 fois centenaire, sur le 50-ème anniversaire de l'orchestre de Markowa (p. 6). Participez en p. 5 au banquet de France-Pologne, à l'exposition des peintres polono-belges en p. 31, aux championnats d'escrime de Gdańsk en p. 29. Et n'oubliez pas de visiter les colonies de vacances où séjournent en Pologne les enfants de France et de Belgique (p. 3 et 25). Bonne lecture!

Do polskich tradycji należy między innymi szczególny sentyment do koni. O koniach, doktorze Bargain i polskiej amazonce z Nordu czytacie na str. 10—11

C'est une tradition polonaise que l'amour des chevaux. En pages 10—11 faites connaissance avec le dr Bargain et une amazone polonaise du Nord

4-11 sierpnia 1963
4-11 août 1963

Nr 31-32 (303-304)

PRIX 0.80 F

CENA 10 FRANCS
BELGES

FOP 2379





Nagrodzony „Wiatr”

Paryżanka, 27-letnia panna Jacqueline Deyme, uczennica pana Yencesse otrzymała Grand Prix de Rome w dziedzinie rzeźby. Tematem konkursu na rok 1963 był „Wiatr”. Autorka na tle rzeźby

▲ Mlle Jacqueline Deyme, 27 ans, élève de Mr Yencesse, a remporté le Grand Prix de Rome de sculpture dont le thème 1963 était „Le vent”.

▲ Sur la plage hollandaise de Zandvoort les mamans portent leurs enfants... à l'afri-caine.

▲ Toujours en Hol-lande, les étudiants imi-tent Diogène pour at-tirer l'attention des autorités sur la pénurie de logements.

▲ Johnny Hallyday en „gardian”, pour le film „D'où viens-tu Johnny?” de Noël Ho-ward.

▲ Sylvie Bréal, ve-dette du film de P. Chenal „Une chaumiè-re et un coeur”, est présentée comme la nouvelle ingénue de l'écran.

▲ La ville de Nyna-eschamm en Suède est la première à installer des téléphones „presse-boutons”.

▲ Foin d'autos étin-celantes, un petit âne convient très bien à une présentation de mail-lots de bain.

▲ Bob Platten, em-ployé de banque london-nien a mis 7 mois à construire ce „tonneau” dans lequel il veut tra-verser la Manche en 4 heures.

▲ Même les tigres se baignent au zoo de Hambourg.

▲ „16 ans et le sur-homme”, peinture au vitriol du snobisme an-glais de la „Sagan an-glaise” — Charlotte Bingham, bénéficie d'une publicité inat-tendue grâce au scan-dale du dr Ward.

▲ L'Oskar 1963 du Mannequin est allé à Mlle Andrée Alteirac, dite „Alta”.

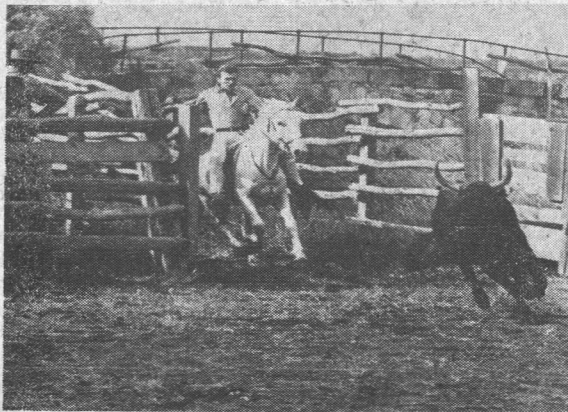


Podróż po afrykańsku

Wszyscy plażują, odpoczywają, korzystają z wody i słońca, również mamusi z najmniejszymi pociechami. Na znanej plaży holenderskiej Zandvoort mamy noszą maluchów w chustkach na plecach, wzorując się na sposobie kobiet z Afryki

Skąd przybywasz Johnny?

Johnny Halliday wystąpił w nowym „westernie” Noël Howarda pod odpowiednim dla siebie tytułem „Skąd przybywasz, Johnny?” w roli dzielnego i odważnego „gardian”, ujeżdżającego mustangi



Sylvie Bréal

Sylvie Bréal, odtwórczyni głównej roli w filmie Pierre Chenala pt. „Chatka i morderstwo”, przedstawiona została w recenzjach jako filmowe „niewiniątko”



Szukamy mieszkań

Kryzys mieszkaniowy nie oszczędził również holenderskich studentów. Aby zwrócić uwagę na swoją trudną sytuację, zainstalowali się w Amsterdamie wzorem starożytnego Diogenesa w beczkach

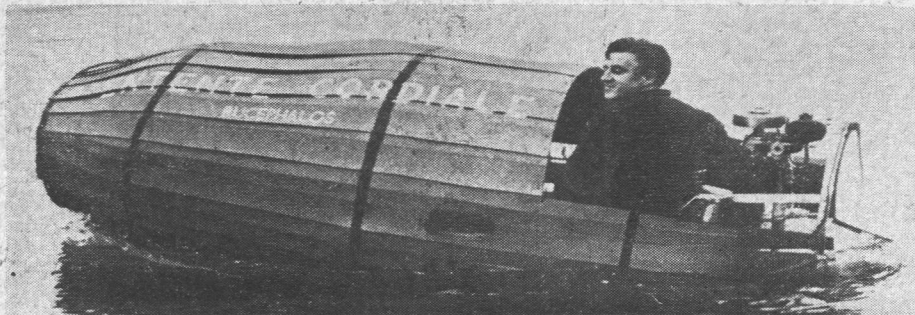
Osiół do pomocy

Modelki reklamując różne części garderoby, aktualnie najbardziej poszukiwane kostiumy kąpielowe, prezentują je często w najbardziej nieoczekiwanym towarzystwie, np. osła



Nowe telefony

Miasto Nynaeshamm koło Sztokholmu — jako pierwsze na świecie — instaluje aparaty telefoniczne, w których tarczę do wykręcania numerów zastąpiono guzikowymi przyciskami



7 miesięcy pracy i 4 godziny emocji

Bob Platten — urzędnik bankowy z Londynu zamierza w takiej oto beczce własnoręcznie skonstruowanej, przepłynąć kanał La Manche w ciągu 4 godzin. Praca nad wykonaniem takiej osobiwej pływającej beczki zajęła mu 7 miesięcy

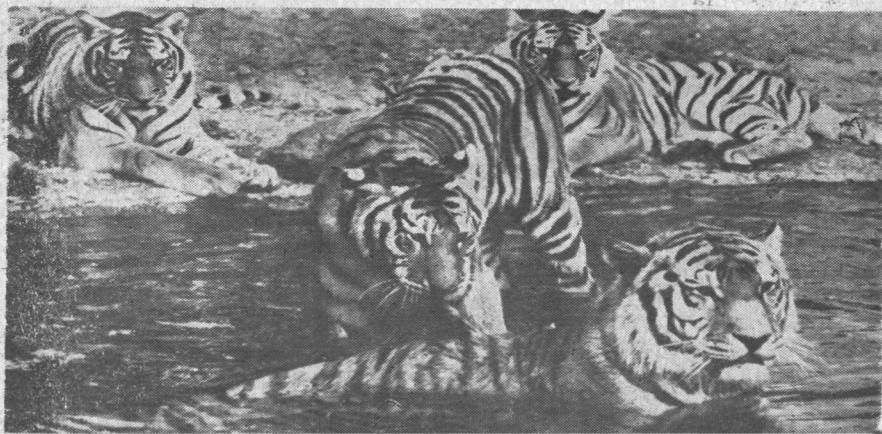
Popularny talent

„Angielska Saganka” — 20-letnia Charlotte Bingham wydała książkę pt. „16 lat i nadczłowiek”, opisującą wiernie i złośliwie obyczaje angielskich snobów. W związku z pasjonującym skandalem dr Warda książka jest bestsellerem



Oskar dla modelki

Jury złożone z osobistości paryskiego świata kultury i prasy przyznało „Oskara dla modelki” na rok 1963 pannie Andrée Alteirac, zwanej popularnie „Alta”. Liczy ona 25 lat i jest Francuzką urodzoną w Indochinach (na zdjęciu)



Również zwierzętom dokuczają upały

Piękne tygrysy, mieszkające w hamburskim ZOO przezwyciężyły swoją niechęć do wody i pływają się w basenach otaczających ich pomieszczenia



PIERWSZE KROKI W POLSCĘ WRAŻENIA Z POBYTU POZDROWIENIA

Samoloty, które w dniach 16 i 17 lipca wystartowały z Paryża i Lyonu wioząc młodzież polonijną na kolonie do Polski, w godzinach popołudniowych lądowały na lotnisku Okęcie w Warszawie. Nieco dłuższą podróż miały dzieci z okręgów północnych Francji. Kawałkada autokarów po dwudniowej jeździe dotarła w dniach 18 i 19 lipca do Poznania.

Na młodych gości oczekiwali opiekunowie i wychowawcy obozów i kolonii oraz wielu krewnych, którzy tłumnie zjawili się na lotnisku w Warszawie, a także w Poznaniu. Część spośród przybyłych do Polski dzieci była już na koloniach w Kraju, ale większość znalazła się na polskiej ziemi po raz pierwszy w życiu.

Powitanie było gorące i serdeczne, załatwienie formalności paszportowo-celnych odbyło się sprawnie, dzieci, oszołomione jeszcze podróżą i pierwszymi wrażeniami, szybko zostały przywiezione do miejscowości, w których znajdują się w tym roku ośrodki kolonijne młodzieży Polonii zagranicznej.

Wszyscy nasi chłopcy i wszystkie dziewczęta przesyłają z kolonii w Polsce gorące pozdrowienia swoim rodzicom, znajomym i kolegom we Francji.

Zgodnie z naszą zapowiedzią, na str. 25 zamieszczamy pierwszą fotograficzną relację naszego korespondenta w Polsce z kolonii w Radości i Miedzeszynie pod Warszawą.

NASTĘPNY NUMER „TYGODNIKA” UKAŻE SIĘ 18 SIERPNIĄ

Następny numer 33/305 ukaże się za dwa tygodnie z datą 18 sierpnia i zawierać będzie wiele interesujących relacji wakacyjnych z Francji, Belgii, Polski i całego świata.

Le numéro suivant 33/305 paraîtra en date du 18 août et contiendra des correspondances de vacances de France, Belgique, Pologne et du monde entier.



NIECODZIENNY JUBILEUSZ I NIEZWYKŁY PREZENT

Jak podawaliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”, w Markowej, powiat Łańcut, województwo rzeszowskie, odbyła się w lipcu niecodzienna uroczystość. Cała wieś i okolica obchodziła jubileusz 50-lecia istnienia Orkiestry Straży Pożarnej w Markowej.

W orkiestrze przed wielu laty grał nasz Rodak, zamieszkały od 30 lat w Bruay-en-Artois, p. Jan Homa. Ponieważ sam nie mógł uczestniczyć w tym pięknym święcie swojej rodzinnej wsi, przekazał więc Orkiestrze w Markowej za pośrednictwem naszej redakcji to, co

miał najcenniejszego, co przypominało mu rodzinne strony i młode lata. Prezentem tym został saksofon. Przekazany on został wraz z pięknym listem od Jana Homy Orkiestrze Jubilatce. Wzruszająca uroczystość 50-osobowej Orkiestry zgromadziła wielu ludzi, któ-

rzy byli świadkami przekazania prezentu od naszego Rodaka oraz odznaczenia go medalami. Naszemu Rodakowi zgotowano wielką owację.

Fotoreportaż z uroczystości zamieszczamy na str. 6—7.



PRZYKŁAD POITIERS WZBOGACA TRADYCYJNĄ PRZYJAŹŃ

Od 1957 roku istnieje w Poitiers Koło Przyjaźni Francusko-Polskiej założone przez znanego i zasłużonego na tym terenie adwokata, zastępcę mera miasta p. Pierre Mistouflet (na zdjęciu poniżej). „Cercle Franco-Polonais” wchodzi w skład Regionalnego Komitetu „Alliance Française” w Poitiers. Odkad założono Koło, w Poitiers odbywają się co pewien czas ciekawe imprezy kulturalne i spotkania.

Odczyty, seanse filmów dokumentarnych, przyjęcia organizowane pod hasłem przyjaźni francusko-polskiej przyczyniły się do stworzenia w tym starym ośrodku uniwersyteckim, słynnym z badań historycznych, szczególnie epoki średniowiecza, miejsca stałych niemal kontaktów polsko-francuskich.



W POITIERS bawił dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie prof. Stanisław Lorentz i wygłosił odczyt o najsłynniejszych zabytkach i muzeach polskich. Innym razem grupa ponad dwudziestu studentów Politechniki Warszawskiej odwiedziła Poitiers, potem przejechała wystawą rysunków dzieci polskich, z kolei urządzony został koncert muzyki chopinowskiej. Odczyt o polskim Odrodzeniu wygłosił prof. Stanisław Wędkiewicz, długoletni przedstawiciel Polskiej Akademii Nauk w Paryżu. Była tu ekspozycyjna wystawa polskiego plakatu artystycznego, prof. Gabriel Valensi wygłosił odczyt o Marii i Pierre Curie itd. Lista polsko-francuskich imprez kulturalnych w Poitiers zwiększa się z każdym rokiem. Nawiazaną pomiędzy Poitiers a Polską przyjaźń podkreślają dwie wizyty ambasadorów Polski we Francji: obecnego Ambasadora, p. Jana

Druto, a wcześniej — p. Stanisława Gajewskiego.

Przewodniczącą Koła Francusko-Polskiego w Poitiers jest pani Charlotte Gauthey, z domu Jabłońska. Pani Gauthey nie mówi po polsku, przodkowie jej od paru pokoleń są już Francuzami. Jednakże pochodzenie polskie przewodniczącej Koła jest zupełnie niewątpliwe. Pani Gauthey-Jabłońska stwierdziła, że pradziadek jej, Józef Aleksander Napoleon Jabłoński, wymigrował z Polski po klęskę Powstania Listopadowego i w roku 1832 przybył do Poitiers, a następnie objął stanowisko lekarza w jednej z niewielkich miejscowości departamentu Deux-Sèvres. Niedawno państwo Gauthey wraz z dziećmi odwiedzili Polskę. O wrażeniach z tej podróży opowiadała potem przewodnicząca członkom Cercle Franco-Polonais i wszystkim zainteresowanym Polakom mieszkającym w Poitiers: o przyjaciółach mówiących po francusku, którzy oczekiwali ich na każdym etapie, o Katowicach — stolicy górnośląskiego przemysłu, o fabrykach tkackich Łodzi, o warszawskim cudzie odbudowy, o Krakowie — mieście 200 kościołów — perle polsko-włoskiego Odrodzenia, o Częstochowie, o rodzinnej miejscowości Chopina — Żelazowej Woli, o ciągłym dniu pracy, pozwalającym na powrót do domu już o godzinie trzeciej itp. itp. W sumie podróż bardzo udana i ciekawa.

Przewodniczącym honorowym Koła Francusko-Polskiego jest mer i radca generalny w Chauvigny (dep. Vienne), notariusz p. Jacques Toulat.

Wspomnieć trzeba, że do „Cercle Franco-Polonais” wstąpiło wielu Polaków z okolic Poitiers, którzy swą pracą i gospodarnością dorobili się tutaj własnych gospodarstw. Jeden z nich p. Albin Kasprzycki z La Navelière w departamencie Vienne, jest wiceprzewodniczącym Koła. Inny posiadacz polskiego nazwiska, nie mogący już nie o swym polskim pochodzeniu powiedzieć i nie znający polskiego zupełnie, p. Max Strawczyński, jest księgarzem w Poitiers i członkiem zarządu Koła.

Osoba, która w tym gronie rozwija najżywszą działalność i najczęściej przejawia inicjatywę oraz pomysłowość jest wspomniany już mecenas Pierre Mistouflet, adwokat, zastępca mera Poitiers. Działacz chrześcijański lewicy, gorący zwolennik nawiązywania braterstwa miast i krajów. Mecenas Mistouflet pracuje specjalnie gorąco nad zbliżeniem z Polską, dla Polaków ma szczególną sympatię, a swoje miasto — Poitiers pragnie „zblizniaczyć” z polskim Lublinem.

Mecenas Mistouflet nie zna dotychczas Polski. Znaczący to, że kraju, o którym wie bardzo dużo, który szczerze kocha, nigdy jeszcze nie widział.

Sympatia mecenas Mistouflet dla Polski powstała bardzo wcześnie, jeszcze w dzieciństwie, dzięki ciocie — Polce. Była to studentka medycyny, która po wybuchu wojny zaangażowała się, jako sanitariuszka, do wojskowych ambulansów. Tymczasem wuj pana Mistouflet, profesor Paul Chevalier z paryskiego Wydziału Medycznego, był na froncie lekarzem wojskowym. Po zakończeniu wojny pobrali się. Ciotka mówiła zawsze bardzo dużo o Polsce, często jeździła do Polski, lub też przyjmowała we Francji odwiedziny swych sióstr z Warszawy. Wśród tej francusko-polskiej rodziny wychował się młody Pierre Mistouflet. Jako jednak dużo podróżował z rodzicami i często spędzał wakacje wraz z nimi u najbliższej rodziny. Z Polski byli zawsze goście i listy.

I w Poitiers i w Montpellier, podczas studiów uniwersyteckich, utwierdzał się p. Mistouflet w swych poglądach, że trzeba starać się o zbliżenie międzynarodowe za pośrednictwem młodzieży, zarządów miejskich, organizacji i związków. Gdy po ukończeniu studiów wrócił do rodzinnego Tours, gdzie mianowano go profesorem, nie zarzucił swych planów. Zrealizować je mógł jednakże dopiero po osiedleniu się na stałe w Poitiers. W mieście tym, do którego przybywał już przed wojną 700 studentów zagranicznych rocznie, a obecnie przybywa ich 2000, założenie oddziału wielkiej organizacji i uczelni francuskiej „Alliance Française” wydało mu się koniecznością. Dawny założyciel koła „Amis de la Pologne” w Tours, w 1938 r. (była to organizacja stworzona we Francji przez panią Rosę Bailly), doprowadził następnie do powstania w ramach „Alliance Française” Koła Polsko-Francuskiego.

Wspomnieć „polskich” można by snuć z mecenasem Mistouflet wiele. W roku 1939 przybyli w te strony oficerowie, którym udało się przedostać z Polski. Aktywność Koła wzrosła wtedy bardzo. Po wojnie nie ma już wojskowych, ale przybywają często profesorowie i studenci z wszystkich niemal polskich uniwersytetów. Zastępca mera Poitiers nawiązuje z nimi wszystkimi ścisłą łączność. Ojciec licznej rodziny (4 synów i 5 córek), ma dla nich czas, uśmiech i żywe zainteresowanie. Polakami i Słowianami w ogóle interesują się Francuzi ciągle za mało — uważa mecenas Mistouflet. A sam przez wrodzoną przekorę lubi robić zawsze

nie to co wszyscy. Oto — według jego słów — jeszcze jedna przyczyna żywego zainteresowania naszym narodem.

Podczas swych licznych podróży zagranicznych spotkania z Polakami są częste. I twierdzi mecenas Mistouflet — wystarczy, że powiemy sobie wzajemnie: „Jestem Polakiem”, „Jestem Francuzem”, aby została w ciągu jednej chwili wytworzona atmosfera serdeczności.

— Stwierdziłem to już ze sto razy — powiada. — I dzięki tej bliskości charakteru, umysłowości Polaków i Francuzów, tak pomyślnie rozwijają się w Poitiers kontakty francusko-polskie i francusko-polskie Koło.

DOKTOR MAINGUY SZEFS MISJI PARLAMENTARNEJ O SWOJEJ PODRÓŻY DO POLSKI

Doktor Mainguy, poseł UNR dep. Sekwany do Assemblée Nationale, wiceprzewodniczący komisji spraw kulturalnych, rodzinnych i społecznych, kierował misją parlamentarną, która przebywała 5 dni w Polsce w kwietniu br.

Dr Mainguy zechciał napisać dla „Tygodnika” artykuł, który znajdziecie na stronie 26, w oryginalnym tekście francuskim.

Oficjalnym celem misji było zapoznanie się z problematyką oświaty i rozpowszechniania kultury, a zaletą — jak pisze dr Mainguy — ustanowienie osobistych kontaktów między parlamentarzystami dla podtrzymywania wiekowej przyjaźni jednoczącej dwa nasze narody.

Dr Mainguy pisze o wzruszającym przyjęciu, jakiego doznali francuscy deputowani, szczególnie zaś dziękuje p. St. Gajewskiemu, b. ambasadorowi w Paryżu, wspomina zwiedzanie Krakowa, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wawelu, Kościoła Mariackiego, Nowej Huty — tworzącej ze starym grodem porównywalny kontrast. Szczególnie zaś podziwia odbudowę Warszawy, gratulując architektom polskim wielkiego smaku ich nowoczesnych rozwiązań, oraz przywrócenia zabytków w ich dawnym kształcie.

Odwiedziny Oświęcimia, widok Starożytności w Warszawie, odbudowa domów, kościołów, pałaców stanowią dla dr. Mainguy żywe świadectwo, że Polacy pamiętają o przeszłości, do której powrotu nie wolno dopuścić i o przeszłości chwalebnej, co stanowi dowód, że nie można zniszczyć narodu, który pamięta i chce pozostać sobą.

W KRAJU PAMIĘTAJĄ O NAS

NA NIEMAL wszystkich większych lotniskach Europy, dworcach kolejowych wiążących międzynarodowe linie, w portach i na traktach samochodowych, spotyka się w tej chwili Polaków. Zdążają w odwiedziny lub na wypoczynek do Kraju. Inni naładowani wrażeniami z pobytu w Polsce, z wizyt w rodzin, przyjaciół i kolegów, nasycony widokami ojczystego piękna, które ulokowało się nie tylko w ich wyobraźni, ale i w sercach, wracają już do domów rozrzuconych po różnych stronach świata.

Każdemu z nas w drodze do Polski towarzyszy jakiś radosny niepokój. Nawiedza on nawet tych, którzy mają możliwość odwiedzania Kraju częściej, niż się to przeciętnie zdarza polskiemu emigrantowi. A cóż dopiero mówić, gdy spotkanie z ojczyzną ma się odbyć po wieloletniej, nieraz kilkudziesięcioletniej przerwie. Ileż to pytań nurtuje wtedy naszą myśl: czy też mnie poznają od razu, przecież to tyle lat minęło, tak się człowiek zmienia; jak też teraz wyglądają moi najdrożsi — brat, siostra, może jeszcze matka starszka lub ojciec; co się zmieniło w rodzinnej miejscowości, co z sąsiadami, kolegami, przyjaciółmi itp. itp.

Spotkania z ojczyzną są zawsze pełne wzruszenia. Czytaliśmy ostatnio o „izach radości”, jakie towarzyszyły wycieczkom Tysiąclecia i pana Grallii po przybyciu do Poznania. Ezy radości i gorące upragnione uściski długich oczekiwań, dech zaparty w gardle i pierwsze chaotyczne zdania. Wszystko to wywołuje ten jedyny w swoim rodzaju nastroj, który zamienia się w przeżycie, jakiego się nigdy nie zapomina. Świat jest wtedy piękny, dobry, mimo tylu przeciwności, przecież wszystko się nam jakoś ułożyło szczęśliwie. Znów jesteśmy razem. Z najdroższymi w Kraju, z wyteśkioną Ojczyzną, z Polską.

Wszystko jedno czy jedziemy do Kraju koleją czy samochodem, płyniemy statkiem lub lecimy samolotem, luksusowo czy turystyczną klasą na twar-

dych deskach, zbiorowo z wycieczką czy indywidualnie, zawsze przy zbliżaniu się do Polski ogarnia nas głębokie wzruszenie.

Niedawno odwiedził nas w Paryżu Rodak z Chicago. Do kraju płynął „Batory”; po kilkutygodniowym pobycie w Polsce, przyleciał z Warszawy do Francji samolotem, by wpaść na Nord do siostry, i w powrotnej drodze z Francji doganiał „Batorego” w jednym z portów Wielkiej Brytanii.

„W Gdyni płakatem jak dziecko, kiedy dobijał się do portu — zwierzał się nam ze swych wzruszeń. — I jak było nie płakać. Kiedyśmy dojeżdżali i już było blisko, przecież tam za tym kawałkiem wody to już była najprawdziwsza Polska. Orkiestra grała „Jeszcze Polska nie zginęła!” Marynarze i ja cyś oficerowie salutowali. Ludzie — starsi i dzieci z brzegu machali do nas chusteczkami, coś radośnie krzycząc. To przecież jakby święto. Słońce, woda, ludzie, wszystko było świąteczne...”

— Prawdę mówiąc — kontynuował polski rodak z Ameryki — człowiek czekał latami na tę chwilę. Czekal, marzył, gniótł coś w sobie, a nie wiedział, że ta chwila, gdy nadejdzie, będzie właśnie taka. Radosna, świąteczna. I nie tylko dla mnie panie, ale dla wszystkich, którzy się wtedy przy mnie znaleźli. Bliscy i ci całym obcy. Panie, co tu dużo mówić, pierwszy raz płakatem z radości...”

W każdym z nas jest jakaś tajemna siła, która nas wiąże z krajem pochodzenia. Gdziebyśmy nie byli i jak by się nam nie powodziło. Kiedy odwiedzamy go po latach, staje się dla każdego z nas jasne, że każdy z nas jest nadal częścią Polski i że ta Polska bynajmniej o nim nie zapominała, że zawsze ktoś jest, kto go pamięta, kto go serdecznie przywita, opowie o rodzinnych stronach i sprawach...

Stuszenie, zgoda, prawda — powie na to niejednen — ale przecież nie każdy z nas może sobie pozwolić na wyjazd wakacyjny czy odwiedzinowy do Polski. I chociaż w ostatnich latach liczba takich wyjazdów stale wzrasta, to biorąc pod uwagę ol-

brzymią masę emigracyjną, jadą i tak tylko nieliczni.

Trudno tu zaprzeczyć, ale brak możliwości wyjazdu nie odcina nas od powiązania z Krajem i polskością. Dla niejednego Rodaka radością są również przeżycia kogoś bliskiego czy znajomego z tej samej czy sąsiedniej miejscowości emigracyjnej, kto miał możliwość wyjazdu do Polski. Czeka on z niecierpliwością na jego powrót, z uwagą i przeżyciem chłonie każde słowo, które Rodak przywiozi z Polski. Zresztą bardzo różne są sposoby naszego powiązania z ojczyzną.

Czy to nie piękny przykład zanotowany ostatnio z p. Homą z Bruay-en-Artois. Kiedy w jego rodzinnej wiosce, Markowej na Rzeszowszczyźnie, obchodzono 50-lecie miejscowej straży pożarnej, w której przed laty uczestniczył, wysłał on wraz z żoną do Markowej życzenia dla swych dawnych kolegów i prezent dla orkiestry. A w Markowej też nie zapomniano o panu Homie i przygotowano dla niego, jak i dla innych zasłużonych członków orkiestry pamiątkowe odznaczenia. Bo w Markowej pamiętają, że Homą, którego losy rzuciły w szeroki świat, za czasu pobytu w rodzinnej wsi dorobrze się tu zasłużył. Dużo też przy okazji strażackiego święta mówiono w Markowej o dawnych członkach orkiestry, którzy powędrowali za chlebem na obczyznę. Wspominają ich tu, cieszą się gdy mogą z nimi utrzymać kontakt, wymienić listy, pochwalić się zmianami, donieść co we wsi nowego i ciekawego. Ludzie we wsi nie zapomnieli o nich, co przecież znaczy, że nie zapomnieli o nich ojczyzna. A na przykładzie pana Homy widać, że i on Markowej nie zapomniał, że pozostał z nią sercem, uczuciami, chociaż jego życie potoczyło się innymi drogami i przez inne miejscowości. Jest nadal częścią Polski.

Ten indywidualny przykład nie jest czymś wyjątkowym. Powiązania z Polską i polskością są bardzo liczne i różne. Trzeba je jednak nadal umacniać i poszerzać. Na własnych przykładach i przykładach innych trzeba przekonywać tych, którzy z takich czy innych powodów zwątpili w swe związki z ojczystym krajem i swoim pochodzeniem.

STO kilkadziesiąt osób wzięło udział w dorocznym bankiecie urządzonym przez Stowarzyszenie France-Pologne w salach restauracji pałacu UNESCO w Paryżu. Wśród licznych osobistości francuskich obecni byli adwokaci, lekarze, dziennikarze, inżynierowie, artyści, działacze społeczni. Na bankiet przybył również Ambasador PRL w Paryżu — p. Jan DRUTO.

W serdecznej i przyjaznej atmosferze goście francuscy dzielili się wrażeniami ze swoich podróży do Polski. Starym zwyczajem organizatorzy wybrali na urządzenie bankietu miesiąc lipiec, w związku z przypadającym w tym miesiącu (22 lipca) świętem narodowym Polski Ludowej.

Dodajmy również, że uczestnicy bankietu ponosili indywidualnie jego koszty.

HOMMES politiques, savants, avocats, artistes, médecins, journalistes, ingénieurs — membres de l'Association France-Pologne, ont comme chaque année cotisé pour le banquet qui les a réunis au restaurant de l'UNESCO à Paris. Mr Jan Druto, ambassadeur de Pologne, était également présent. Les conversations autour de la table portaient sur les impressions, les souvenirs de voyages en Pologne. Les anecdotes, les bons mots fusèrent, ainsi d'ailleurs que des souvenirs émus et des impressions d'ordre professionnel. Au total, le banquet a été une pleine réussite.



Pani Hatinguais — dyrektorka Centre Pédagogique International de Sèvres mówiła z dużym uznaniem o polskich pedagogach — profesorach wykładających język francuski w szkołach krajowych. — W naszym ośrodku przebywa około 40 polskich profesorów rocznie na krótkoterminowych praktykach. Stwierdzić muszę, że ich zainteresowanie Francją jest ogromne i — powiedziałabym — oparte na uczuciach żywej przyjaźni.

Wśród przyjaciół Polski na dorocznym bankiecie w Paryżu



Lekarz paryski p. dr Neron zwiedzał w czasie swojego ostatniego pobytu w Polsce liczne szpitale i zakłady lecznicze. Wrażenia odniósł bardzo dobre. Jako psychiatra, interesował się szczególnie tą dziedziną lecznictwa. Jego zdaniem na pozytywne podkreślenie zasługuje rozwinięta aktywność życia społecznego i towarzyskiego chorzych. — Widziałem w polskich zakładach leczniczych szereg dobrych metod i środków, które nie są stosowane we Francji.

Pani Neron (z prawej) towarzyszyła swojemu mężowi w podróży do Polski. Na bankiecie opowiedziała pewne wesołe zdarzenie (anegdotyczne?) z tej podróży, rozbawiając gości na sali. — Dyrektor jednego z polskich szpitali przysłał któregoś dnia po mnie samochód do hotelu, ponieważ pragnęłam w tym mieście jeszcze coś zwiedzić. Przyjechał kierowca, piękny chłopak... jak zresztą wszyscy Polacy (? — red.), ale zamurzony i jakby nadąsany. W mieście zatrzymał wóz, przeprosił „że musi załatwić krótką sprawę”. Wrócił w całkowicie innym nastroju, wesoły i bardzo rozmowny. Niedyskretnie odważyłam się zapytać, co wpłynęło na tak nagłą zmianę humoru? Okazało się, że wpadł do fryzjera i... ogolił się. Miał pretensję, że dyrektor nie uprzedził go, iż będzie wozził Francuzkę.

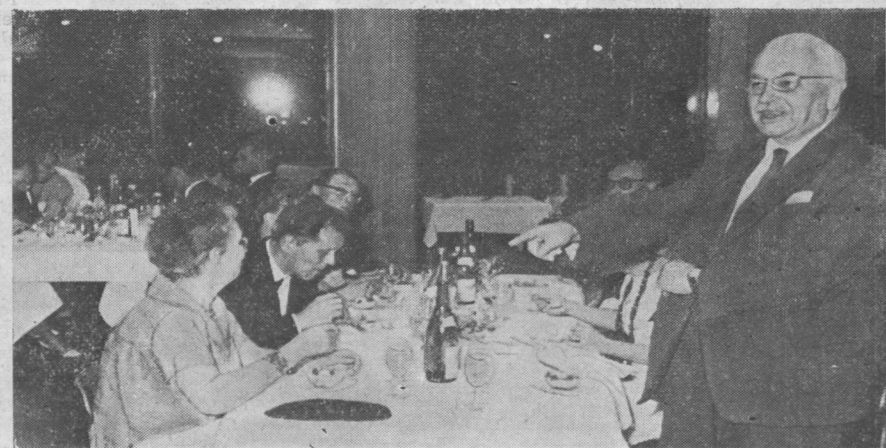


Pan Ambasador Jan Druto podkreślił szczególnie przyjazny i serdeczny nastrój wieczoru. Powiedział również m.in., że pełny i prawdziwy obraz Polski można sobie stworzyć poznając jej bogatą historię i kulturę i równocześnie — poznając ciekawe dzisiejsze życie kraju, jego współczesność.

Pan Lucien Laurent jest inżynierem w jednej z wielkich francuskich fabryk. Podczas hitlerowskiej okupacji przebywał jako jeńiec wojenny na terenie Polski. Opowiada, jak pewnego razu pracował przy kopaniu okopów. Przy kopaniu zatrudnione były również Polki. Grupa Francuzów naradziła się pewnego dnia i postanowiła przerwać na trzy minuty pracę. — Pytającym nas o powód przerywania pracy Polkom odpowiedzieliśmy: To na cześć Polaków, dzisiaj przecież mamy 11 listopada. Polki nie mogły ukryć swoich łez, byliśmy razem bardzo wzruszeni...



Redaktor Baucher jako dziennikarz specjalizuje się w problematyce turystycznej. Na bankiecie wspominał swój pobyt w Polsce po pierwszej wojnie światowej. Kiedy był niedawno ponownie w Polsce, chodził ze wzruszeniem po Warszawie, starając się rozpoznać miejsca, w których przebywał. Odszukał m.in. dom przy ul. Nowy Świat, w którym znajdowała się wówczas misja francuska. Dom, przecież nie ten sam, ale stoi w tym samym miejscu, zrekonstruowany według ówczesnego stylu, a więc prawie ten sam...



Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Na uroczystość jubileuszową ściągnięty do Markowej tłumy mieszkańców z rodzinnej wsi pana Jana Homy, z okolicznych wiosek, z powiatów Łańcut, Przeworsk i Kańczuga. Wszyscy byli świadkami wręczenia orkiestrze-jubilatek pięknego prezentu w postaci saksofonu od Rodaka z Markowej, zamieszkałego we Francji od kilkudziesięciu lat. Równocześnie odczytano serdeczny list od Państwa Homów z Bruay z „życzeniami złotego jubileuszu, dalszego rozwoju i doczekania diamentowego jubileuszu”. Potem „zagrzmiało, jak sto pieronów”. To pod batutą kapelmistrza Franciszka Szpytmy odegrano ten sam marsz, którym w 1930 r. orkiestra żegnała kolegę Homę ruszającego na emigracyjną wędrowkę. Wzruszający to był dowód pamięci



Z BRUAY DLA MARKOWEJ

Zgodnie z markowskim zwyczajem uroczystość zapowiedział w niedzielny poranek, po mszy w miejscowym kościele, przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej Antoni Ingłód. Podczas gdy mężczyźni wysłuchali go z uwagą, kobiety niedbałe „o rzeczy płocze” spieszyły do swych niedzielnych zajęć domowych. Mimo pozornej nieuwagi, na wielkim festynie zjawily się barwne i uśmiechnięte



NA PIĘKNEJ URODZAJNEJ ziemi rzeszowskiej, wśród pachnących dojrzewającym zbożem pól rozciąga się na przestrzeni 8 km wieś Markowa. Kilkanaście kilometrów stąd do Łańcuta i Przeworska — starych, powiatowych miast. Za czasów imć Pana Zagłoby, który w tych właśnie stronach walczył bohatersko z tatarskimi turekimi i szwedzkimi, wsi jeszcze nie było, a istniała tylko znana mu dobrze gospoda-zajazd — własność dzielnej jejmości, wdowy po Marku. Gospoda widocznie nieźle prosperowała, skoro przycupnęły koło niej najpierw zabudowania gospodarskie, potem chaty, a z czasem wyrosła z tego dorodna wieś, Markowa. Podobnie jak sąsiednie wsie Sietesz czy Albigowa, stała się jednym z bogatszych śpichlerzy tej okolicy. Ale z latami ludzie we wsiach przybywało, ciasno stało się też w Markowej. Ludzie ruszyli w świat szukać pracy i chleba. Wielu synów chłopskich wyemigrowało za ocean, inni do Niemiec, wielu do Francji i Belgii.

Tym większą zasługę mają markowscy strażacy, którzy w tych czasach zorganizowali pierwszą we wsi orkiestrę — załączek samodzielnego życia kulturalnego. Gdy w niezwykle trudnych warunkach, ze składek ubogich chłopów z Markowej skłono zespół instrumentalny, który dysponował niezłym repertuarem — wybuchła pierwsza Wojna Światowa. Chłopcy poszli na front, a ich drogie instrumenty przez 5 lat pieczołowicie przechowywał w ukryciu miejscowy ksiądz — Władysław Tryczyński. Nieliczni, którzy z wojny wrócili, znowu zaczęli muzykować. Odrodziła się orkiestra, ale funduszy nie było, chłopcy sami byli biedni, wielu z nich emigrowało. Ale orkiestra w

Markowej nadal działała. Na próby każdy z muzykantów oprócz trąby czy harmonii musiał przynieść wiązkę drewna na opał, żeby w zimnej sali ręce nie przymarzały do blachy. I tak przez kilkanaście lat. Nie wiadomo skąd czerpali markowianie siły, ochotę? Może z uśmiechów młodych dziewcząt, którym przygrywali na weselach! A gdy wybuchła druga Wojna Światowa, kto żyw poszedł walczyć z okupantem. Jak broń przechowywano w markowskich komórkach instrumenty strażaków. Za jedno i drugie groziło rozstrzelanie.

Z 60-osobowego zespołu orkiestralnego z wojny powróciło tylko 12. Cała wieś pamięta dobrze, gdy 15 sierpnia 1944 r. po raz pierwszy w wolnej Polsce zagrali „Jeszcze Polska nie zginęła”. Od tamtej pory do chwili obecnej w Domu Ludowym — stałej siedzibie markowskiej orkiestry — przybywają coraz to nowe dyplomy uznania za ich pracę, wysoki poziom gry, wytrwałość, począwszy od zwycięstwa w 1948 r. na ogólnopolskich eliminacjach orkiestr strażackich we Wrocławiu i Warszawie.

Markowa jest dziś jedną z najkulturalniejszych wsi w województwie. Młodzież szkoły podstawowej ma do dyspozycji drugą szkołę — ognisko muzyczne, które prowadzi doskonale pedagog i muzyk p. Józef Hryc. W Markowej praktycznie każdy młody chłopiec czy młoda dziewczyna otrzymuje bezpłatnie wykształcenie muzyczne. Wyrosło tu już niejedno „pokolenie muzyczne”, wielu markowskich uczniów jest dziś słuchaczami Ludowego Instytutu Muzycznego w Łodzi, gdzie pobiera wyższe wykształcenie muzyczne. Dobre tradycje markowskich strażaków rozwijają się z roku na rok.



Każdy członek 50-osobowej orkiestry wnosi z Markowej staranne przygotowanie muzyczne, które dla niejednego stanowić może jego drugi zawód



Dwa medale: za zasługi dla pożarnictwa oraz za 20-letni staż w orkiestrze przypadły m.in. p. Homie, pod którego adresem wygłoszono wiele ciepłych słów. Dekoruje kpt. Alfred Mikula. Medal otrzymuje jeden z najstarszych członków orkiestry



„Przybyli ulani pod okienko”? Nie. W ten uroczy sposób członkowie markowskiej orkiestry zapowiadali swoją uroczystość, werbując uroczę dziewczęta i ich mamy, które zjawily się na festynie piękne niezwykłe kwiaty. Nic też dziwnego, zabawa zgodnie ze starym zwyczajem zakończyła się „gdy poranek świtał”



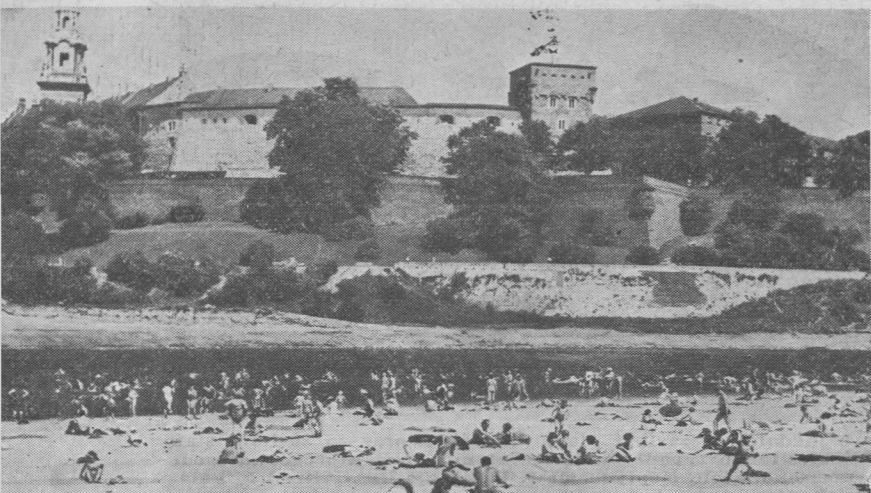
Miejscowi chłopcy z przyjemnością komentują nagrody i odznaczenia, jakimi obdarowano ich sąsiadów lub krewnych: dyrygenta orkiestry i zasłużonego działacza Franciszka Szpytme, Franciszka Bachtę, Franciszka Bara, Michała Mroza, Antoniego Pęka, Władysława Szylara, Franciszka Cyrana, Jana Kalhumańskiego i Michała Kuda. Mamy — jak widać — dumne są z utalentowanych synów



Do tej drogi wiodącej z kościoła do wsi, do jej spokoju i zapachów płynących z przydrożnych lip tęskni niejednemu Rodak przebywający na obczyźnie. Niebawem romantyczna wąska dróżka przeobrazi się w duży trakt — szosę łączącą z sąsiednimi miastami i wsiami

W przeddzień uroczystości oddano hołd pamięci zmarłych przed laty zasłużonych członków orkiestry. Na grobie Wincentego Salabury, długoletniego kapelmistrza i opiekuna zespołu, złożył kwiaty i wieńce przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej p. Antoni Inglod oraz członkowie orkiestry





● **Ale upał!**

W piękne upalne lipcowe dni mieszkańcy Krakowa opuszczają mury domów i jadą na zieloną trawkę. Amatorzy kąpiei spędzają wolny czas w pływalni na Błoniach albo nad rzeką Rudawą. Nie brak również miłośników kąpiei słonecznych na wiślańskiej plaży naprzeciw Wawelu. Ale upał! Temperatura dochodzi do + 40°C.

● **Aluminiowy most dla pieszych**

Jesienią br. na rzece Kłodnicy w Gliwicach zostanie przekazany do użytku pierwszy w Polsce most aluminiowy przeznaczony dla pieszych.

● **Studenckie brygady żniwne**

Spośród studentów oraz młodzieży ostatnich klas szkół średnich zorganizowano na okres wakacji 10 ochotniczych hufców pracy. 360 osób będzie pomagać w żniwach gospodarstwu rolnym, głównie powiatów głubczyckiego i raciborskiego (woj. opolskie). Ponadto 40 młodych pracowników centralnych warsztatów kokschemicznych w Blachowni w czasie urlopu pracować będzie w lesie. Ten ochotniczy hufiec pracy został zatrudniony na terenie nadleśnictwa Turawa.

Będzie on zbudowany ze specjalnego stopu aluminium o podwyższonych własnościach wytrzymałościowych. Będzie przeszło 4-krotnie lżejszy od mostu stalowego o takiej samej nośności, a łatwiejszy w montażu. Aluminium przewyższa ponadto stal odpornością na korozję i niszczące działanie atmosfery przemysłowej.

Most, który zostanie wykonany według projektu Katedry Budowy Mostów Politechniki Śląskiej przez „Mostostal” w Zabrze będzie należał do nielicznych w świecie mostów aluminiowych całkowicie spawanych.

Nowy stop aluminiowy będzie mógł w przyszłości znaleźć zastosowanie również w innych konstrukcjach budowlanych, np. przy modernizacji hal produkcyjnych w hutach.

● **Polskie wierzchowce zarabiają dewizy**

„Wakacje w siodle” — nowa forma wypoczynku oferowana przez „Orbis” zagranicznym turystom — cieszy się rosnącym powodzeniem. Pierwszą turystką angielską, która za-

pragnęła przeżyć w Polsce wczasy w stylu amazońki, była pani Mc Terney. Angielka bawiła pod koniec czerwca tydzień w Sierakowie koło Poznania, gdzie znajduje się stadnina ogierów i brała tam lekcje sztuki jeździeckiej, następnie zwiedziła stadninę w Posadowie, zachwycała się w Poznaniu konkursami hippicznymi i pokazami jeździeckimi. Na sierpień zapowiedziało przyjazd 4 turystów szwedzkich, którzy odbędą 10-dniowy rajd konny szlakami Wielkopolski.

w końcu lipca. W Austrii i Anglii szczególnym zainteresowaniem cieszą się oferowane przez „Orbis” rejsy jachtem po Bałtyku. Jedno z austriackich biur podróży zamówiło już przezornie 3 rejsy na przyszłe lato.

● **Bielskie materiały jadą w świat**

Wyroby polskiego przemysłu wełnianego zyskują sobie coraz większe uznanie za granicą. Zwłaszcza zaś materiały pochodzące z fabryki w Bielsku.

Stany Zjednoczone, Kanada, Irak i Liban zamówiły ostatnio w bielskich zakładach prawie pół miliona metrów tkanin ubraniowych i sukienkowych.

„Orbis” otrzymał również pierwsze zgłoszenia wędkarzy. Są to mianowicie państwo de Beauregard z Francji, którzy zamówili 4 licencje wędkarskie i zapowiedzieli przyjazd

● **Lekarze roślin**

Naukowiec pracujący w stacji badania odmian roślin w Kochciach (pow. Lubliniec, woj. katowickie) nazywają potocznie lekarzami roślin. Przeprowadzają oni różne do-



świadczenia nad poszczególnymi odmianami. Chodzi bowiem o to, żeby wyhodować takie odmiany, które na glebie danego rejonu dadzą największe plony. Pracownicy stacji współpracują z Klubem Młodego Doświadczalnika oraz prowadzą szkolenia rolnicze wśród miejscowych chłopów. Na zdjęciu: agronom Władysław Legoń przygotowuje odmiany żyta ozimego w kłosach dla Kółek Rolniczych.

PROSTO Z POLSKI

● **Kamera filmowa notuje temperaturę**

W zakładzie technologii związków azotowych Politechniki Wrocławskiej opracowane zostało — przez zespół pod kierownictwem prof. dr inż. Dionizego Smoleńskiego — urządzenie do filmowego pomiaru szybko zmieniającej się temperatury płomienia. Jest ono cennym narzędziem dla badań różnego rodzaju procesów spalania.

Urządzenie składa się ze wzorcowego źródła światła, układu optycznego, tzw. monochromatora, opracowanego w katedrze fizyki Politechniki Wrocławskiej oraz rejestra-

tora, którym jest tu czeska kamera filmowa „Admira Elektric 16”. Aparatura umożliwia pomiar zmiennych temperatur płomienia w zakresie od 800 do 3000°C. Możliwość zdalnego uruchamiania urządzenia pozwala na zastosowanie go do pomiarów procesów o charakterze wybuchowym, niebezpiecznych dla badań bezpośrednich.

● **Badania nad Jaćwieżą w centrum zainteresowania nauki zagranicznej**

Na szeroką skalę prowadzone są badania nad Jaćwieżą, terytorium znajdującym się na wschód od Wielkich Jezior Mazurskich. Biorą w nich udział pod kierunkiem dr Jerzego Antoniewicza przedstawiciele Białostockiego Towarzystwa Naukowego oraz naukowcy szwedzcy, niemieccy, jugosłowiańscy. Francuski świat naukowy reprezentuje

dr A. Reparas z Uniwersytetu w Marsylii, który przybył do Polski, by zgromadzić materiał naukowy do pracy o metodach rekonstrukcji pierwotnego krajobrazu i osadnictwa. Badania archeologów, antropologów i językoznawców oraz historyków prowadzone są pod kierunkiem kompleksowej ekspedycji Białostockiego Tow. Naukowego.

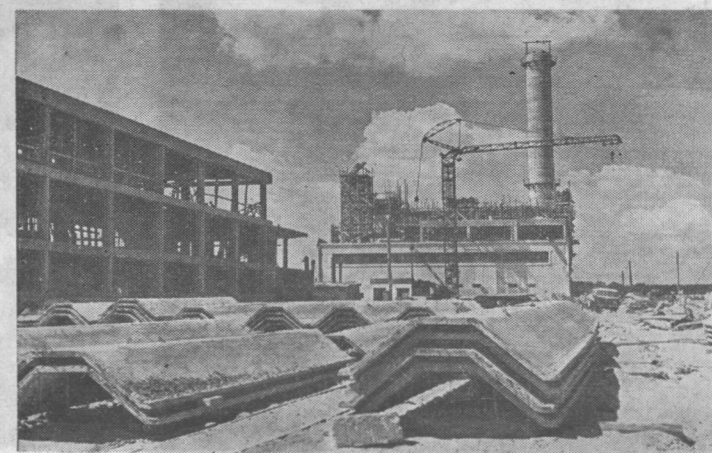
● **Z Afryki do warszawskiego muzeum**

Do Muzeum Kultur i Sztuki Ludowej w Warszawie nadeszła ostatnio niecodzienna przesyłka: 13 skrzyń, w których znajdują się wspaniałe dzieła sztuki ludowej 9 krajów północno-zachodniej Afryki. Cała przesyłka waży około tony. W najbliższym czasie pracownicy muzeum rozpoczną inwentaryzację nowych zabytków, a we wrześ-

niu będą one udostępnione zwiedzającym. Warto dodać, że Muzeum Kultur i Sztuki Ludowej w niedługim czasie otrzyma nowy, duży budynek w Warszawie. Bogate zbiory muzealne zostaną przeniesione z Łomianek do odbudowywanego obecnie gmachu dawnego Towarzystwa Kredytowo-Ziemskiego przy ul. Kredytowej.

● **Nowa fabryka**

Jak grzyby po deszczu wyrastają na Mazowszu nowe fabryki. W Nowym Dworze (ok. 30 km od Warszawy) budowane są Mazowieckie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego. Po zakończeniu pierwszego etapu budowy znajdzie tu zatrudnienie 500 pracowników. Budowa zostanie zakończona za 3 lata.



7 dni W SKROCIE

MIEDZYLESIE (Warszawskie) — W Instytucie Elektrotechniki uruchomiono stację wielkiej mocy dla wypróbowywania aparatury pracującej pod napięciem do 110.000 woltów. W całej Europie jest takich stacji zaledwie 20.

WIŚNIZ STARY (Krakowskie) — W malowniczej miejscowości pojawili się tłumnie studenci wydziału malarstwa i grafiki warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. W tzw. plenerze malują i rysują pod czujnym okiem znanego artysty Aleksandra Kobzdej.

WAŁBRZYCH — Filia jeleniogórskiego teatru nie zaspokajała potrzeb ponad 100-tysięcznego miasta. Toteż prawdopodobnie już jesienią Wałbrzych będzie miał własną scenę.

NYSA (Opolskie) — 200 samochodów sanitarnych „Nysa”, specjalnie przystosowanych do gorącego klimatu, powędruje do Egiptu.

DĄBROWA GÓRNICZA — Bardzo aktywni członkowie amatorskiego klubu filmowego nakręcili ciekawe filmy krajoznawcze m.in. o Zamku Będzińskim, jeziorze Pogoria oraz Białej i Czarnej Przemyszy.

RODAKI (Katowickie) — 400 starszych harcerzy przebywa na obozie wędrownym na tzw. Pustyni Błędowskiej. 15 czerwca odbędą się tu zawody latających modeli raketowych.

RESZEL (Olsztyńskie) — Ponad sto cennych dzieł sztuki malarskiej — obrazów i grafik Bronisława Olszewskiego, Mariana Olszewskiego, Stanisława Jakubowskiego, Jaxy-Małachowskiego, Karpińskiej, Berzowskiej i innych artystów współczesnych, stanowiących depozyt profesora dr Przemysława Olszewskiego z Wyższej Szkoły Rolniczej — stanowiąc będą stałą ekspozycję w Zamku Reszelskim.

SŁUPSK (Koszalińskie) — Kończy się już projekty wstępne fabryki łańcuchów kotwicznych, suwnic, podnośników itp. dla przemysłu okrętowego. Nowy zakład ruszy ma w ciągu 4 lat.

LUZINO (Gdańskie) — Odkryte tu 27 monet bitych w mennicach biskupich za Bolesława Chrobrego oraz w Danii, Niemczech i Anglii w XI wieku, wzbogaciło Gdańskie Muzeum Archeologiczne.

OBRZYCKO (Poznańskie) — W rozbudowanym, bo cieszącym się olbrzymim powodzeniem, większym klubie-kawiarni powstało koło Towarzystwa Kulturalnego Ziemi Szamotulskiej.

LEGIONOWO (Warszawskie) — Namioty z miejscowej fabryki (20 wariantów, 12.000 sztuk rocznie) cieszą się olbrzymim powodzeniem. Szczególnie udany jest lekki, 2-osobowy, stylonowy „Puchatek”.

ŁĄGÓW (Zielonogórskie) — Prowadzi się remont zabytkowego zamku. W 1965 r. pomieści on Dom Kultury oraz schronisko turystyczne. Odrestaurowano już historyczną Bramę Polską.

KĘDZIERZYN (Opolskie) — Z kłopotu będzie pożytek, dzięki wykorzystaniu pyłu węglowego, wychwytywanego przez filtry elektrowni dla produkcji prefabrykatów budowlanych. Po pełnym rozruchu codziennie opuszczać będą elektrownie pyło-cegły wystarczające do budowy 3 domków jednorodzinnych.

SZCZECIN — Pięćset już rejsów odbył „Pstrowski”, trzeci z kolei rudo-węglowiec z serii statków typu „Sołdek”, zbudowany w 1950 r. w Gdańsku.

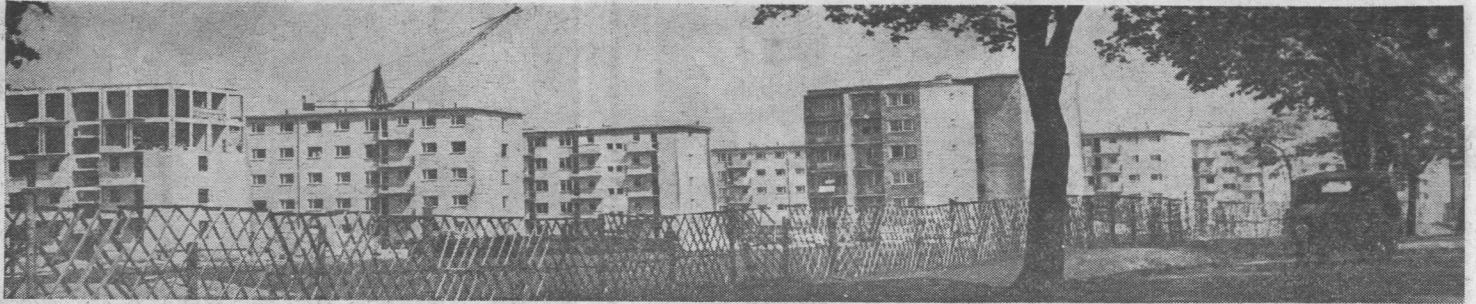
OLAWA (Wrocławskie) — Dolnośląskie Zakłady Tworzyw Sztucznych wytwarzają 40 gatunków tkanin powlekanych plastikami. Obecnie rusza produkcja prowinyli oraz propolu — świetnych sztucznych skór.

OLSZTYN — Rozpoczęto budowę nowego osiedla przy ul. Jagiellońskiej. Do 1966 r. powstanie tu 1100 mieszkań.

POŁCZYŃ ZDRÓJ (Koszalińskie) — Nad jeziorami pięknej Szwajcarii Połczyńskiej przebywa na obozach kilka tysięcy harcerzy. Pomagają oni też ludności w żniwach oraz opiekują się dziećmi ze wsi, porządkują świetlice i biblioteki.

Ze wsi do miasta na kolonie

Urozmaicone wakacje maja dzieci Lubelszczyzny, zarowno te z miasta, jak i te ze wsi. Dzieci miejskie wyjechaly w gory i nad morze, wiejskie zas... przyjechaly na atrakcyjny wypoczynek do Lublina. Jest ich tam obecnie z całego województwa ponad 1200. Łatwo się domyślić, że wypoczynek w mieście polega na odwiedzaniu teatrów, kin, muzeów itp.



Tygodniowa
GAWĘDA

Co za lato! ♦ Balaton pod Warszawą i Sahara nad Bałtykiem ♦ Kleszcze i chlebek

Tfu, tfu, na psa urok! Co za lato! Co za lato! Toć od lat takiego lata nie było. Dlatego też, kto rad i nie rad, latem LOT-em, kajakiem, kółkami, pieszo, pociągiem, bez przerwu lata. Ludzie poszaleli zupełnie.

Ponarzekałiśmy na minioną zimą — i słusznie. Data nam uczciwie w kość, ale to lato za to...

Wszystko na raz: i lato i góry i doliny, rzeki i jeziora, morze i wędrowki, a poza tym żniwa i 22 lipca, zakończenie Bugo-Budowy. Co to za zwierz? Zaraz, poczekajmy, po kolei:

Zacznijmy od końca: Bugo-Budowa — to fragment szlaku wodnego Wschód-Zachód. Kosztem ponad 700 milionów złotych zmieniono koryto Bugu, kierując jego wody na zapórę i siłownię. Stopień wodny w Dębem na Bugu i olbrzymi zbiornik zegrzyński (taki podwarszawski Balaton) wraz z kanałem do Żerania — już gotowe. Roboty trwały ponad sześć lat. To dopiero początek: dalszy ciąg — to prace nad połączeniem dróg wodnych w Polsce z innymi drogami wodnymi Europy. Widzę już w przyszłości nasze rzeki, na których, na wzór Renu ciągnąć się będzie nieprzerwany sznur różnorodnych pojazdów wodnych, o różnych flagach w obydwie strony. Polska milicja drogowa będzie musiała nauczyć się regulować i ten ruch...

No tak, ale to pieśń przyszłości.

Święto 22 lipca. Główne uroczystości odbyły się w tym roku w Chełmie. Tam, gdzie po latach hitlerowskiej niewoli pierwsze kroki na rodzimej ziemi stawiał żołnierz polski, który u boku Armii Radzieckiej wyzwalał kraj. Chełm przez dziesięć dni 19 lat temu był siedzibą władz. Oczywiście nie tylko w Chełmie — w całej Polsce trwały uroczystości. Dobrym zwyczajem lat ubiegłych uroczystości ogólnie powiązane były z radościami szczegółowymi. Kupa ludzi otrzymała najmilszy upominek: klucze do nowego mieszkania. Posypały się nagrody, awanse. To dobrze tak, takie indywidualizowanie święta. Można przy okazji wspomnieć o kłopotach dnia codziennego, o piekielnym tłoku autobusowym lub pociągowym przy wyjeździe na wczasy, o tym, że nie dowiedzieli tego czy owego. Naturze ludzkiej potrzebne jest święto.

Ale, ale. Chciałem jeszcze o tym warszawskim Balatonie. Nie wiem czy wiecie, moi Kochani, że ten Balaton, wielkie węgierskie jezioro w pobliżu Budapesztu (zresztą całe Węgry są w pobliżu Budapesztu), cieszy się w Polsce zastępnym powodzeniem i mnóstwo ludzi latem tam wyjeżdża. Z drugiej strony, Węgom impo-

nuje Bałtyk i chętnie przyjeżdżają do Polski. Toteż różne pokrewne organizacje bądź przedsiębiorstwa urządzają wymiany, zwyczajni ludzie też. W Polsce słyszy się ten miły pogański język, a Węgry, oceniając prawdopodobnie tak samo polski, słuchają niezrozumiałych dźwięków mowy przybyszów z Północy. A wracając do zalewu zegrzyńskiego: jachty i tratwy, łodzie i kajaki, motorówki i ślizgacze — słowem pod Warszawą wodny raj. Nic dziwnego, że tłumy walą jak na odpust.

A teraz, żeby było śmieszniej — skoro Wam napisałem

o nowym polskim morzu, chcę wam jeszcze powiedzieć o polskiej Saharze. Jest i to. Mam na myśli rezerwat ruchomych piasków (jedyny w Europie!) koło Łeby, w pobliżu wielkiego, tym razem już prawdziwego, nie sztucznego jeziora Łebskiego, tuż obok Bałtyku. Dawne miasteczko, jak już zresztą pisał Tygodnik, przed wiekami zasypały piaski; jedynym jego śladem są ruiny kościoła z X wieku, wystające z wydm resztki lasu zasypywane są coraz głębiej. Pustynia wędruje na lądzie i pod wodą. To ostatnie sprawia zresztą dużo kłopotów, gdyż port w Łebie jest coraz bardziej zamulony. No nic, ale jest w Polsce i Sahara!

To jeszcze tylko dwa słowa o żniwach, bo się rozpisałem. Krótko mówiąc, nie jest źle. Żniwa kończą się wcześniej niż w latach poprzednich (dobra pogoda plus wzrost mechanizacji) i zbiory są na ogół lepsze niż w roku ubiegłym.

Będzie chlebek. A chyba i coś do chlebka. To najważniejsze.

MARIAN

KRAJ i ŚWIAT

SZCZECIŃSKIE JACHTY W ŚWIAT

Szczecińska stocznia jachtowa staje się coraz poważniejszym producentem różnego typu pełnomorskich jachtów regatowych i turystycznych. Odbiorcami są Szwecja, Anglia, Finlandia, Niemiecka Republika Federalna, a także Stany Zjednoczone. W b.r. stocznia zbuduje 40 jachtów typu „Volkboat”, a także kilka najmniejszych jachtów pełnomorskich typu „Mikron”.

DLA ROZWOJU TERENÓW NAD NYSA

Ostatnio w Libercu (Czechosłowacja) odbyła się konferencja przedstawicieli Polski, Czechosłowacji i Niemiec-

Eksport „sztucznych serc”

Zakłady metalowe „H. Cegielski” w Poznaniu otrzymały nowe zamówienia eksportowe, m. in. na dostawę maszyn obróbczych, zwłaszcza wiertarek i rewolwerówek, do: NRF, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Unii Południowej Afryki.

Karierę eksportową zaczynają robić także polskie „sztuczne serca”, służące do operacji chorych z wrodzoną wadą serca. W najbliższym czasie seria 10 „serc” opuści „HCP”. Wyprodukowano je m.in. dla Węgrów. Polskie „sztuczne serce” konstrukcji poznańskich specjalistów: znanego kardiochirurga prof. dr. Jana Molla i inżynierów z „HCP”. Francuska Płużka i Władysława Szymborska będzie wysłane również na różne międzynarodowe targi.

kiej Republiki Demokratycznej, której zadaniem było opracowanie planów rozwoju rejonów przygranicznych leżących nad górnym biegiem Nysy. Rozwój gospodarki tych rejonów oraz pilna potrzeba wspólnego rozwiązania niektórych ogólnych problemów związanych z rozwojem przemysłu i eksploatacją złóż mineralnych podyktowały konieczność zwołania tej konferencji.

EKSPORT MYŚLI NAUKOWEJ

Instytut Weterynaryjny w Puławach prowadzi szeroko rozgałęzioną działalność naukowo-badawczą. W ciągu ostatnich 5 lat Instytut ogłosił drukiem ponad 600 publikacji w pismach krajowych i zagranicznych. Instytut ten prowadzi także tzw. „prace amerykańskie”. W ramach umowy między Polską a USA pracownicy Instytutu podjęli dotychczas na zlecenie instytucji amerykańskiej 4 tematy, których całkowite zbadanie i opracowanie potrwa od 3 do 5 lat. Dotyczą one walki z chorobami takimi, jak różycza świń, motyllica wątroby u bydła, wpływu zmiennych warunków zewnętrznych na zachorowalność u zwierząt itp. Kompleksowe opracowanie jednego tematu kosztuje około pół miliona dolarów. Z dotychczasowych wyników badań obie strony są zadowolone.

KOLOKWIMUM ASSOCIATION INTERNATIONALE DE LA SECURITE SOCIALE — W WARSZAWIE

AISS — założone w 1927 r. zrzesza obecnie 230 instytucji wszystkich rodzajów ubezpieczeń społecznych 91 krajów. Instytucje, które należą do Stowarzyszenia, obsługują ok. 450 milionów osób na całym świecie. Jednym z głównych kierunków działalności AISS

Rośnie osiedle „Błonie” w Bydgoszczy

W polskiej Wenecji — w Bydgoszczy — rośnie nowe, piękne osiedle. Zamieszka w nim 25 tysięcy osób. Będą tu również żłobki, przedszkola, szkoła, różne zakłady usługowe i duże, jasne, nowoczesne sklepy.

Termiczna solanka na wyspie Wolin

Od dłuższego czasu na wyspie Wolin (woj. szczecińskie) w pobliżu Międzywodzia pro-

Nowy zakład w Skierniewicach

Polski przemysł wzbogacił się o nowy, wielki zakład powstały w I etapie budowy Wytwórni Konstrukcji Stalowych w Skierniewicach. Zakład ten posiada docelową moc produkcyjną 50 tysięcy ton konstrukcji rocznie, co w znacznym stopniu pokryje wzrastające zapotrzebowanie budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego. Zakończono ostatnie prace budowlane przy dwóch halach produkcyjnych, gdzie montowane będą średnie i ciężkie konstrukcje stalowe. Gotowe są też budynki administracji, biura konstrukcyjnego oraz pomieszczenia socjalne.

wadzone wiercenia geologiczne. Osiągnęły one głębokość ponad 3 tysiące metrów. Odkryto dzięki nim bardzo cenne źródła solanki termicznej o dużej wydajności. Temperatura solanki wynosi 80 stopni Celsjusza. Odkrycie to jest bardzo cenne dla mających oddziały uzdrowska w Kamieniu Pomorskim.

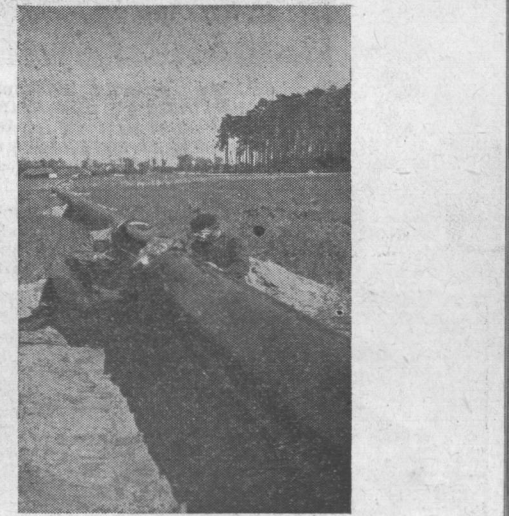
Na dwóch kółkach



Turystyka rowerowa cieszy się dużym powodzeniem. Na terenie całego Kraju można spotkać miłośników kolarstwa. Zwłaszcza Ziemia Nowosądecka, pełna malowniczych zakątków, przyciąga turystów na dwóch kółkach. Parking rowerowy przed lokalem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Nowym Sączu.

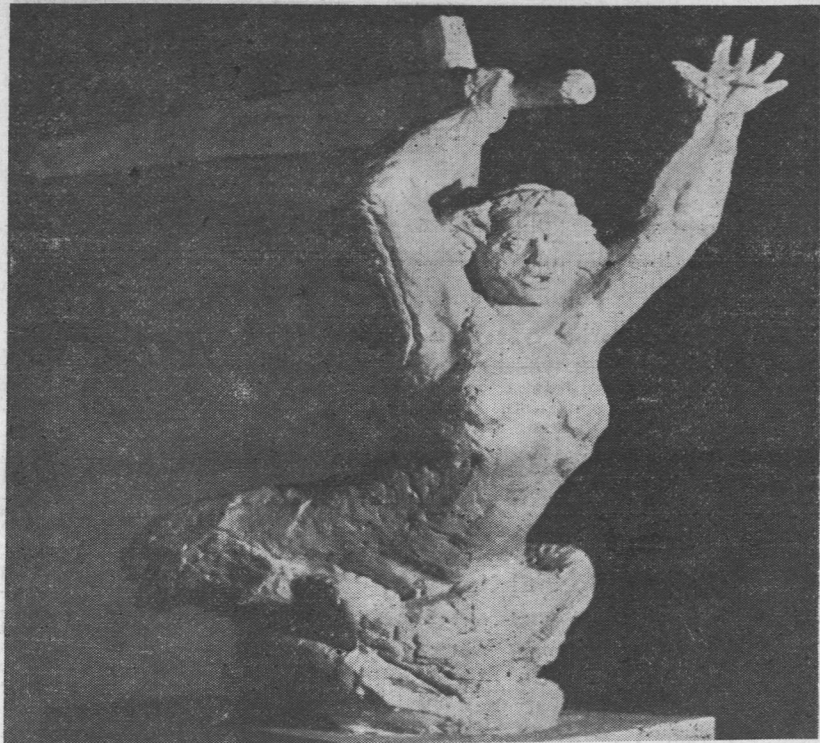
Rurociąg już połączony

Coraz bliższy jest dzień, kiedy rurociągiem „Przyjaźń” popłynie ropa naftowa ze Związku Radzieckiego do kombinatu petrochemicznego w Płocku i dalej do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Budowniczości rurociągu pragną uczcić dzień Święta Odrodzenia — 22 Lipca, zakończyli prace montażowe i połączyli rurociąg na całym terenie Kraju. Na zdjęciu: fragment prac przy układaniu rurociągu.



DALSZE ROZSZERZENIE OBROTÓW TOWAROWYCH MIĘDZY POLSKĄ I CZECHOSŁOWACJĄ

Ostatnio obradowała w Pradze mieszana komisja, która dokonała rozszerzenia obrotów towarowych między obu zaprzyjaźnionymi krajami w roku bieżącym. Polska dostarczy dodatkowo do Czechosłowacji m.in. prasy do maszyn, koparki, warzywa, chemikalia i inne towary. Czechosłowacja dostarczy Krajowi dodatkowo m.in. części zamienne do turbozespołów i silników spalinowych, łańcuchy techniczne, przędzę szklaną, środki pomocnicze dla przemysłu włókienniczego, biel tytanową oraz inne chemikalia.



Na Placu Teatralnym w miejscu, gdzie stał Ratusz warszawski i gdzie w sierpniu 1944 roku toczyły się zaciekle, heroiczne zmagania garstki powstańców z nacierającymi Niemcami, stanie Pomnik Bohaterów Warszawy przedstawiający walczącą i zwycięską Nike z mieczem

TRAGICZNE POWSTANIE NIEPOKONANEGO MIASTA

19 LAT temu Warszawa stoczyła z bezprzykładnym bohaterstwem nierówną walkę zbrojną z wojskami hitlerowskimi. Powstanie przeciw okupantowi

rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 r. siłami oddziałów Armii Krajowej przy współudziale innych organizacji ruchu oporu Stolicy oraz jej ludności. Nie licząc się z aktualną sytuacją na froncie wschodnim i przygotowaniami Niemców do zmasowanego oporu na przedpolach Warszawy, dowództwo Armii Krajowej z upoważnienia rządu londyńskiego wydało rozkaz walki zbrojnej. Rząd ten wiązał z powstaniem nadzieje opanowania miasta i ustanowienia w nim władzy podporządkowanej Londynowi jeszcze przed wkroczeniem wojsk radzieckich i polskich. Powstanie nie skoordynowane z działaniami armii radzieckiej i aliantów, pozbawione natychmiastowej wydawniejszej pomocy, mimo heroicznego bohaterstwa źle uzbrojonych żołnierzy-powstańców skazane było z góry na klęskę.

63 dni trwała zacięta walka obronna powstańców, którzy w pierwszych dniach sierpnia opanowali prawie połowę miasta na lewym brzegu Wisły. Kolejno, ulegając przemocy wyborowych oddziałów niemieckich, walczących przy użyciu wszystkich rodzajów broni z lotnictwem i najcięższą artylerią włącznie, padały poszczególne dzielnice Warszawy: Wola, Stare Miasto, Powiśle, Mokotów, Żolibórz, wreszcie w dniu 2 października Śródmieście. Zginęło w walkach ponad 150 tysięcy mieszkańców, (Niemców poległo 12 tysięcy), pozostali ruszyli na przymusową tułaczkę pozostawiając w gruzach i zgłiszczach wymarłe miasto. W planowanej akcji niszczenia Warszawy w czasie powstania i po powstaniu 70% stanu majątkowego miasta uległo całkowitej zagładzie. Rozgrabiony został wielowiekowy dorobek kultury.



W powstaniu poległo kilkanaście tysięcy najmłodszych mieszkańców miasta, większość zginęła na barykadach walcząc do ostatniej kropli krwi ze zniechęconym wrogiem

Pożar zabudowań kościoła Świętego Krzyża wzniesiony pociskami niemieckiej artylerii po zdobyciu tego obiektu przez powstańców



Galopem przez las Marchiennes. Za dwie godziny rozpoczynają się przyjęcia chorych. Podczas porannych spacerów spotyka się w lesie dużo zwierzyny.

POTOMKOWIE ZAKOCHANI

Fotoreportaż ten dedykujemy wszystkim naszym miłym Czytelnikom, którzy lubią konie, którym serce mocniej bić zaczyna na widok dziarskiego wierzchowca, którzy czują w sobie krew rycerską dawnej polskiej jazdy. Przypuszczamy, że jest ich wielu związanych uczuciowo z kawalerią. A na pewno nie brak i takich, którzy w młodości na oklep po polach konno hasali.

NIE MA chyba dziedziny sportu, o której nie byłoby już mowy w „Tygodniku”. Nasze reportaże, artykuły, sprawozdania z meczów zadowolają, sądząc z otrzymanych listów, miłośników wszystkich chyba sportów. A jednak pewnego dnia zostaliśmy zaskoczeni. Do redakcji wpadł jak bomba jeden z reporterów i powiedział jedno tylko krótkie słowo:

— *Koń!*

Nastąpiła konsternacja. Spojrzeliśmy na kolegę podejrzliwym wzrokiem, starając się sobie przypomnieć jakiego świętego jest dzisiaj, czy ktoś z redakcji obchodzi imieniny, urodziny...

Kolega tymczasem stał nieporuszony i mierzył nas pytającym wzrokiem.

— *No tak, wszystko jest, o wszystkim się pisze, no a gdzie jest koń, ja się pytam?*

To było już trochę bardziej zrozumiałe. Przestaliśmy od razu patrzeć na pana Władysława jak na wariata. Miał przecież rację.

— *Jak można było tego dotychczas nie zauważyć?*

— *I to my, naród rozkochany w koniach!*

— *My, potomkowie huzarów, ułanów, lisowczyków, ciężko i lekko zbrojnej jazdy!*

— *Po co czytaliśmy Sienkiewicza, Gąsiorowskiego, Kraszewskiego?*

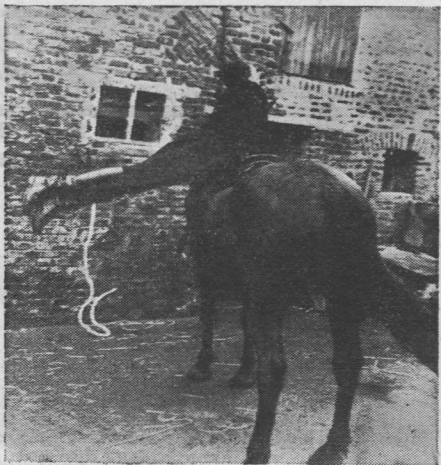
— *A Matejko, Michałowski, trzej Kossakowie!* — dodał jakiś miłośnik malarstwa.

Ze wszystkich stron padały wciąż nowe argumenty i wciąż nowe wyrzuty: — *„Tygodnik” musi pisać o koniach! Dlaczego dotychczas „Tygodnik” nie pisał o koniach?*

Co za przedziwne paradoksy w tym piśmie. Doprawdy, koń by się uśmieiał!

Kiedy jeszcze ktoś przypominał, że Polonia zaraziła się modną obecnie grą w totalizatora, tzw. P.M.U. czy „tiercé”, opadły resztki wątpliwości: trzeba wprowadzić konie na łamy pisma. Absolutnie trzeba. Przypadek, ten najbardziej czarujący reżyser życia, zarządził, że nadarzyła się okazja i to bardzo szybko...

WOKOLICACH MARCHIENNES (POŁNOCNA FRANCJA) znajduje się piękny las. Warto go odwiedzić. Zwłaszcza w okresie, kiedy polowanie nie jest jeszcze rozpoczęte. Na każdym kroku spotykasz zwierzęta,



Przyznacie, że to są skoki prawdziwie kawaleryjskie. Któż by nie zgadł, że wśród przodków pani Krupińskiej-Bargain było wielu sławnych ułanów?



Wielkim przysmakiem koni jest cukier w kostkach i... tytoń z papierosów.

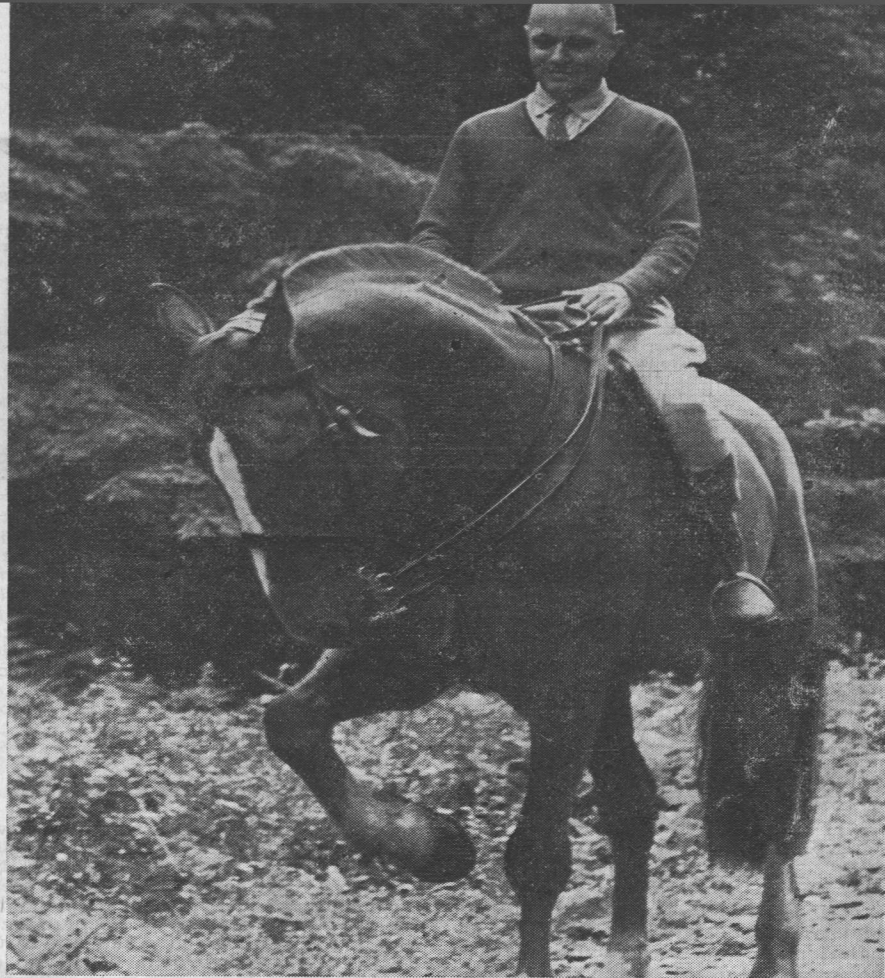
H U Z A R Ó W W K O N I A C H

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

które z ufnością patrzą na ciebie i bez pośpiechu odchodzą w gęstwinę. Tegoż dnia widzieliśmy zajęce, dzikie króliki, bażanty, sarnę... Po leśnych drogach tych właśnie okolic ujeżdżają swe konie dr Pierre Bargain z Escaudain i jego małżonka, pani Janina z domu Krupińska.

Najpierw krótko o nich samych. Dr Bargain jest wielkim przyjacielem Polaków. Leczy wielu naszych Rodaków — górników chorujących na pylicę. Jego troskliwość, zapobiegliwość, a nade wszystko doskonała znajomość choroby i sposobów zwalczania jej zdobyły sobie serca licznych pacjentów. Po swej ciężkiej pracy, w wolnych chwilach, galopuje doktor na swym pięknym koniu „Nassau“ po drogach okolicznych. To jego najmilszy odpoczynek. Towarzyszy mu w tym małżonka, pani Janina Krupińska-Bargain, która wśród swych polskich przodków liczy niejednego ułana.

Sport hippiczny jest według naszej amazonki z Nordu za mało znany. Zdobywa więc obecnie dyplom instruktorki konnej jazdy i zaczyna trenować. Czy znajdą się kandydaci? Na pewno. Oczywiście liczy przede wszystkim na stowarzyszenia i różne związki, bo hodowla koni jest bardzo kosztowna.



Koń doktora, „Nassau”, ma 6 lat, pochodzi z rasy anglo-normandzkiej. Dziadek jego zdobył przed kilkunastu laty Prix de l'Arc de Triomphe.



„Ninon”, klacz pani Bargain, ma również 6 lat. Jest doskonała w biegach i szybsza od potężnego „Nassau”, który jest znów niezrównany w skokach.



ZAKAZAĆ DOŚWIADCZEŃ „A”

Cały świat z ogromnym napięciem i nadzieją śledzi rozmowy delegacji USA, ZSRR i Wielkiej Brytanii prowadzone w Moskwie w sprawie zakazu doświadczeń nuklearnych (tzw. broni „A”) w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą. Trójstronne rozmowy toczą się w sprzyjającym klimacie wzajemnego zrozumienia i rzeczowości. Czołowi komentatorzy prasowi podkreślają, że po raz pierwszy od dawna zarysowuje się realna możliwość zawarcia układu między trzema mocarstwami atomowymi w najzwrotniej obchodzącej całą ludzkość kwestii zakazu prób z bronią nuklearną. Układ o zakazie doświadczeń nuklearnych będzie miał ogromne znaczenie dla pomyślnego rozwoju pokojowych stosunków międzynarodowych.

Na zdjęciu od lewej przedstawiciel USA A. Harriman, przedstawiciele ZSRR: A. Gromyko i W. Zorin oraz przedstawiciel W. Brytanii lord Hailsham, którzy wraz z ekspertami przygotowali tekst układu.



zblizających się policjantów, porzuciła dziecko i uciekła. Okazało się, że dzieckiem jest trzyletni chłopczyk, porwany przez matkę, gdy miał zaledwie kilka tygodni. Oddano go pod opiekę wujka, ponieważ oboje rodzice zmarli podczas gdy młode przebywał w dżungli. Dzieckiem zainteresowali się naukowcy, którzy pragną ustalić, jaki wpływ na rozwój dziecka wywarła ta młpia opieka.

150 000 KM POD ŻAGLAMI

Jedyny na świecie naukowo-badawczy szkuner antymagnetyczny „Zaria” przepłynął pod żaglami 150 000 km. Na szkunerze tym prowadzą badania oceaniczne uczeni z Instytutu Magnetyzmu Ziemińskiego, Jonosfery i Rozpręsztrzenia Fal Radiowych Akademii Nauk ZSRR. „Zaria” powróciła niedawno do Leningradu z kolejnego rejsu, którego celem było zebranie informacji dla sporządzenia nowych map geomagnetycznych oceanów.

PRZESZCZEPIONIE PŁUC

Gubernator stanu Mississippi, Ross Barnett, podał oficjalnie do wiadomości, że w jednym ze szpitali w mieście Jackson dokonano udanej operacji przeszczepienia płuc. Zabieg ten, wykonany po raz pierwszy na świecie, przeprowadzony został na 58-letnim mordercy, Johnie R. Russel, który odsiadywał karę dożywotniego więzienia. Russel zgłosił się na ochotnika. Obecnie gubernator Barnett zapowiedział wystąpienie o uwolnienie więźnia, którego poświęcenie posiadać może wielkie znaczenie dla nauki. Russel czuje się dobrze i szybko powraca do zdrowia.

WIEK MASZYN UCZĄCYCH

Okazuje się, że pierwsza maszyna ucząca opatentowana została już w roku 1866, a więc blisko 100 lat temu. W r. 1920 psycholog Sidney Pressey skonstruował maszynę do egzaminowania opartą na zasadach testu wyboru — w okienku pojawiały się pytania i szereg odpowiedzi. Wynik egzaminu miał zależeć od trafnego wyboru jednej z tych odpowiedzi przez naciśnięcie odpowiedniego guzika. Wynalazek ten nie zdobył sobie jednak popularności wśród współczesnych. Jak wiadomo, kariera maszyn uczących rozpoczęła się w USA dopiero w latach pięćdziesiątych obecnego stulecia.

Kronika FRANCUSKA

Jak długo jeszcze?

Po pięciogodzinnej rozprawie izba cywilna sądu kasacyjnego wniosła ostatnio orzeczenie trybunału apelacyjnego z Nimes z 12 czerwca 1961 w głosnej „aferze Novack”. Decyzja sądu kasacyjnego opierała się na uchybieniach proceduralnych, a więc nie zmieniała w niczym istoty sprawy, tj. anulowania adopcji małego Didiera. Walka w płaszczyźnie sądowej nie została więc zakończona. Sześć lat nie wystarczyło na wypłatanie się z matni, w której znalazło się wbrew swej woli nieszczęśliwe dziecko. Oczekuje się dalszych odwołań i apelacji, nowych procesów. Czy aby samo ustawodawstwo w tej materii nie dojrzało do poważnej reformy?

Wszystko zaczęło się banalnie w 1953 r. w Tuluzie od przypadkowego spotkania Charlesa Genilloua i Josette Simon. Sympatia przerodziła się wkrótce w miłość. Ze związku tego miało się począć dziecko. Nagle jednak Josette Simon skłócona z przyjacielem opuściła Tuluzę powracając do Tulonu. Rodzina wyrzeka się córki. 16 października 1954 r. Didier Georges François przychodzi na świat w małej miejscowości Ollioules (Var). Matka przekazuje dziecko Assistance publique, a ta ostatnia — w kilka dni później — małżeństwu Novack.

W międzyczasie jednak następuje kapitalne dla sprawy wydarzenie. Do urzędu stanu cywilnego w Tuluzie zgłasza się Charles Genillou, deklaruje, iż zamierza uznać mające się urodzić dziecko. Tego samego dnia interweniuje w prokuraturze, donosi o zniknięciu Josette, domaga się wszczęcia poszukiwań. Charles Genillou jest formalny: „Pragnę uniknąć — oświadczam — aby dziecko powierzono Assistance publique, lub też aby zostało zaadoptowane przez obcych ludzi”. Później kilkakrotnie jeszcze ponawia swe prośby.

W wyniku śledztwa odnaleziono Didiera. Prokurator powiadamia Charlesa Genilloua, że może uznać dziecko „jeśli tego pragnie”, ale nie ujawnia miejsca jego pobytu. Ojciec bombarduje prokuraturę nowymi pismami.

Powstaje zasadniczy problem prawny. Czy deklaracja Charlesa Genilloua uznająca mające się narodzić dziecko pozwala w świetle decyzji matki uważać je za porzucone zgodnie z wymogami przepisów kodeksu cywilnego mówiących o adopcji? Tak, odpowiada sąd w Tuluzie, a następnie sąd apelacyjny w Aix-en-Provence! Nie, brzmi orzeczenie trybunału kasacyjnego, a później trybunału apelacyjnego w Nimes. W ten sposób powstała tragiczna „afera Novack”.

W momencie gdy Charles Genillou pisał swe wnioski, prokuratura

w Tulonie wiedziała, że procedura w sprawie zaadoptowania Didiera była już w toku. 4 października 1955 r. miejscowy trybunał orzekł adopcję chłopca przez małżeństwo Novack.

W dwa lata później następuje pojednanie Josette Simon z Charlesem Genillouem, przypieczętowane związkiem małżeńskim. Rodzice nie wiedzą jednak ciągle, gdzie znajduje się ich dziecko, ale poinformowani o adopcji zgłaszają sądowi swój sprzeciw. Trybunał w Tulonie odrzuca pozew. Analogiczne stanowisko zajmuje sąd apelacyjny w Aix-en-Provence, do którego odwołują się Josette i Charles Genillou.

6 lipca 1960 r. następuje „coup de théâtre”. Sąd kasacyjny uchyła orzeczenie trybunału apelacyjnego, opierając się na akcie „reconnaissance prénatale” Charlesa. Sprawa powraca pod obrady sądu w Nimes, który orzeka zgodnie z konkluzjami trybunału kasacyjnego. Adopcja Didiera zostaje więc unieważniona. Dziecko uważające Novacków za swych rodziców ma wrócić do Genillouów. Sąd zaleca „stopniowe” postępowanie, aby zaoszczędzić cierpień Didierowi, oraz utrzymanie przyjaźielskich stosunków pani Novack z Didierem.

Pani Novack, podówczas rozwiedziona, reaguje gwałtownie. Po prostu zabiera ze sobą przybranego syna, wywozi go za granicę, ukrywa. Równocześnie odwołuje się od orzeczenia z Nimes. Następują nowe procesy. Didier czeka na nazwisko, ma rodziców naturalnych, prawnych i adoptowanych...

Koniec les Milandes?

Czy Joséphine Baker zdoła ocalić zamek les Milandes, w którym poślubiła w 1948 r. Jo Bouillona? Czy uda jej się zachować tę posiadłość dla „tribu arc-en-ciel” jedenastu adoptowanych dzieci wszystkich kolorów skóry? Chwilowo nie nie zapowiada zmiany sytuacji. Dwaj wierzyciele domagają się wykupienia niezapłaconych weksli. Zapada decyzja zajęcia majątku i sprzedaży w drodze licytacji. Ostatni termin upływa 30 września.

Przypuszcza się powszechnie, że Joséphine Baker zdołałaby się wywiązać ze zobowiązań wobec dwóch wierzycieli. Nieszczęście polega na tym, że jest ich więcej. Zadłużenie posiadłości ocenia się na dwa i pół miliona franków. Jest oczywiście mało prawdopodobne, aby sprzedaż les Milandes wystarczyna na pokrycie długów. Analogiczne zamki tej części Francji znalazły nabywców oferujących nie więcej niż 400 tys. franków.

Sukces górników

Po wielu tygodniach dyskusji osiągnięto porozumienie między związkami zawodowymi górników CGT, CFTC, FO i CGC z jednej strony a dyrekcją kopalń węgla kamiennego z drugiej strony w sprawie płatnych urlopów.

Układ z 3 kwietnia, kładący kres potężnemu strajkowi górników przyjmował zasadę przedłużenia płatnych urlopów z trzech do czterech tygodni. Trzeba było jeszcze ustalić sprawę wysługi lat: górnicy ze stażem dziesięcioletnim korzystali z dodatkowego tygodnia wypoczynku. Wbrew stanowisku dyrekcji organizacje związkowe domagały się utrzymania tych wywalczonych uprzednio zdobyczy.

Zawarte porozumienie odróżnia górników pracujących pod ziemią od górników zatrudnionych na powierzchni. Mineurs du fond uzyskują dwa dodatkowe dni urlopu po dziesięciu latach pracy, cztery po piętnastu latach i sześć po dwudziestu latach. Mineurs du jour mają zapewnione przez analogiczną wysługę lat jeden, dwa i cztery dni oraz sześć po trzydziestu pracowanych latach. B. M.



PRZECIW ODRZE

W Instytucie Epidemiologii i Mikrobiologii im. Pasteura w Moskwie wynaleziona została szczepionka przeciwko odrze. Pracami nad wynalezieniem szczepionki kierował znany uczonec prof. Anatol Smorodincew. Szczepionka produkowana jest w skali masowej i szczepieniami objęto wiele dzieci w całym Związku Radzieckim. Nowa szczepionka okazała się skuteczna i wkrótce odra, choroba zakaźna najczęściej atakująca dzieci, zostanie w ZSRR zlikwidowana. Obecnie uczeni pracują nad tym, by przykry dla dzieci zastrzyk zastąpić słodką drażetką zawierającą szczepionkę, podobnie jak robi się z doustną szczepionką przeciwko chorobie Heine-Medina (polio).

DO AFRYKI PŁYNĄ KAPITAŁY

Za największą operację finansową w historii południowej Afryki uznane zostało założenie nowej spółki mającej na celu eksploatację złóż rudy miedzi w północno-wschodnim Transwaalu. Kapitał zakładowy wynosi 36,5 miliona funtów szterlingów. Udział w spółce posiadają brytyjskie „Rio Tinto Mining Company”, amerykańskie „Newmont Mining Corporation”, zachodniemieckie „Kreditanstalt für Wiederaufbau”, południowoafrykańskie „Industrial Development Corporation” oraz „South Africa National Life Assurance Company”.

MALPA WYCHOWYWAŁA DZIECKO

Na brzegu dżungli niedaleko miejscowości Pare-pare na południowym Celebesie patrol policji zauważył matkę z... dzieckiem. Gdy matka zauważyła

DATY i FAKTY

- ▲ W W. BRYTANII NIE BĘDZIE WYBORÓW W ROKU BIEŻĄCYM — oświadczył przywódca konserwatystów w Izbie Gmin MacLeod.
- ▲ SPRAWY EKONOMICZNE, rozszerzenie integracji europejskiej, utworzenie komitetu studiów bilansów płatniczych — omawiano na konferencji przywódców socjaldemokracji i związków zawodowych w Harpsund (Szwecja).
- ▲ W ZSRR POWSTAŁ KOMITET ŁĄCZNOŚCI Z WYCHODZYSTWEM.
- ▲ BURMISTRZ BERLINA ZACHODNIEGO Brandt skrytykował politykę rządu w Bonn, zarzucając mu m.in. pobłażanie prądom nazistowskim.
- ▲ DELEGACJA REPUBLIKI PŁD.-AFRYKAŃSKIEJ nie będzie brać udziału w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, na którym rozpatrywana będzie skarga krajów afrykańskich przeciwko polityce apartheidu — oświadczył minister spraw zagranicznych Eric Louw.

- ▲ PRZYWÓDCA BRYTYJSKICH LABOURYSTÓW Wilson wypowiedział się przeciwko dostarczeniu broni brytyjskiej władzom Republiki Południowo-Afrykańskiej.
- ▲ W SZWECJI ZAKOŃCZONO BUDOWĘ PIERWSZEJ ATOMOWEJ ELEKTROWNI, w której dostarczy ona już prąd do Sztokholmu.
- ▲ NOWY RZĄD W JAPONII utworzył premier Ikeda, piastujący to stanowisko od r. 1960. Wszyscy ministrowie należą do partii liberalno-demokratycznej.
- ▲ WYNIKI WYBORÓW POWSZECHNYCH W ZANZIBARZE umocniły wpływy brytyjskie.
- ▲ ANKIETA INSTYTUTU GALLUPA wykazała, że labouryści mogliby uzyskać 17% przewagi nad konserwatystami, gdyby wybory odbyły się teraz.
- ▲ MASOWE ARESZTOWANIA członków postępowej partii marokańskiej UNFP odbyły się w Maroku.
- ▲ POWSTAŃCY KURDYJSY wnieśli protest do rządu brytyjskiego przeciwko dostawom broni dla rządu irackiego.
- ▲ RZĄD USA zwrócił się do rządów Hiszpanii i Meksyku o ograniczenie handlu i komunikacji z Kuba.
- ▲ PREMIER GRECKI PIPINELIS zapowiedział wybory na październik br.
- ▲ PREMIER POMPIDOU złożył wizytę w Turcji.
- ▲ OSKARŻONY O SPIEGOSTWO profesor Giuseppe Martelli, włoski uczonec, został uniewinniony przez trybunał brytyjski.
- ▲ RZĄD INDYJSKI wyraził zgodę na zachodni plan skierowania do Indii eskadr lotnictwa USA i W. Brytanii w celu od-

bywania wspólnych ćwiczeń z lotnictwem indyjskim.

▲ EGIPCI WYSTRZELILI pierwszy pocisk „Ziemia—Powietrze” będący zarazem rakietą przeciwlotniczą. Pocisk osiągnął cel oddalony o 40 km.

▲ MILION WŁOSKICH ROBOTNIKÓW budowlanych domaga się zawarcia nowej ogólnokrajowej umowy zbiorowej.

▲ RZĄD GUJANU BRYTYJSKIEJ OPUBLIKOWAŁ OŚWIADCZENIE, żądające natychmiastowego przyznania Gujanie niepodległości.

▲ SPECJALNA KOMISJA ONZ do spraw dyskryminacji rasowej przygotowała sprawozdanie dla Rady Bezpieczeństwa, w którym podkreśla konieczność podjęcia sankcji gospodarczych wobec Republiki Południowej Afryki.

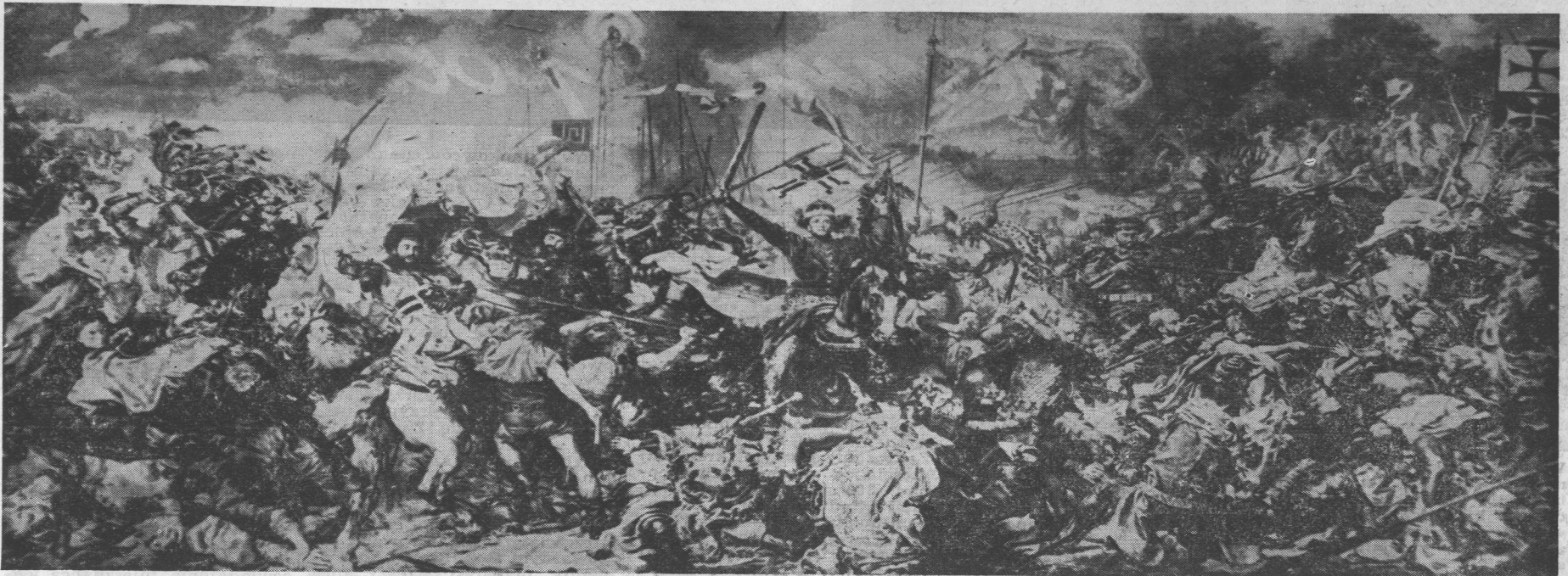
▲ WŁADZE MAROKAŃSKIE zamknęły granicę między Marokiem i Algierią.

▲ PO NIEUDANYM ZAMACHU STANU W SYRII (18.VII) granice kraju zostały zamknięte, wprowadzono stan wyjątkowy, trybunały wojskowe ferowały wyroki śmierci na sprawców zamachu. Egzekucje następowały natychmiast po wyroku.

▲ W ZAOCZNYM PROCESIE PRZECIWKO GLOBKEMU prokurator NRD zażądał kary dożywotniego więzienia.

▲ NA WIECU PRZYJAZNI RADZIECKO-WĘGERSKIEJ premier Chruszczow wygłosił przemówienie, poświęcone zadaniom międzynarodowego odprężenia, które spotkało się z ogromnym zainteresowaniem na całym świecie.

▲ TRZĘSIENIE ZIEMI nawiedziło północne Włochy i południową Francję (19.VII). Strat w ludziach nie zanotowano.



Najznakomitszy malarz dziejów Polski, Jan Matejko, stworzył w latach 1875/78 monumentalne dzieło w sztuce europejskiej. Jest to „Bitwa pod Grunwaldem”, bitwa namalowana „ze wściekłością” jak mówił sam Autor, polegająca na naruszeniu wszelkich prawideł kompozycji przestrzeni i świata w imię wykorzystania efektów realistycznych i patriotycznych. Dzieło to o pow. ok. 50 m² znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

JAK URATOWANO „BITWĘ POD GRUNWALDEM”

WPIERWSZYCH DNIACH WRZESNIA 1939 roku szosą garwolińską transportowała się parokonna furmanka, wioząca ciężką, wielką, drewnianą skrzynię. Połączenie kolejowe między Warszawą a Lublinem było już wtedy przetrwane, w miasteczkach i wsiach kotłowały się tłumy uciekinierów. Wśród chaosu, tumultu, ścisłu ktoś by zwracał uwagę na wóz — jeden z setek wehikułów, których tyle sunęło wtedy przeciętymi drogami i szosami... Mimo nalożonych i bombardowanych wóz wraz ze skrzynią i jej zawartością zdołał dotrzeć na dziedziniec muzeum lubelskiego. Tu wyładowano zawartość skrzyni — i dwaj ludzie, którzy strzegli jej jak źrenicy oka, przekazali wiadomość o wiezionych skarbach.

W kilka minut potem zginęli od bomby. Ale kilka osób w Lublinie wiedziało, że z Warszawy przywieziono obrazy Matejki: „Kazanie Skargi” — i „Grunwald”.

Bezpośrednio po wkroczeniu Niemców obrazy wyjęto ze skrzyni i umieszczono w muzeum lubelskim. Dla zachowania pozorów salę, w której przechowywano obrazy, zamieniono na bibliotekę dla młodzieży. Leżały one pod ladą, na której były poukładane książki. Nawet bibliotekarka nie wiedziała, że ma u siebie tak wielkie skarby.

W kwietniu 1940 roku Niemcy potakomili się na gmach muzeum. W Lublinie rządziło gestapo i terror nasilał się z dnia na dzień.

Pewnej nocy przeniesiono obrazy do komórki na terenie tej samej posesji. Wymiary komórki były za małe, toteż rozebrano jedną ze ścian. Następnego dnia cała posesja miała przejść w posiadanie niemieckie. Wynajęto wóz drabiniasty, który trzeba było przedłużyć o 2 metry. Siedmiu dobranych i zaufanych ludzi przeniosło obrazy na wóz. Dla utrzymania pozorów przeprowadzki poukładano na wierzchu różne stare graty. Przez

plac Bernardyński, a następnie ulicą Bernardyńską, Fabryczną, Długą dojechano szczęśliwie aż do taborów miejskich. Tu obrazy umieszczono w stodole pod słomą i sianem. Na klepisku stodoły dwaj głuchoniemi robotnicy wykopali ogromny dół. Zrobiono skrzynię, którą ze względu na rozmiary trzeba było przewieźć w sześciu częściach. W Wielki Piątek, w dzień, gdy Niemcy byli zajęci sobą, postanowiono obrazy zakopać. Po zmontowaniu skrzyni w dole i wyłożeniu jej wewnątrz i zewnątrz papą, po okręceniu obrazów papą i azbestem, zostały one wtłoczone do skrzyni. Klepisko stodoły zostało wyłożone cegłą i zalane cementem dla zabezpieczenia przed pożarem. Od wilgoci chroniły je umyślnie zrobione kanaliki odwadniające i rynny.

Tylko siedem osób знаło tajemnicę podmiejskiej stodoły. O ich bohaterstwie świadczy fakt, że trzech aresztowanych i dręczonych przez gestapo współuczestników tej akcji, wolano zginąć, niż zdradzić sekret ukrycia Matejkowskich skarbków.

MINĘŁY Z GORĄ cztery lata. Straszne, wojenne lata. Wyzwolony Lublin oddychał pierwszymi miasiami swobody. I oto w pewien grudniowy dzień... ci, którzy zakopywali płótna, przyszli je odkopać.

„...Łopaty stuknęły o drzewo. Robi się zupełnie cicho, słychać tylko oddechy pracujących, szmer przesypanywanej ziemi, coraz częstsze stuknięcia topat... Ruch topat ciągle odgarniających ziemię coraz bardziej obnaża kształt olbrzymiej paki. Oto on, oto zwal Matejkowskich płócien... Deski przegniły z jednego końca, więc do uczucia ulgi zaraz dotacza się niepokój: w jakim stanie będzie „Grunwald”?

„...Tutaj niepodobna rozpakować skrzyni i rozwijać płótna. Zając się tym muszą specjaliści, ostrożnie osuszać, powolutku rozwijać... Ach, co tam specjaliści! Wszyscy w tej chwili myślimy nie o specjalistach, konserwatorach muzealnych, ale o tych bohaterach, tutaj obecnych, którzy ukryli i przechowali te skarby dla swojego narodu...” — tak relacjonowano uroczyste odkopanie bezcennych dzieł sztuki.

„...Gruba warstwa pleśni pokryła płótna. Zabrakło nam w tej chwili, bo kadry nasze są zdziesiątkowane, wybitnego specjalisty, który by tę pleśń usunął, przywracając obrazom świeżość życia — ale na-

tychmiast przybył z Moskwy znakomity tamtejszy konserwator prof. Aleksy Rybnikow z przyjacielską pomocą. Pod jego kierunkiem powoli ściera się pleśń, występuje rysunek i barwa, Matejko wraca do życia...” — pisano w prasie jesienią roku 1944.

We wrześniu 1959 roku w warszawskim Muzeum Narodowym, obok Matejkowskiego dzieła zawisał autoportret artysty Stanisława Ejsmonda. On to wraz z artystą Bolesławem Surallio-Gajduczeni przywiózł drogie obrazy do Lublina i tu obaj zginęli. Im obu — i garstce równie bohaterskich mieszkańców Lublina zawdzięczamy ocalenie „Grunwaldu”.

Ciemne lub jasne, PIJ CIE PIWO



Najlepszego gatunku piwa w browarze MOTTE CORDONNIER i posiadające stempel wysokiej jakości: „QUALITE FRANCE”

Wydział Handlowy: 49, Boulevard de la Liberté — LILLE t. 57-34-34

Tajemnice poligonu

En 1940 les occupants hitlériens procédèrent à l'évacuation forcée des habitants d'une trentaine de villages polonais de Mazovie, dans une région annexée par décret au „Grand Reich”. Un territoire de quelque 300 km² devait désormais s'appeler „Truppenübungsplatz Nord” — Polygone militaire — Nord. Tout d'abord des prisonniers de guerre, Français, puis Polonais et Russes, furent attelés à un travail de forçats pour construire de mystérieuses batisses de béton armé. En 1941 les premières unités feldgrau y prirent leurs quartiers. Mais il semble bien que derrière la thèse officielle d'un immense camp d'étape pour les troupes du front est, se cache une toute autre vérité. Le Truppenübungsplatz Nord servait de champ d'essai des nouvelles armées allemandes. C'est ici qu'on réalisait en partie l'opération „Schmetterling” (Papillon) — la mise au point d'un des modèles des bombes volantes „V”, de lance-fusées etc. Aujourd'hui seules des ruines envahies par les herbes folles rappellent les plans insensés du Führer. Et aussi — malheureusement — les tombes anonymes de quelques milliers de prisonniers de guerre.

WMIEJSCU gdzie kończą się pola i z lewej strony zaczynają się ku szosie zbliżyć drzewa, samochód zwalnia. Na rozstajnym słupie wymierzona w las tablica: „POM Krzywonoś — 800 metrów”. Mijając kupę cegieł, która pozostała po stojącej tu niegdyś bramie, betonowy trakt prowadzi na ulicę wielkiego leśnego miasta. Miasta, którego nigdy nie było na mapach.

W początkach 1940 roku mieszkańcy kilkudziesięciu wsi położonych na terenach „Süd-Ost-Preussen” jak nazywali Niemcy przyłączone do Rzeszy obszary Mazowsza w rejonie Mławy, Ciechanowa i Chorzele — otrzymali nakazy wysiedlenia. W ciągu kilku miesięcy zakończono ewakuację. Zasiedzieli pod Szydłowem i Gruduskiem rolnicy przeniesieni zostali na teren Generalnej Guberni, w większości w okolice Grójca. Lasy między Nidzią i Szydłowem zamaryły.

Decyzje już jednak zapadły. Dniami i nocami w siedzibie Oberkommando der Wehrmacht nad rozłożonymi na ol-

brzymich stołach operacyjnych mapami krążyły cyrkle. Zakreślony grubymi krechami sześciobok o powierzchni ponad 300 km kwadratowych miał odtańnić nazwę „Truppenübungsplatz — Nord” — „Poligon grupy Północ”.

Wkrótce pomiędzy wsiami Nosarzewo, Garlino i Krzywonoś wyrosły zasieki z drutów kolczastych. Do pracy przy budowie dróg, kanalizacji i wodociągów na olbrzymim 500-hektarowym terenie zagnano jeńców wojennych: początkowo Francuzów, później Polaków i Rosjan. Prace prowadzono w gorączkowym tempie. Wzdłuż bezdroży pobiegiły w las pasma betonu, opodal nich zaś zaczęły rosnąć w górę budynki. W czerwcu 1941 roku kiedy leśne miasto miało już własne kino i własny stadion, pojawiły się w nim pierwsze jednostki żołnierzy w mundurach feldgrau.

Jaki był cel budowy leśnego miasta? W dostępnych dokumentach nie ma na ten temat wzmianek. Zdaniem Stanisława Krzesińskiego pierwszego po zakończeniu wojny polskiego komendanta „obozu Nosarzewo” miał to być punkt etapowy dla jednostek udających się na front i z frontu powracających. Podzielony na 16 rewirów (3 oficerskie i 13 żołnierskich) obszar mógł pomieścić w ponad 900 budynkach 35—40 tys. ludzi. Otaczający miasto poligon miałby w tym wypadku spełniać rolę „plac” ćwiczeń.

Wbrew oficjalnej nazwie, tezie tej przeczą jednak rozmiary i charakter „Truppenübungsplatz — Nord”. Niemal pewne jest natomiast, że tereny wielkiego poligonu rozciągającego się na długości ponad 40 km służyły przeprowadzaniu prób nad nowymi rodzajami broni. W momencie gdy na wszystkich frontach 4,5-milionowa armia znajdowała się w odwrocie, „nowa broń” zapewnić miała dalsze przetrwanie 990 lat istnienia III Rzeszy.

Na ukrytych w lasach terenach przeprowadzono najprawdopodobniej część prób związanych z operacją „Motyl”. Próby te odbywające się przy udziale sztabu konstruk-

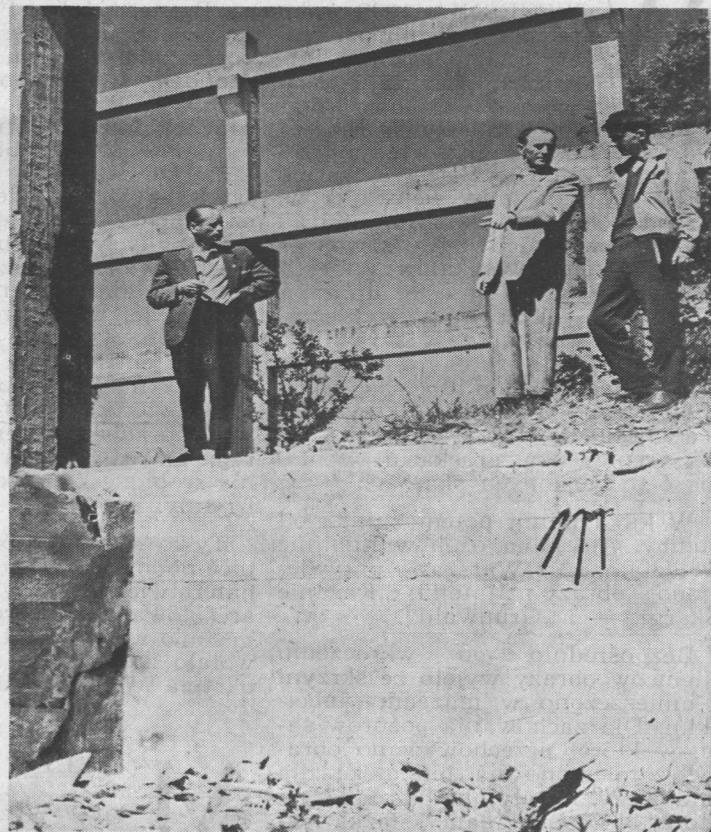
torów i naukowców stanowiły przedmiot osobistego zainteresowania dostojników Rzeszy z Hitlerem i Goeringiem na czele. Powodzenie operacji „Motyl” miało zapewnić Niemcom skuteczną obronę przed lotnictwem sprzymierzonych i pozwolić na złapanie „drugiego oddechu”.

Pod niewinną nazwą „Schmetterling” ukrywała się jedna z najnowocześniejszych ówczesnie broni. Kierowany przez radio pocisk, który miał nieść załadunek nieprzyjacielskim samolotom, przypominał kształtem torpedę. Zaopatrzone w ładunek detonujący mógł osiągnąć szybkość 950 km/godz. i pułap 25 km. Detonacja następowała bądź w sąsiedztwie grupy samolotów bądź też w samym celu. Na szczęście zdezorganizowany w poważnym stopniu pod koniec wojny przemysł Rzeszy nie był w stanie podjąć produkcji pocisku na szeroką skalę. Wzdłuż istniejących danych „Schmetterling” użyty został ledwie kilkadziesiąt razy.

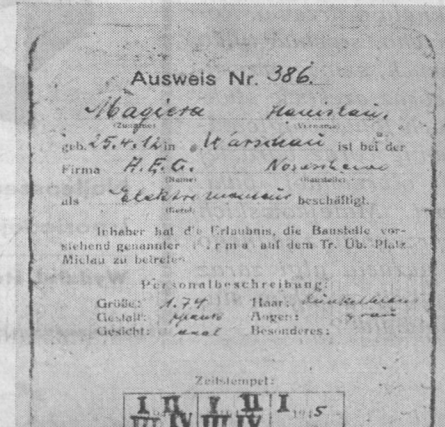
Wraz z przygotowaniem do operacji „Motyl” kontynuowano próby nad konstrukcją niemieckiej „Katuszy”. W pierwszej fazie rolę tę odgrywał 5-lufowy moździerz o do-

nośności 8 km, w drugiej fazie porosłych już dziś brzoziami i topolami ruin nie skończyła się przed 20 laty. Zbierając materiał reporter natrafił na zapomniane groby jeńców wojennych, którzy zginęli podczas budowy leśnego miasta. Znajdują się one w odległości 2 km od „obozu Nosarzewo”. Według złożonego przedstawicielowi Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oświadczenia mieszkańca jednej z okolicznych wsi — Franciszka Tomaszewskiego w grobach tych spoczywają zwłoki ok. 2500 ludzi. Już w najbliższym czasie sprawą tą zajmie się Główna Komisja do Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. W 18 lat po zakończeniu wojny „Truppenübungsplatz — Nord” zdradzi swą ostatnią już chyba tajemnicę.

Stanisław Krzesiński (w środku) — człowiek, który po zakończeniu wojny pełnił z ramienia wojsk polskich funkcję komendanta leśnego miasta. — Tu znajdowały się warsztaty



Jeden z bardzo nielicznych ocalałych dokumentów związanych z istnieniem „obozu Nosarzewo”: Ausweis uprawniający do wstępu na teren leśnego miasta. Jego właściciel — ukrywający się polski oficer — był robotnikiem AEG. Dziś żyje i pracuje w Mławie. „Truppenübungsplatz — Nord” w 18 lat po wojnie odsłania swą ostatnią już chyba tajemnicę. Tu leżą zwłoki setek jeńców zamordowanych przez hitlerowców — mówi rolnik Stanisław Słomiński (po prawej)



Wejście do skrytych pod ziemią potężnych, betonowych budowli. Na terenie leśnego miasta było ich 9. Poniżej wnętrza podziemnego schronu. Według oficjalnych danych miały tu być zbiorniki z wodą. Czy tak było w rzeczywistości? Trudno dziś ustalić

Na obejmującym 500 ha terenie leśnego miasta ponad drzewa wyrastają kontury żelbetonowych konstrukcji. Przeznaczenia wielu z nich można się dzisiaj tylko domyślać — niemal wszystkie dokumenty dotyczące „obozu Nosarzewo” zostały zniszczone przez wycofujące się niemieckie wojska 2 Armii



Takie afisze, wykonywane ręcznie przez artystę-malarza Jarosza, wzywały Polaków z Paryża i z całej Francji pod broń

KARTKI z DZIEJÓW EMIGRACJI i TRADYCJI PRZYJAŹNI

Wszystkie zamieszczone tutaj zdjęcia są reprodukcjami dokumentów z lat 1914 i 1915 dokonanyymi przez obsługę fotograficzną „Tygodnika Polskiego”.



Pierwsi ochotnicy kompanii tzw. „bajonczyków”. Sztandar ich został ufundowany przez grono Francuzek, mieszkanek Bayonne

OCHOTNICY POLSCY we FRANCJI w 1914 r.

W przyszłym roku przypada 50 rocznica wybuchu I wojny światowej. Przypominamy dziś niżej garść faktów, wydobytych ze starych dokumentów, publikacji i pamięci ludzkiej... Jest rok 1914. Zostaje ogłoszony zaciąg ochotniczy do walki z Niemcami. Liczni emigranci polscy wstępują w szeregi armii francuskiej. Ochotniczy zaciąg Polaków rozpoczął się 2 sierpnia. Biuro przyjmujące zgłoszenia mieściło się w lokalu redakcji pisma „Polonia”, tygodnika redagowanego w języku francuskim pod dyrekcją znanego polskiego powieściopisarza Wacława Gąsiorowskiego. Redakcja znajdowała się w Paryżu, 10 rue Notre-Dame-de-Lorette.

DO WALKI z najeżdżącą niemieckim zgłaszać się zaczęli bezzwłocznie liczni Polacy, starzy i młodzi, ludzie różnych zawodów, pochodzący ze wszystkich środowisk społecznych. Wszyscy, którym sprawa wolności Francji i Polski była drogą. Wszyscy, którzy pragnęli klęski Niemiec, zwycięstwa Francji, wskrzeszenia niepodległości Polski. Oto kilka liczb:

Z Paryża zgłosiło się ponad 500 ochotników, z Tuluzy 450, z Marsylii 100, z Abbeville i Douai 300... Zgłaszali się Polacy zbiegli z Belgii, przybywali okrętami Rodacy z Brazylii, z Costa Rica, ze Stanów Zjednoczonych. Niebawem było ich już około 2000. Rzecz znamienna — najliczniej zgłaszali się mieszkańcy zaboru pruskiego (Poznańskie, Pomorze, Śląsk), których już wtedy wielu mieszkało w

koloniach górniczych północnej Francji. Oni znali Prusaków najlepiej. Na drugim miejscu co do ilości byli ochotnicy z zaboru austriackiego, na trzecim (około 30%) — z rosyjskiego.

Francuskie władze wojskowe utworzyły z polskich ochotników dwie kompanie. Jedną przechodziła wyszkolenie bojowe w Bayonne, nad granicą hiszpańską, druga zaś w Rueil pod Paryżem. Większość ochotników została, niestety, rozproszona po wielu formacjach. W tych warunkach trudno było Polakom wykazać swe wartości bojowe. Wydawać by się mogło, że te dwie kompanie, z których pierwsza, tzw. Bajonczyków, liczyła 250, a druga 180 ludzi, oraz półtora tysiąca żołnierzy wcielanych do różnych pułków, formacji i oddziałów nie zdolają nigdy rozgłosić imienia Polski, ani waleczności polskiego żołnierza... Była to przecież wojna, w której ścierały się ze sobą armie złożone z milionów żołnierzy! Zdawało się, że ofiarność polskich ochotników, dowody bohaterstwa składane na polach Flandrii i Szampanii, Alzacji, a nawet Afryki, pozostaną nieznanymi.

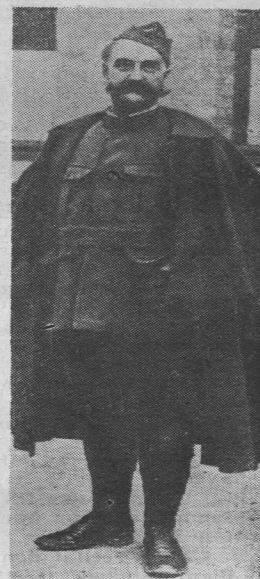
A jednak, gdy tylko Polacy pojawili się w pierwszej linii frontu, od razu rozkaz naczelnygo dowództwa zapamięły się ich nazwiskami. Oto jeden z nich dla przykładu, z 1 grudnia 1914 r.:

„Władysław SZUJSKI legionista I klasy, patriotą polski, zginął śmiercią bohaterską zatykając się Polską”.

Oficerowie francuscy wiedzieli, że w trudnych sytuacjach mogą zawsze liczyć na polskich żołnie-



Doktor Leon Hufnagel w uniformie lekarza polowego w 1914 r. z odznaczeniami Méd. Militaire i Croix de Guerre



Profesor Edward Pomian-Požerski z Paryża pełnił w latach wojny funkcję lekarza polowego. Zdjęcie z 1914 r.

rzy i bardzo często na najniebezpieczniejsze odcinki frontu do natarcia na punkty szczególnie uparcie broniące przez nieprzyjaciela wysyłał Polaków. Tak było na przykład 9 maja, na froncie na północ od Arras. Na rozkaz dowódcy brygady pułkownika Pain, znającego doskonale bojowe wartości polskich oddziałów, kompania naszych z ochotą ruszyła do natarcia. W akcji tej została zdziesiątkowana, zginął również pułkownik Pain, major Noiret — szczególnie lubiany przez żołnierzy i zwany „ojcem Polaków”; zginęło jeszcze wielu innych oficerów i podoficerów.

Bohaterstwo garstki Polaków zadziwiło wszystkich. Kiedy później generał dowodzący korpusem armii wywoływał przy apelu niedobitki polskiej kompanii, wzruszenie ścisnęło mu gardło, gdy przemawiał, wyrażając najwyższe uznanie Polakom. Następnie wydał on rozkaz, by oddziały francuskie przedefilowały przed bohaterskimi Polakami...

Przykładów takich można znaleźć bardzo wiele. Notowane były one i wówczas jeszcze, gdy Polacy ze wszystkich formacji cudzoziemskich mogli wstępować do jednostek regularnej armii francuskiej. A wtedy przecież nastąpiło już zupełne rozproszenie Polaków. Znaleźli się oni i w pułkach artylerii ciężkiej i artylerii lekkiej, w jednostkach saperów i w lotnictwie, w Pułku z La Tour d'Auvergne, wśród żuawów, w armii kolonialnej, na przedpolach Salonik, w Szampanii, w Maroku, w Alzacji, Lotaryngii...

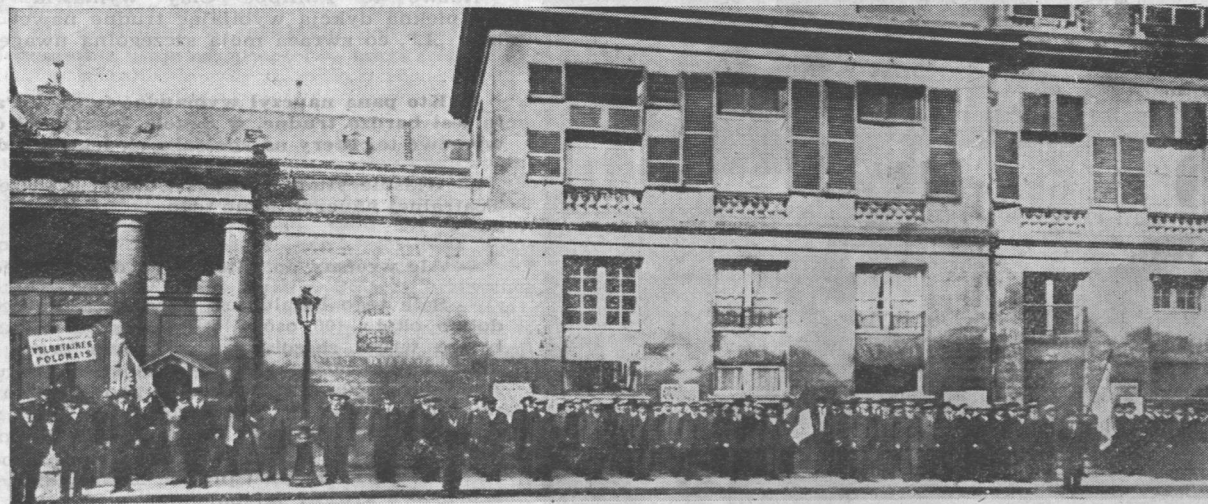
Jan Reszke, jeden z ochotników polskich, już w tydzień po przybyciu na front, za wykazaną odwagę i dzielność, dostaje awans na brygadiera. Artylerzysta Lewicki, słynny z wyjątkowej celności strzałów, będąc ciężko ranny, nastawia jeszcze cztery razy działo na cel. Przy przygotowywaniu piątego strzału kona w ramionach kolegów. Krzyż Wojenny z Palmami otrzymał Michał Batkiewicz, wyjątkowo dzielny, waleczny do ostatka, mimo ran i utraty nogi; rozkaz podpisał generalissimus armii francuskiej, szef sztabu generalnego gen. Joffre.

W szeregach armii francuskiej tego okresu znaleźli się ludzie znani całej Polonii. Wymieńmy choćby doktora Leona Hufnagla, lekarza polowego, odznaczonego Medalem Wojskowym, Krzyżem Wojennym i innymi orderami francuskimi, który mieszka obecnie w Agen. Wymieńmy profesora Instytutu Pasteura Edwarda Pomian-Požerskiego, który również był w czasie I wojny światowej lekarzem wojskowym.

CINQ CENTS volontaires de Paris, 450 de Toulouse, 100 de Marseille, 300 de Douai et Abbeville... D'autres, arrivant par mer du Brésil, des Etats-Unis, de Costa-Rica. Bientôt ils étaient deux mille. On était au mois d'août 1914 et un bureau, sis au 10 de la rue Notre-Dame de Lorette, à la rédaction de l'hebdomadaire „Polonia”, édité en français par Wacław Gąsiorowski, écrivain polonais connu — recevait les engagements volontaires des Polonais désireux de combattre contre les Allemands, d'aider la France, de reconquérir la liberté pour leur patrie martyre. Deux compagnies polonaises furent créées, une à Bayonne, l'autre à Rueil, les autres volontaires se retrouvèrent dans des formations françaises — artillerie, génie, zouaves, régiments coloniaux, légion. En Champagne, en Alsace, en Lor-

raine, sous Salonique, dans les Flandres, les Polonais se comportèrent en héros, toujours en première ligne. Le général Joffre, généralissime des Armées Françaises signait lui même la citation décernant la Croix de Guerre à Michel Batkiewicz qui, atteint de blessures multiples, la jambe arrachée, continuait encore le combat. Le 1-er décembre 1914 un ordre du jour citait Władysław Szujski „légalionnaire de 1-ère classe, patriote polonais, mort en héros à l'ennemi, en plantant l'étendard de la Pologne renaissante sur les tranchées allemandes...” Parmi les volontaires on trouvait des gens connus de toute l'émigration, tels le dr Leon Hufnagel, médecin militaire, décoré de la Médaille Militaire et, de la Croix de guerre (il habite actuellement à Agen), tels le dr Edouard de Pomiane et bien d'autres.

Drugi oddział ochotników polskich z Rueil, przed koszarami Gwardii Republikańskiej w Paryżu, rue Tournon, dnia 30 sierpnia 1914 r.





Większość mego repertuaru dostarczają mi moi dwaj współpracownicy-przyjaciele: kompozytor Jean-Paul Mingeon i Bernard Dimey autor tekstów, ale chciałbym bardzo włączyć do repertuaru parę piosenek polskich kompozytorów, do których kieruję apel o nadsyłanie mi ich (pod adresem „Tygodnika Polskiego”). Moi obecni tu przyjaciele: Bernard (na lewo) i Jean-Paul (na prawo) nie będą chyba mi mieli tego za złe, nieprawdaż?

U KOKO ZYRAF W PARYSKIM MIESZKANIU P

CETTE fois „La Semaine” rend visite à Philippe Clay dans son appartement de la rue de Clichy. Tout de suite la conversation porte sur la Pologne et le public polonais.

Philippe Clay — nos lecteurs s'en rappellent — a fait dernièrement un séjour éclair à Varsovie pour le Bal d'Air France, en 1958, sa stupéfaction (on jouait alors „Nathalie” dans les cinémas varsoviens) de s'entendre, dans la rue, appeler... „Coco-Girafe”. D'après Philippe Clay le public polonais est spontané, intelligent, chaleureux, jeune, comprenant le français et saisissant toutes les nuances du texte des chansons, somme toute un des meilleurs publics de monde, surtout les jeunes...

Car le récital donné par le chanteur au club étudiant „Stodoła” (L'étable) est un chapitre à part. Deux mille spectateurs dans une salle pouvant en contenir... quatre cents. Un enthousiasme brûlant, une atmosphère de pleine compréhension et... une girafe en bois brûlé offerte en remerciement par les étudiants.

Achellement Philippe Clay prépare un „musical” très particulier, puisque'il n'y aura comme partenaires que les décors, divers objets, la musique. Il se passionne pour cette difficile entreprise. Et s'il y réussit, ce sera une tournée mondiale passant, bien sûr, par la Pologne où l'acteur veut visiter encore Cracovie, Poznań, Gdańsk, Toruń et aussi, aller prendre un verre à la „Stodoła”.

„Ta żyrafa była przedtem spokojnie rosnącym drzewem — informuje kompozytor Jean-Paul Mingeon — ale trzeba ją przewrócić do góry nogami, ażeby rozpoznać w niej polską jabłoń”. „I trzeba mieć fantastyczną wyobraźnię polskiego plastyka, żeby przemienić tę jabłoń w Koko-Zyraf” — dorzuca Philippe Clay.



— Byłem w Warszawie, teraz, niedawno, kilka tygodni temu, ale niestety bardzo niedługo... tylko jeden dzień. Był to rodzaj galowego zamkniętego koncertu urządzanego przez francuskie linie lotnicze „Air-France”...

— Ale uprzednio był Pan w Polsce dłużej?

— Tak, w 1958 roku. Dałem szereg koncertów w Warszawie i w Katowicach. Mój pobyt w Polsce pozostawił niezatarte wspomnienia i do dziś trwającą przyjaźń z wielu Polakami, z którymi stale utrzymujemy kontakt listowny. Kilku z nich było w międzyczasie w Paryżu i odnaleźliśmy się jak starzy dobrzy przyjaciele. Od pierwszego dnia w Polsce czułem się jak u siebie i to nie tylko z racji osławionej gościnności i uprzejmości polskiej wobec cudzoziemców, ale raczej z powodu tego jakiegoś bezpośredniego kontaktu, zwłaszcza młodzieży.

— A jakie było pana pierwsze wrażenie? Pierwsze zetknięcie się z Polską, kiedy wylądował pan na Okęciu?

— Ach!! Bardzo zabawne. Zaraz w kilka minut po wylądowaniu, jeszcze właśnie na Okęciu, mijają mnie

jakiś przechodzień czy pasażer; nagle zatrzymuje się, patrzy na mnie przez moment uważnie i woła „Koko-Zyraf”. Nie rozumiałem w pierwszej chwili zupełnie o co chodzi... Za parę minut jednak inny mijający nas przechodzień znowu zatrzymuje się i wykrzykuje. „Koko-Zyraf!”. Znowu za kilka minut jakaś korpulentna kobiecina stanęła w osłupieniu na mój widok, a potem nagle pisnęła cienko: „Koko-Zyraf!!!” i uciekła w pośpiechu. „Co jest u licha z tym „Koko-Zyraf”? Żona moja okazała się inteligentniejsza ode mnie i wybuchając nagle śmiechem zawołała: „ale tak, oni mają rację, Koko-Zyraf! Zapomniałeś, że to przecież ty! Postać, którą grasz w filmie „Nathalie” (Natalia, nazywa się właśnie „Koko-Zyraf”! Film ten musiał być tu niedawno wyświetlany!” I oczywiście, okazało się, że film „Natalia” był w momencie naszego przyjazdu na ekranach pięciu kin w Warszawie. Fakt ten ułatwił mi oczywiście kontakt z polską publicznością, która jest zresztą znakomita!

— Znakomita, w jakim znaczeniu?

— Spontaniczna, inteligentna, serdeczna, młoda. Zdumiała mnie też znajomość języka francuskiego w Polsce. Mój repertuar jest francuski i śpiewany po francusku, a mimo to miałem wrażenie, że widocznie rozumieli doskonale cały tekst, bo reakcje były wprost zaskakujące, jakich nigdy nie miałem w innych krajach. Moim zdaniem, publiczność polska jest jedną z najwzdzięczniejszych na świecie! A młodzież jest wspaniała!

— Czy pan się zetknął bezpośrednio z polską młodzieżą?

— Tak, ze studentami w Warszawie. Zwrócili się oni do mnie z prośbą, abym dał recital specjalnie dla studentów w nowootwartym kabarecie studenckim „Stodoła”, opodal Teatru Opery Warszawskiej, w którym odbywały się koncerty. Zgodziłem się oczywiście chętnie i zaraz po koncercie udałem się do „Stodoły”.

Nazwę tę Philippe Clay wymawia bezbłędnie i z piękną dykcją wybijając trudne nawet dla Polaków „Ł”, co zwraca moją szczególną uwagę.

— Kto pana nauczył wymawiać to „Ł”? Pan wie, że to jest bardzo trudne, w Szkole Teatralnej ćwiczy się wymowę tej litery na specjalnych lekcjach dykcji.

— Właśnie studenci Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej nauczyli mnie tego...

— Ale wróćmy do „Stodoły” i do pana recitalu...

— Sala tego lokalu jest dość duża, mieści ona podobno około 400 osób... kiedy wszedłem na estradę, byłem wręcz zaszokowany. Miałem przed sobą widownię zbitą w jedną masę i miejscami kilkupiętrową. Atmosfera była naprawdę i w podwojonym tego słowa znaczeniu gorąca. Dla mnie był to jeden z najpiękniejszych występów w moim życiu. Jak mnie poinformowali później organizatorzy, sala „Stodoły” pomieściła tego wieczoru prawie 2.000 widzów, co przekroczyło 5-krotnie jej pojemność normalną. Mimo, że

Tous les lecteurs de
la Semaine Polonaise
auront souvenir de
Philippe Clay

ZYRAF

PHILIPPE CLAY

publiczność ściśnięta była „jak śledzie w beczce”, jak mówią Polacy, nie przeszkodziło to skupieniu i zdumiewającemu ciągle dla mnie zrozumieniu francuskiego dowcipu i „pointy” wielu piosenek. Wydaje mi się, że Polacy i Francuzi mają wspólne poczucie humoru, które ułatwia nam kontakt. Zauważyłem to też w samym udekorowaniu tego studenckiego kabaretu. Mimo nazwy „Stodoła” sala ta jest urządzona z dużym smakiem artystycznym i fantazją... A! proszę spojrzeć na to!



Przygotowuję nową zupełnie formę widowiska — jednoosobową komedię muzyczną. To ryzykowne, ale i bardzo pasjonujące przedsięwzięcie. Jeśli mi się uda, pojedę z nią do Polski. W spektaklu tym chcę wykorzystać wszystkie moje możliwości — także i taneczne!

Philippe Clay pokazuje nam dużą, naprawdę pięknie wypracowaną żyrafę. Jest to wypalane drzewo, ale trudno odgadnąć, w jaki tajemniczy sposób osiągnięto tę formę żyrafy. Wyjaśnia nam to pianista i kompozytor Philippe Clay'a, pan Jean-Paul Mengeon, nieodłączny towarzysz wszystkich tournées pieśniarza (który był z nim także w Polsce), przewraca on żyrafę do góry nogami, tak że szyja i głowa znajdują się w tej chwili najniższej: „proszę spojrzeć, to było drzewo... cztery nogi, to cztery gałęzie... (gest opisowy pomaga w uzupełnieniu pierwotnego obrazu) tułów to pień, a szyja to inna gałąź boczna. Widzicie teraz, jaką fantastyczną wyobraźnię posiadał artysta plastyk, który zobaczył tę „żyrafę” formę u normalnie rosnącego drzewa...”

— Trzeba umieć widzieć rzeczy do góry nogami! — śmieje się Philippe Clay. — Jest to prezent studentów



Pierwsze zdanie, które usłyszałem od nieznanego mi polskiego widza, kiedy wysiadłem na lotnisku w Warszawie było: „O! Koko Zyraf!” To film „Nathalie” zrobił mi tę reklamę, gdyż wyświetlano go na ekranach warszawskich w chwili mego przyjazdu do Polski. Jemu też zawdzięczam ten osobliwy prezent polskich studentów, który stał się moim „porte-bonheur”. Proszę tylko porównać — podobna jest do mnie, czy nieprawda?

ze „Stodoły”, który stał się moim „porte-bonheur” (maskotka, fetyszem) we wszystkich moich tournées, ale uznam go za zupełnie już niezawodny „talizman”, jeśli zaprowadzi mnie znowu do Polski i do niezapomnianej „Stodoły”, gdzie pragnę odnaleźć naszych przyjaciół z Warszawy, których mamy wielu, Jean-Paul i ja.

— Czy nie spotkaliście ich panowie w czasie ostatniej waszej wizyty w Warszawie?

Tym razem odpowiada Jean-Paul Mengeon:

— Była ona zbyt krótka, niemal błyskawiczna, niemniej jednak kilka osób zdążyliśmy zawiadomić o naszym niespodziewanym i dla nas przyjeździe. Wyszli oni uściskać nas na lotnisko. Ja zdążyłem nawet być na ślubie jednego z moich przyjaciół.

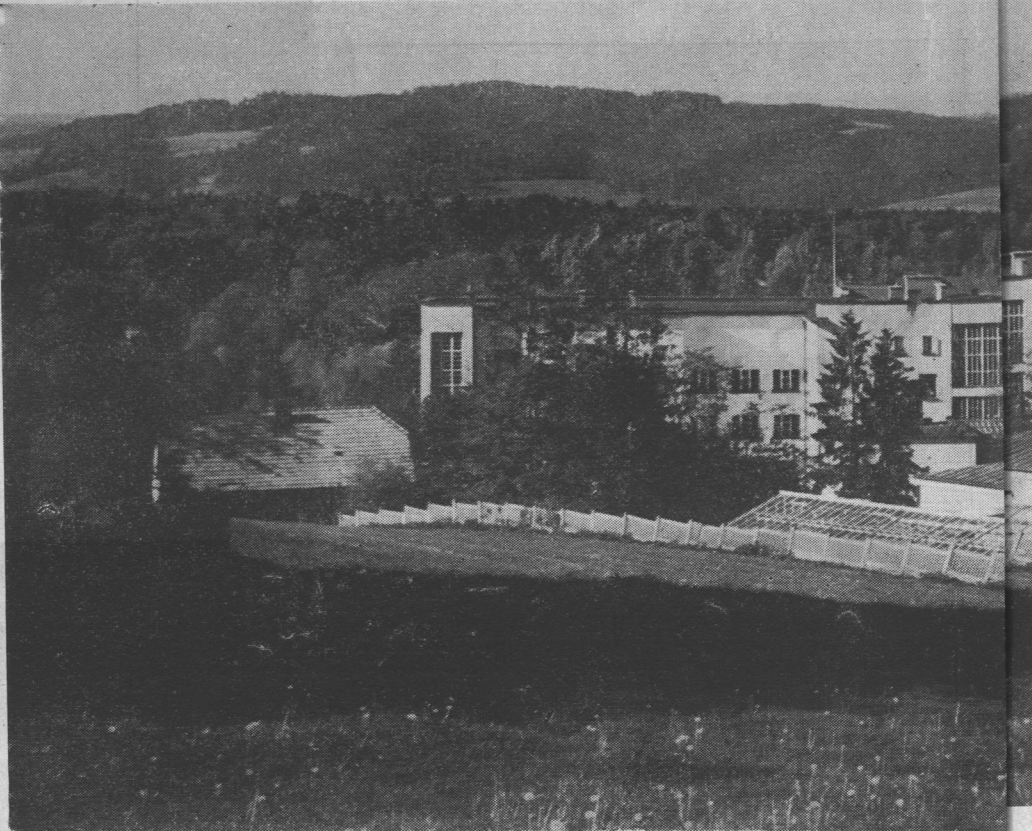
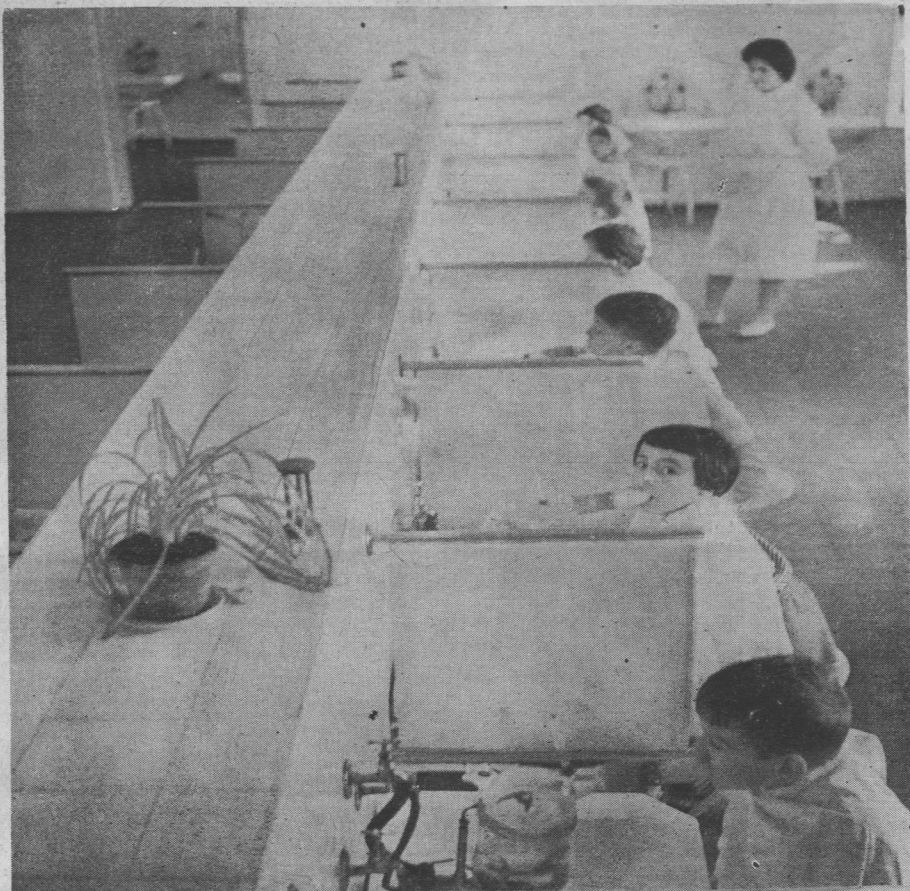
— Kiedy zamierzacie panowie udać się ponownie do Polski?

— Chciałbym jak najszybciej — odpowiada Philippe Clay — ale w tej chwili mam bardzo ciężkie, trudne i pasjonujące zadanie przed sobą. Przygotowuję rodzaj komedii muzycznej jednoosobowej, w której chcę

połączyć moje dwa zawody: piosenkarza i aktora, a może także i tancerza. Będzie to zupełnie nowy genre spektaklu, bo mimo że będę sam na scenie, będzie to rodzaj widowiska, gdyż będę miał masę partnerów w przedmiotach, muzyce i wielu innych efektach, z którymi chcę prowadzić dialog, akcje itd. Bardzo trudno opowiedzieć, bo to sprawa wizualna przede wszystkim... bardzo ryzykowne, ale i bardzo pasjonujące przedsięwzięcie i w tej chwili koncentruję się tylko nad tym wraz z moimi współpracownikami: Jean-Paul Mengeon i Bernardem Dimey, autorem tekstów. Jeśli mi się uda i przedstawienie odniesie sukces w Paryżu, mam zamiar zrobić z nim tournée dookoła świata, a wówczas na pierwszym planie będzie Polska. Tym razem jednak nie pojedę na kilka dni, ale na parę tygodni. Chcę objechać i poznać inne miasta polskie, Kraków, Poznań, Gdańsk, Toruń.

— Życzymy więc panu powodzenia w tym nowym przedsięwzięciu, w którego sukces nie wątpimy.

— Dziękuję bardzo. Liczę na moją polską żyrafę porte-bonheur, że dopomoże mi wyjść z tego obronną ręką. Wszystkim moim przyjaciołom w Polsce przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia i... „A bientôt à STODOŁA!!!”



Do najpopularniejszych zabiegów stosowanych w Rabce należą inhalacje solankowe usuwające różne dziecięce niedomagania dróg oddechowych.

REPUBLIKA DZIECIĘCEGO



Pracownicy zdrojowiska otrzymali nowoczesne osiedle mieszkaniowe

W dyspozycji miejscowego szpitala znajduje się sanitarny helikopter

Il y a probablement peu de localités dans le monde, où tout soit aussi pleinement subordonné aux besoins et au désir des enfants qu'à Rabka, quelque 50 kilomètres au sud de Cracovie. Située à 500 mètres d'altitude sur un plateau entouré de chaînes montagneuses, Rabka profite d'un magnifique climat, d'un fort ensoleillement accompagné de fort peu de précipitations. Les sources minérales salines de Rabka étaient déjà connues au XIII-ème siècle, mais ce n'est qu'au XIX-ème que Rabka devint station de cure. Aujourd'hui après constatation des propriétés curatives proprement miraculeuses des maladies infantiles — anémie, rachitisme, inflammations, maladies des voies respiratoires, allergies etc. — tous les sanas, toutes les maisons de repos ne servent qu'aux enfants.

NIEWIELE można znaleźć podobnych miejsc na świecie. Wszystko jest tu podporządkowane sprawom dzieci i wszystko służy dzieciom, a przede wszystkim ich zdrowiu. Rabka jest jedyną miejscowością w Polsce zalecaną bez żadnych zastrzeżeń przez lekarzy wszystkim dzieciom wątłym i chorowitym, bądź po chorobach wieku dziecięcego. Decyduje o tym klimat tej miejscowości oraz właściwości lecznicze miejscowych solanek, uznane przez wielu specjalistów za znakomite.

Uzdrowisko dziecięce, prawdziwa republika dziecięcego zdrowia, leży w dolinie rzeki Raby, u podnóża pasma Gorców w Beskidzie Zachodnim w odległości 46 kilometrów na północ od Zakopanego i 50 kilometrów na południe

od Krakowa. Całe płaskowzgórze, w centrum którego leży Rabka, położone jest na wysokości ponad 500 metrów nad poziomem morza i okolone ze wszystkich stron dość wyniosłymi pasmami górskimi. Właśnie dzięki tak wyjątkowemu położeniu i wysunięciu terenu ku południowi, bogato zalesiona i osłonięta przed silniejszymi wiatrami Rabka ma wszelkie naturalne zalety górskiej stacji klimatycznej o dużych walorach leczniczych. Posiada ona klimat średnio-górski, działający bodźcowo i hartująco, który odznacza się niewielką ilością opadów i silnym nasłonecznieniem. Siła oziębienia powietrza w Rabce jest znacznie mniejsza niż na nizinach i w wysokich górach.

Dzieje tego nowoczesnego dziś zdrojowiska sięgają XIII wieku, kiedy to według najstarszej „Historii Polski” Jana Długosza znajdowały się tam warzelnie soli. Te słone wody były w późniejszych wiekach cenione, chociaż nie zdawano sobie w pełni sprawy z ich właściwości. Pierwsze ich badania podjęto w końcu XVIII wieku. W roku 1857 Komisja Balneologiczna Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie po szczegółowej analizie chemicznej wód ustaliła, że źródła w Rabce należą do najsilniejszych solanek jodobromowych w Europie. W kilka lat później wybudowano tu pierwsze domy dla kuracjuszy i łaźienki dla kąpiei solankowych, przeznaczone pierwotnie wyłącznie dla dorosłych. Otwarcie uzdrowiska



ZWYCZAJNY DZIEŃ, ZWYCZAJNI LUDZIE, ZWYCZAJNE SPRAWY

NA NORDZIE W CZASIE WAKACJI

Dzień jak co dzień. Zwyczajna kolonia górnicza na Nordzie. Na wysypany kamieniami, kamykami i żwirem „coron” wyległy, już z rana pewnie, dzieci. Bawią się, krzyczą głośniejsze niż zazwyczaj: są przecież wakacje. Tu i ówdzie na progach piętrowych i podobnych do siebie jak przysłowiowie dwie krople wody domków z niegdyś być może czerwonej, dziś całkiem już poczerńiałej sadzami cegły — grzeją się na słońcu ludzie starzy.

Zbliża się południe. Ulicą jedzie ciężarówka z piwem „Motte-Cordonnier”. To tu, to tam otwierają się okna i drzwi, ukazują się w nich postaci kobiece: „Jeannot, viens diner!”, „Helcia, obiad!”. Zapach pieczonych frytek. I znowu mamusine głosy, które o tej stosunkowo wczesnej jeszcze porze wzywają na obiad tych wszystkich Jeannot i te wszystkie Helcie, których tatusiowie pracują w kopalni na popołudniowej zmianie. Tam, gdzie tata „ma rańszą”, bądź też „nockę” — tam na obiad jeszcze czas... Syreny pobliskich kopalń oznajmiają — po dzwonie z wieży kościelnej, który zawsze wydzwaniania godziny zawczasu, tak, jakby mu się spieszyło — że oto mija godzina dwunasta. Zwyczajny, powszedni, roboczy dzień górniczej kolonii.

Pod numerem 34 mieszka państwo W. Mama, tata, dwie córki, dwaj synowie. Oprócz beniaminka rodziny — czternastoletniego Piotrusia (właściwe imię: Jean-Pierre, ale w domu mówią mu: Piotruś), który w tym roku zdał „certificat d'études primaires” i przebywa na wakacjach w Polsce — wszyscy akurat są w domu. Jest więc najstarsza córka, dziewiętnastoletnia Lilianna, która pracuje w fabryce tekstylnej, jest Jasia, lat 17, która w tym roku przepadła na pierwszej części egzaminów maturalnych, na „premier bac”, jest Jerzy (też lat 17, — Jasia i Jerzy to bliźniacy), który dotąd pracował w garażu, a teraz, począwszy od października, chciałby zapisać się do pobliskiego technikum, wyuczyć się zawodu... No i są także rodzice. — Dlaczego żadne z nich nie wyjechało na wakacje? — „Ba! — powiada matka. — To się tak dobrze mówi: jechać na wakacje! Wakacje kosztują! Dobrze, że Piotrusia zdaliśmy wysłać do Polski, jestem z tego bardzo zadowolona, zależało mi na tym, żeby każde z naszych dzieci choć raz zobaczyło Polskę... Wszystkie już były, tylko Piotruś jeszcze nie był. Więc zrobiliśmy „sacrifice”, i wysłaliśmy Piotrusia do Polski. A jak już jeden jedzie na wakacje, to, wie Pan jak to jest, reszta musi siedzieć w domu. Zresztą — my tu mamy inne sprawy, inne kłopoty aniżeli wakacje...”

Gospodarz, p. Władysław, twierdzi, iż te sprawy, o których wspomniała jego żona, to są sprawy nieinteresujące. Ot, takie zwyczajne ludzkie sprawy. Jest na przykład kłopot z Jaską. Nie zdała tej pierwszej matury, a przecież uczyła się i uczyła. Nie miała dziewczyna szczęścia na tym egzaminie, no i koniec. Inny by się tym nie przejmował, a iluż to jest takich, co nie zdają, wruszają ramionami i powiadają: „Co mi tam! Nie zdałem w tym roku, to zdam w roku przyszłym”. Ale Jaska przejęła się tym, że przepadła, i to jeszcze jak się przejęła! Zmizerniała, straciła apetyt, powiada: „Skoro okazuje się, że nie mam „głowy do nauki”, to nie będę już więcej chodziła do szkoły, od października zacznę pracować!” A przecież ona ma „głowę do nauki”, tylko „nie poszło” jej na tym egzaminie, no i koniec. I jak by nie było: czy po tylu latach nauki miałyby zrezygnować ze zdobycia matury? Dlatego, że raz jej się nie poszczęściło? — My jej to wszystko mówimy, oczywiście, tłumaczymy, ale ona tylko słucha — i nic... Mówię Panu, boję się, żeby czasem dziewczyna nie rozchorowała się z tego wszystkiego... Tego by jeszcze brakowało...”

„Tego by jeszcze brakowało” — bo państwo W. i tak już mają o czym myśleć. Bo w domu „nie przelewa się”. Pan Władysław zawsze był słabego zdrowia, zawsze więc pracował „na wierzchu”, na powierzchni. A wiadomo, że na wierzchu nigdy nie zarobi się tyle co „na dole”, w samej kopalni. Ludzie mówią o nas: „tym to się dopiero powodzi!” On robi, córka robi i chłopak robi. Trzy wypłaty! — Mój ty Boże! To, co ja zarobie, to idzie na życie. A to, co zarobi córka, to jest odkładane na jej posag. Dziewczyna chce po Nowym Roku wychodzić za mąż. A Jerzy? — Panie, on w tym garażu dostawał tylko taki napiwek „son dimanche”, jak to mówił ten jego patron. Myśmy go musieli ubierać, no i, rzecz jasna, żywić... Tak to dłużej nie mogło trwać. Przed wakacjami powiedziałem do syna: „Słuchaj-no, chłopak! Z tym garażem to się musi skończyć. Od października pójdziesz do szkoły technicznej, nauczysz się czegoś, będziesz miał zawód!” — A teraz znowu mamy kłopot z Piotrusiem, z tym, który jest na wakacjach w Polsce. Póki chodził do szkoły, wszystkim było w porządku: uczył się, i to dobrze się uczył. Ale teraz zdał ten „sertyfikat”, no i dalej nie bardzo wiemy, co począć. Bo widzi Pan: Piotruś „ma głowę do nauki”. Więc my chcielibyśmy, żeby uczył się dalej. Zawsze miałby potem lżejszy chleb. A on aż się pali do pracy. Chce, jak powiada „zarobić”. I gdzież on „zarobi”? — W garażu jakim, tak jak Jerzy? Albo u piekarza?...

— Bo — tłumaczy gospodyni — nasz tutejszy piekarz chce go zatrudnić, żeby z nim rozwodził chleb...

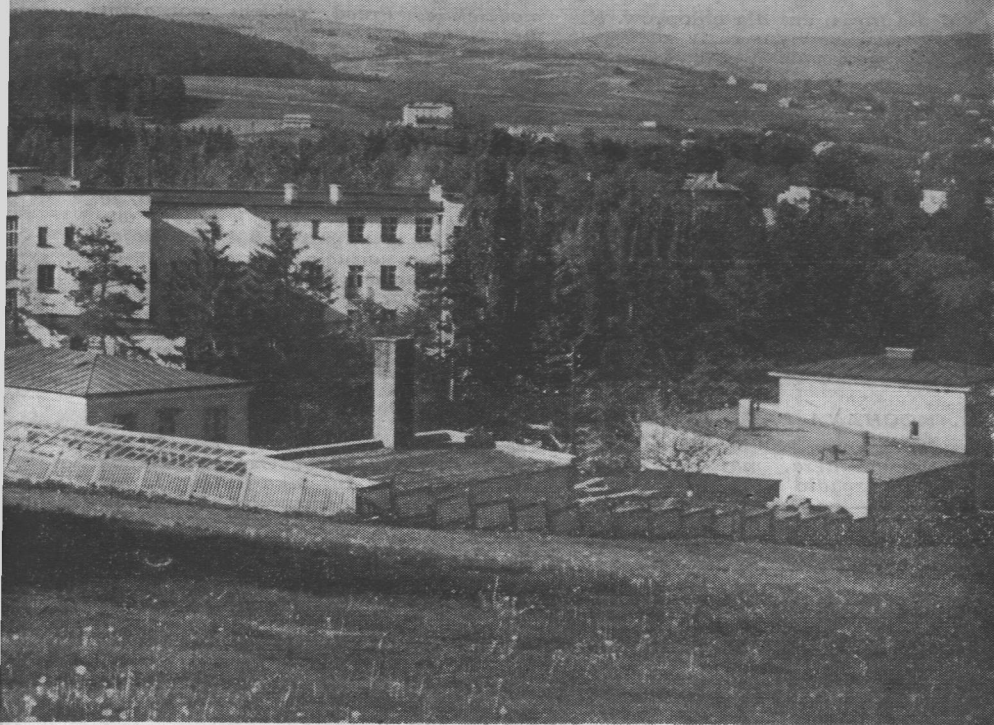
— Widzi Pan. — powiada po chwili pan Władysław. Tak to jest. Szereg małych problemów, takie i inne kłopoty, a to trzeba przypilnować dzieci, przygotować się na nadejście roku szkolnego, a to nowe wydatki, a to znowu trzeba myśleć o weselu naszej Liliannie... I z wakacji są „nici”, jak to się tu u nas mówi. I jak dotychczas to tak było co roku. Zna Pan na pewno to przysłowie: małe dzieci — mały kłopot, duże dzieci — duży kłopot... Słowem — żona i ja — nigdy jeszcze w życiu nie byliśmy na wakacjach...

— Pewnie — dodaje gospodyni — gdybyśmy koniecznie chcieli, no to ostatecznie... Ale musielibyśmy wydać z trudem uciulaną oszczędność. A przecież tego zrobić nie możemy...

— Ja się z tego powodu nie uskarżam... — mówi znowu p. Władysław. — Wakacje? — Dobrze mi tu, w domu, w ogródku. Wakacje mają i będą miały za nas dzieci. Bo my z żoną tego tylko pragniemy: żeby im było dobrze, żeby, kiedy już będą „na swoim”, mogły co roku wyjeżdżać na wakacje... My z żoną... Wie Pan, czasem wieczorem mówimy sobie tak: za parę lat, kiedy wszystkie dzieci będą już dorosłe, wówczas i my pojedziemy na wakacje... Poświęćmy na ten cel całą jedną pensję — mówię o pensji, bo za parę lat będę już na emeryturze — i pojedziemy... Gdzie? — Do Polski, proszę Pana! Takie jedne chociażby wakacje w Polsce, w Polsce, gdzie (co też Polak żyjący za granicą może tam odczuwać?!), wszyscy mówią po polsku — to jest, proszę Pana, rzecz, której obok szczęścia dzieci pragniemy najbardziej...

Zasiedzieliśmy się, oto już wieczór. Żegnamy się, znowu przemierzamy kolonię, gdzie „w mieszkaniu każdego górnika dymią wieczorem kartofle i zegar miarowo tyka”. Zapalają się światła: zasiadają do wieczerzy ci wszyscy, którzy tak jak państwo W. nie wyjechali na wakacje — z powodu „zwyczajnych, nieinteresujących spraw”: dzieci, choroby w rodzinie, czy też jeszcze dlatego, że tu na Nordzie, w swojej miejscowości mają na cmentarzu „swoje” groby, których nie chcą — nawet na tydzień — opuścić.

Ci wszyscy ludzie zasiadają oto do wieczerzy i do wieczornego snucia wspomnień przy stole — a wśród nich — może i Ty, Czytelniku?



W najpiękniejszej części Rabki zwanej Nowym Światem górnicy wybudowali dla swoich dzieci ogromne sanatorium. Leczy się tu około 800 dzieci

ZDROWIA

nastąpiło w 1861 roku. Do środków leczniczych zaliczono również borowinę z obfitych miejscowych źródeł i muł źródłany do okładów.

W OKRESIE między pierwszą i drugą wojną światową Rabka uzyskała szereg nowoczesnych urządzeń leczniczych i zdrojowych. Zmieniła również poważnie swój charakter. Stwierdzono mianowicie istniejące tu doskonałe warunki do leczenia różnych chorób wieku dziecięcego i młodzieńczego: krzywicy, anemii, stanów zapalnych, wad rozwojowych, nieżytów dróg oddechowych, alergii i innych. Odtąd miejscowość stała się dziecięcym rajem.

Wojna zahamowała pomyślny rozwój uzdrowiska. W okresie okupacji niemieckiej dzieci polskie nie miały tu prawa wstępu. Niemcy wycofując się z tych terenów przed końcem wojny zniszczyli urządzenia zdrojowe, wysadzili wielkie inhalatorium, wycięli nawet część drzew w parku.

Większość zabudowań zdrojowych szybko odbudowano, postawiono nowe inhalatorium, powstały nowe obiekty sanatoryjne, przede wszystkim największe w Polsce sanatorium dziecięce imienia Wincentego Pstrowskiego dla dzieci górników i szereg innych. Zwiększyła się znacznie liczba leczonych w uzdrowisku dzieci. Powstały tu wielkie kolonie dzieci robotników przemysłowych, a ostatnio kierowane są do Rabki również dzieci wiejskie, wymagające odpowiedniego leczenia. Prawa do leczenia swoich dzieci uzyskała również ludność góralska, przed wojną pozbawiona tego przywileju. Republika dziecięcego zdrowia powiększyła swój stan posiadania i liczebność. Pod opieką lekarzy i licznego personelu pielęgniarskiego dzieci czują się doskonale, szybko wracają do zdrowia. Mają do swojej dyspozycji wielki i piękny iglasty park zdrojowy, a w nim duży teren zabaw i gier. Nowoczesne zabudowania zdrojowe i sanatoria toną w zieleni. Raba i dwa potoki, Słonka oraz Poniczanka, zawsze pełne są pluskających się w wodzie dzieci.

Z osobliwości zabytkowych wymienić tu trzeba liczne pomniki przyrody, m.in. bardzo starą rozłożystą sosnę koło dworca, stare zabudowania góralskie, a przede wszystkim stary modrzewiowy kościół z 1606 roku, należący do najpiękniejszych zabytków drewnianego budownictwa w południowej Polsce. W wieży kościelnej mieści się Muzeum Regionalne im. Wł. Orkana, założone przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w 1931 r., z pięknymi okazami sztuki kościelnej, ludowej ceramiki, sprzętów domowego użytku z Rabki i okolicy oraz zbiorem fotografii krajoznawstwa Górców i Beskidu Wyspowego.



Po inhalacji mali pacjenci idą do parku



Na placu zabaw jakaś nowa sensacja



Zabytkowy kościół liczy sobie 500 lat

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Chcę się pani poradzić w pewnej sprawie. Mam dwóch synów (14 i 16 lat) i męża. Wszystko jest w najlepszym porządku. Ale mój mąż otrzymał bardzo atrakcyjną propozycję wyjazdową, na przeciąg jednego roku, za granicę. Ja sama mogłabym z nim jechać. Trudno mi jest jednak przenieść teraz chłopców do innych szkół, tym bardziej, że starszy już będzie zdawał maturę. Myślę, żeby poprosić kogoś z rodziny, by przez ten rok opiekował się

chłopcami, a ja pojechałabym z mężem. Bo rozumie pani sama, nie chciałabym się z nim rozstawać na tak długi okres czasu. Z drugiej jednak strony wiem, że synom brak będzie mojej opieki, są w wieku dość trudnym i zawsze matce łatwiej jest „dogadać się” niż komuś obcemu. Niech mi pani poradzi jak to wszystko urządzić, bo sama nie wiem.

NIEZDECYDOWANA

SZANOWNA PANI!

Rada jest trudna. Niedobrze zostawić męża na rok samego, niedobrze zostawić chłopców. Czy nie można byłoby załatwić tego kompromisowo? Wziąć do domu kogoś z rodziny, jak pani pisze. Pojechać z mężem powiedzmy na dwa miesiące, potem wrócić do domu. Być z chłopcami np. trzy miesiące, znów pojechać na trochę do męża itd. Rozstanie tak zorganizowane nie będzie dla nikogo bolesne, ani dla pa-

ni, ani dla męża, ani dla chłopców. Nie radziłabym w żadnym razie zostawić chłopców pod opieką kogoś obcego. Młodzież w tym wieku ma wiele problemów — spraw, konfliktów, których istnienie tylko matka może wyczuć w porę i w porę rozwiązać. Poza tym synowie będą się czuli bardzo samotni bez pani i mogą mieć cichy żal, że pozostawiła ich pani samopas. Jest jeszcze jedno wyjście z sytuacji, nie wiem czy możliwe do załatwienia. Mam na myśli internat dla chłopców. Może szkoła, do której uczęszczają, prowadzi taki internat. Wtedy mogłaby pani jechać z mężem, a np. na wakacje zimowe wrócić do domu, lub zabrać synów do siebie. Pozdrawiam serdecznie.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem samotną kobietą od wielu już lat. Miałam męża, małżeństwo było nieudane, rozpadło się i teraz żyję sa-

modzielnie. Przed rokiem poznałam mężczyznę, którym się bardzo zainteresowałam. Nawet za bardzo, jak na mój wiek (42 lata) i jak na znajomość życia. On także sprawiał wrażenie, że jest mu ze mną dobrze. Zaczęliśmy żyć ze sobą. Ten pan jest jak ja rozwieziony. W miarę upływu czasu moje zaangażowanie było coraz to większe. Ale jego, miałam wrażenie — mało. Kilka razy z rządu tak się zdarzało, że nie miał dla mnie czasu, a potem widziałam go z innymi kobietami. Bojąc się własnego uczucia, zerwałam z nim, powiedziałam mu, że nie odpowiada mi taka pozycja, w której jestem ciągle jedną z wielu. Nie widzieliśmy się przez sześć miesięcy. Teraz odezwał się znowu. Jeszcze się z nim nie spotkałam, bo czekam na pani decyzję. Czy zaryzykować jeszcze raz? Czy zerwać ostatecznie? Boję się samej siebie. Znowu będę cierpieć, płakać, rozpaczać, przy każdym jego spóźnieniu czy braku czasu. Czy to warto? Czy nie szkoda moich nerwów? Już taka jestem, że nie umiem brać tych spraw lekko i niepoważnie. Czekam na pani postanowienie — proszę o szybką odpowiedź, bo nie mogę go zwodzić bez końca.

SAMOTNA ZAKOCHANA

KOCHANA PANI!

Uważam, że powinna się pani spotkać z tym mężczyzną. Ale... Jest pani dostatecznie dojrzałą kobietą na to, by zrozumieć, że nie wolno tak traktować życia. Ten związek powinien stać się dla pani źródłem radości, środkiem przeciw samotności, odprężeniem, nie zaś początkiem „choroby nerwowej”. Oczywiście przesadam, ale świadomie. Niech pani postara się przyjmować tego człowieka takim, jakim jest. Nie zdoła go pani wychować i zasadniczo zmienić. Nie jest wykluczone, że kilkumiesięczne rozstanie stało się dla niego pewnego rodzaju nauką. Przemawia za tym fakt, że znowu się odezwał, widocznie zależy mu na pani. Proszę się koniecznie spotkać. I niech pani do mnie napisze za dwa miesiące. Pozdrowienia.

ANNA

KĄCIK FILATELISTY



POLSKA

LUDWIK
WARYŃSKI



POLSKA

KAROL
ŚWIERCZEWSKI

W drugiej połowie lipca ukazała się ostatnia część serii znaczków „Wielcy Polacy” (o poprzednich znaczkach tej serii pisaliśmy w ubiegłym roku). Znaczki te ukazują się w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i przedstawiają portrety ludzi szczególnie zasłużonych dla rozwoju nauki i kultury polskiej: Ludwika Waryńskiego — działacza socjalistycznego, założyciela organizacji „Proletariat” w Warszawie, Ludwika Krzywickiego — profesora Uniwersytetu Warszawskiego, znanego ekonomiste, etnologa i antropologa, Marię Skłodowską-Curie — wielką uczoną polską, Karola Świerczewskiego — generała Waltera, wielkiego bojownika o wolność i demokrację.

Wszystkie znaczki mają jednakową wartość 60 gr. Format znaczków 43 x 25 mm. Nakład po 2 mln sztuk każdego znaczka.

em.

Wielcy Polacy



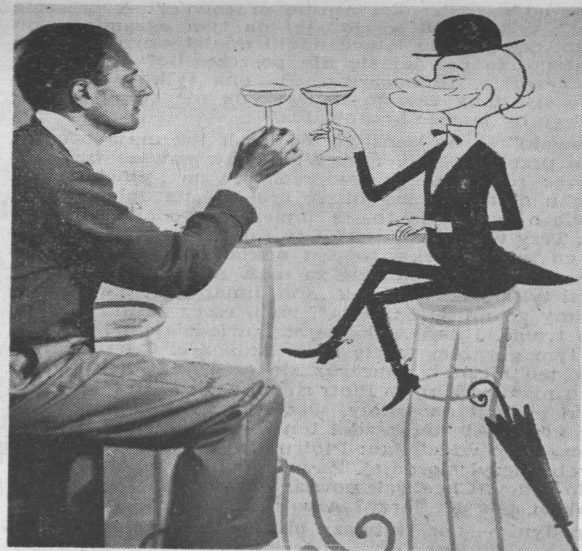
POLSKA

MARIA
SKŁODOWSKA
- CURIE



POLSKA

LUDWIK
KRZYWICKI



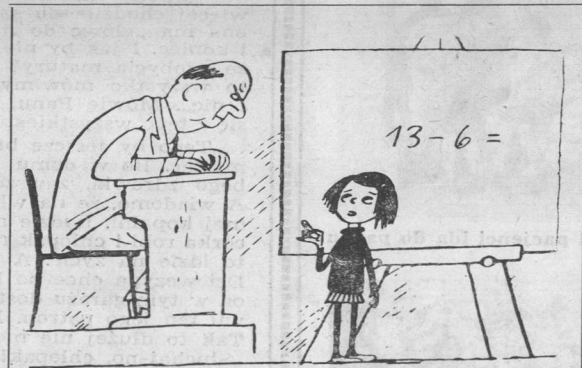
Czy znacie Lengrena?

W WIELU pismach krajowych, a również i w naszym „Tygodniku”, zamieszczane są często rysunki popularnego w Polsce plastyka Zbigniewa Lengrena.

Ten plakacista, satyryk, karykaturzysta, ilustrator i autor w jednej osobie cieszy się w Polsce olbrzymią popularnością. Jego dowcip zawarty w prostej, a jednocześnie finezyjnej kresce rysunku bawi absolutnie wszystkich.

Zbigniew Lengren stworzył kilkanaście lat temu postać profesora Filutka, starszego uroczego pana z parasolem i w meloniku. Jest on bohaterem prostych, ale wcale nie naiwnych historyjek, kończących się często zaskakującymi pointami. Prof. Filutek to optymista, ale reprezentuje on gatunek optymizmu połączony z odrobiną sentymentu, pobłażania i przyszłowiowego „zmrżenia oka”. Mimo że jest wytworem fantazji autora, to jednak żyje w konkretnym świecie. Powstał z syntezy cech charakteru wielu konkretnych ludzi, tym samym więc każdy może znaleźć w jego drobnych przygodach wspomnienia swoich własnych.

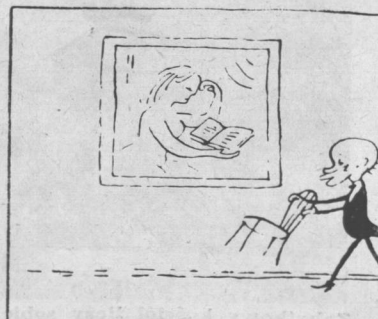
Zbigniew Lengren nie ogranicza się do rysunku. Na swym koncie ma wiele ilustracji książkowych, plakatów oraz 5 własnych albumów-książek. Oto kilka próbek jego doskonałych dowcipów.



— Rachować nie umiem, ale mogę narysować kaczuszkę.



— A teraz łyżeczkę za barwole czoto...



Tylko dla kobiet

⊙ **KOMENDA POLICJI W OSAKA (JAPONIA)** przydzieliła wszystkim policjantom miasta podręczniki savoir-vivre'u z nakazem stosowania się do zawartych w nich zaleceń. Oto jedno z nich: „Kiedy musisz zatrzymać kobietę, zacznij rozmowę od komplementu dotyczącego jej oczu, nosa, uszu, ust, nóg, stroju. Dopiero potem możesz przejść do sprawy”.

⊙ **TRZY ŻYCZENIA FRANCUZKI** pani Madeleine Robinson: „Gdyby dobra wróżka mogła spełnić moje trzy życzenia, prosiłabym o to, aby wśród pół roku nie było zimy, aby zniknęły z naszej planety bomby atomowe i aby dzieci zaczęły wreszcie rodzić mężczyźni”.

⊙ **W STANACH ZJEDNOCZONYCH ŻYJĄ TRZY KOBIECY**, które w ciągu dnia nie rozstają się ani na chwilę ze specjalnym kombinezonem dla kosmonautów. W ubraniu tym chodzą bynajmniej nie z dziwactwa, lecz zgodnie z zaleceniem lekarza. Wszystkie trzy mają bowiem niebezpiecznie niskie ciśnienie krwi, tak niskie, że uniemożliwia im to swobodne poruszanie się, powodując gwałtowne zawroty głowy, osłabienie i omdlenia. Ciśnienie powietrza w skafandrze wynosi 7 atmosfer.

⊙ **TUNEZYJSKI STUDENT, AZZEDINE BEN SALAH**, skazany został przez sąd na 8 miesięcy więzienia za napisanie „bardzo gorącego” listu miłosnego do młodej dziewczyny. Ojciec jej wystąpił z formalnym oskarżeniem, dowodząc, że postępowanie zakochanego stanowi „zagrożenie moralności” nieletniej córki, która chodzi jeszcze do szkoły. Sąd podzielił obawy ojca i zakochany student powędrował za kratki.

⊙ **NA TRZY DNI PRZED URODZINAMI SWOJEJ ŻONY** pewien drobny urzędnik z Nowego Jorku wygrał na loterii milion dolarów. Zakupił więc jako prezent urodzinowy dla żony całą zawartość wielkiej kwaciarni. Czuję małżonek oświadczył: „Moja żona bardzo lubi kwiaty, a podczas 40 lat naszego małżeństwa nie mogłem jej często ich kupować”. Małżonka szczęśliwego gracza obchodziła właśnie swe 70 urodziny.

⊙ **W NOWYM JORKU PEWNA MŁODA DAMA, JOAN HEWLEY** bez żadnego, jak się wydawało, powodu spoliczkowała spokojnie siedzącego na ławce obok niej mężczyznę. W czasie przesłuchania wyszło na jaw, że z zawodu jest ona... chiromantką, która czyta myśli.

Światem rządzą mężczyźni a nimi kobiety...

Księżniczka francuska na polskim tronie

Decyzja zapadła 13 lipca 1645 roku i tegoż samego dnia pan de Bregy (specjalny poseł rządu francuskiego) pisał do księżniczki Marii Ludwiki Gonzaga de Nevers: „Dzięki Najwyższemu... ziściła się nadzieja. Wasza Księżca Wysokość jesteście mianowana polską Królową.”

Dzień ten zdawał się być szczęśliwy dla wszystkich zainteresowanych. Maria Ludwika zdobyła męża i koronę, Władysław IV zyskał posaźną żonę wraz z możliwościami nowych rozgrywek politycznych, dyplomacja francuska — cennego przedstawiciela interesów Burbonów.

Pożycie pary królewskiej nie było jednak dobre. Już w



parę dni po ślubie powszechnie się mówiło o pewnej oziębłości czy nawet niechęci, jaką Władysław okazywał miał swojej nowej małżonce. Sam król przyczynił się do rozświetlenia plotek na temat nieporozumień królewskiej rodziny. Na ucztę weselną Urszuli Ossolińskiej, córki kanclerza, która wychodziła za starostę braclawskiego, oddzielnie przybyła Maria Ludwika, a oddzielnie Władysław IV. Król gdy miał swą małżonkę, „ani ruszył czapki, udając jakby jej nie widział”.

W 1648 roku w pełni wojny kozackiej król umiera. Kandydatami do korony są dwaj bracia Władysława. Królem ma zostać ten, który zaślubi wdowę, Maria Ludwika wybiera Jana Kazimierza, jego łagodne usposobienie daje ambitnej królowej perspektywę przemożnego wpływu na rządy.

W czasach najazdu wojsk szwedzkich na Polskę ster państwa przechodzi niemal całkowicie w ręce królowej. Maria Ludwika jest już wówczas całkowicie oddana swej przybranej ojczyźnie. Bohate-

rem walk ze Szwedami staje się Stefan Czarniecki. Królowa zna i docenia jego zalety, daje mu samodzielne dowództwo nad wojskiem — mimo niezadowolenia innych polskich dowódców.

Nie obce były królowej różne zakulisowe intrygi. Nie cofała się przed przekupstwem, szerczą — jak mówili współczesni — zepsucie i demoralizację. Aby osiągnąć cel, aby zaspokoić ambicję — nie cofała się przed niczym.

Mimo tych wszystkich wad nie można odmówić Marii Ludwice wielu zasług dla Polski, chociaż nie umiała sobie zaskarbić miłości poddanych. Kiedy umarła — w 1657 roku — nikt po niej nie płakał. Odeszła nie zostawiając dobrego wspomnienia. Także obca i obojętna pozostała dla potomnych.



Maria Szewczyk ze wsi Smiłowice (pow. wrocławski) jest znaną i cenioną w kraju kontynuatorką starych kujawskich tradycji koronarskich. Ona jest właśnie wykonawczynią czepców dla dziewcząt z „Mazowsza”. Wiele jej kujawskich fartuszków, serwet itp. trafiło już za pośrednictwem CPLiA do USA

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C — ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Następnego dnia około godziny dziesiątej rano Ewa oczekiwała na dworcu miejskim na spóźniający się pociąg z Cannes. Towarzyszyła parze cudzoziemskiej. Dzień był ohydny, wietrzny i zimny.

Mr Dwarf chodził szybko po pustym peronie oszklonej sali stacyjnej, żartował, przekomarzał się z Ewą co do jej wrażeń mających dnia tego nastąpić w domu gry. W trakcie tych rozmówek co chwila zwracał się w stronę Cannes. Zaciśnięte usta milkły, a dokoła nich roily się drgające zmarszczki. Mrs Dwarf dotrzymywała mężowi kroku i zdawała się cieszyć chwilami z jego dobrego humoru. Ewa czuła doskonale, jak potworne uczucia kryją się za uśmiechami tych ludzi, ale było jej wesoło w ich towarzystwie.

Kiedy niekiedy spoglądała na nich spod oka i przelotnie marzyła: gdybyście mogli wiedzieć, ile jest wesołości we mnie wesołej, gdybyście mogli wiedzieć, jakim głupstwem jest wasza ruina wobec mojej ruiny! I to ja właśnie wyświadczam dobrodziejstwo panu Dwarf z Anglii! Zajączek z Polski i dwie zbiedniałe angielskie żabki...

Pociąg zdyszany, obmokły od deszczu nadbiegł niespodzianie i pomknął dalej, ledwie mieli czas wskoczyć na stopnie wagonów. Tunele, błyski światła dziennego, morze huczące od wichru, z białą runią pian, zielonoszare fale... Pola różane, lasy palmowe, wreszcie Monaco. Winda, snująca się po pochylonych w cieniu stromej skały, wyniosła odurzoną Ewę i jej milczących teraz towarzyszy pod drzwi kasyna. Pani Dwarf ujęła Ewę pod ramię i wprowadziła, pan Dwarf ułatwił formalności w biurze na lewo od wejścia.

Wkrótce Ewa otrzymała różową kartę wstępu i znalazła się w sali gry. Była godzina dwunasta. Światło zza chmur wpadało przez olbrzymie okna. Dwarfowie zbliżyli się do stołu pierwszej z brzegu rulety. Osób było jeszcze bardzo niewiele i dużo krzesel wolnych. Ewa była tego dnia wykwinicie ubrana. Kapelusz i suknie, które miała na sobie, kupiła w Nizy. W hotelu posiłkowała się małym i źle zawieszonym lustrem. Teraz, stojąc przy stole gry, spostrzegła swą postać w jednym z ogromnych zwierciadeł między oknami. Nie mogła od siebie oderwać oczu. Spoglądała ukradkiem a raz wraz. Musiała sama pochwalić się za piękność. Była zdziwiona własną wspaniałą urodą.

„Dażyłam do swego celu. Cel mój był — Łukasz. Podeptałam wszystko, co było na mojej drodze. Podniosłam rękę na Boga. I odstąpiła mi łaska. W tym dniu, gdy byłam w łasce, ukazał się przede mną Łukasz. On się stał wieczną pokusą mego serca. Jest. Dlaczego tak się stało?”

Teraz — mówiła nie spuszczać oczu ze świetlistych pełgani — muszę dać woli boskiej zadośćuczynienie, które będzie karą za moje grzechy. Kara, jaką ponoszę, sprawi, że sprawiedliwości boskiej stanie się zadość. Za zniewagę Boga dźwigam na ramionach moje cierpienie. Potrzebne jest Bogu moje cierpienie. Z niego wyrasta, jedynie z niego, najcudniejszy kwiat ziemski: skrucza. Ze skruczy, jakoby z kwiatu, ulata zapach: mądrość pokuty. A z pokuty staje się tajemniczo — świętość.

Tak to — dumiała — z mej nocy, gdy m zabiła dzieciątko, wyrasta moje cierpienie. Z cierpienia kwiat ziemski: skrucza.”

Śmiech głuchy zabulgotał we łzach przepelniających piersi. Głowa zwisła na poręcz fotelu, gdyż myśli płynące przez głowę obróciły się w głupstwo. Poczęło ćmieć w całym jestestwie głuchonieme, samo w sobie bytujące cierpienie. Obmierzyłm stał się czas, sam dla siebie bytujący — przestrzeń pusta... Czas, nie napełniony niczym oprócz ćmiącego bólu, ukazał się jak wróg żywy, pełen mocy diabelskiej. Stał przed oczyma olbrzymi, nieprzebrany i niezwytyczony, jak Liguryjskie Morze.

Rozdarł ciemności błysk nowy i rzucił w duszę niczym nie zachwianą niezłomność pragnienia.

Zniweczyć czas pusty! Rozedrzeć długość jego szaloną i zmiażdżyć ją w sobie! Nie czekać już i nie drzeć całym ciałem na rozkaz złudzeń oczu i pamięci! Nie pragnąć już rozkoszy cielesnej i nie pamiętać o nocy rodzenia. Nie pamiętać, nie pamiętać, nie pamiętać! Na wieki zapomnieć!

Odejsz i spoczaj między ładem i falą wieczną!

Głębokie drżenie wewnętrzne. Czy to tam szatan świetlisty przez środek ciemności idzie?

Zalśniły ruchome odmytę wodne. Poślizgnęto się światło morskie z fal na fale. Zdało się oczom skostniałym, że ujrzały w mroku... Marzenie dziwne i straszliwe.

Śniło się im widziadło mocnego anioła, który zstąpił z niebios i stoi w głębiach nocy, odziany obłokiem.

Postawił prawą nogę na morzu, a lewą na ziemi. Stojąc tak na morzu i na ziemi, podniósł rękę swoją ku niebu. Skądże w uszach te słowa straszne, równe morzu i niebiosom, wichrowi i wschodzeniu słońca, które drżeniem prędkim przejmują jak od trzaskania piorunu?...

„Przysięgał przez Żywiącego na wieki, który stworzył niebo i to, co w nim jest — i ziemię, i to, co w niej jest — i morze, i to, co w nim jest — że czasu już nie będzie...”

PEUGEOT

na eksport

SAMOCOHODY MARKI PEUGEOT to:

PEWNOŚĆ i BEZPIECZEŃSTWO JAZDY,
POPULARNOŚĆ i ELEGANCJA,
POWAŻNE OSZCZĘDNOŚCI PALIWA,
PIERWSZORZĘDNE WYKOŃCZENIE WOZU,
PEWNE i DŁUGOTRWAŁE UŻYTKOWANIE,
PROSTA i ŁATWA WYMIANA CZĘŚCI

DYPLOMACJI!

Wszelkie informacje i dokumentacje można otrzymywać błyskawicznie: telefonicznie, telegraficznie lub korespondencyjnie

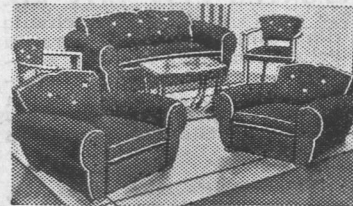
SOCIETE SELF
 148, Boulevard Péreire, Paris XVII
 tel. GAL - 88-40

CZYTAJJCIE i PRENUMERUJCIE

„Tygodnik Polski”

cena pojedynczego numeru 0,40 F 5 Fr. B.
 w prenumeracie kwartalnej 4 F 55 Fr. B.
 w prenumeracie półrocznej 7 F 100 Fr. B.
 w prenumeracie rocznej 13 F 180 Fr. B.

Adres redakcji i administracji:
 23, rue Taitbout, 23, Paris (IX), FRANCE



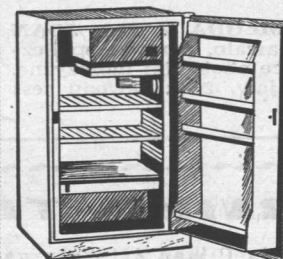
OSIŃSKI TAPICER — DEKORATOR

149, rue Jules Guesde
 ROUBAIX (Nord)

Urządzenie wnętrz mieszkalnych
 według różnych stylów

**MEBLE — KUCHNIE FORMICA —
 SALONY — SYPIALNIE — MATERACE
 COSY — TAPCZANY — FOTELE**

Odnawianie — reperacje — przeróbki
ODŚWIEŻANIE MATERACÓW
 Roboty przyjęte rano — ukończone wieczorem
 Firma udziela długoterminowych kredytów



LODÓWKI i KUCHNIE GAZOWE

Największy wybór
 w całym rejonie!

Ets. PICOT | 17, Place
 Clémenceau
BETHUNE

Udogodnienia płatności dla polskich Klientów

Najbliższymi sąsiadami Ewy w numerach hotelu Suisse była para małżeńska Anglików, ludzi niemal starych. W stadle tym mąż był to mężczyzna wysoki, zawsze fashionable and stylish, w monoklu, który wrzucał z nierówną wprawą. Był wysoki, chudy, łysy. Małżonka ubierała się wytwornie, ale zawsze czarno i jak gdyby niezmiennie w te same suknie. Zarówno na twarzy męża jak żony panował jednak wyraz. Ewa znała te dwie osoby ze spotkań przy stole, w czytelnicy i na windzie hotelowej. Kilkakrotnie zamieniła z nimi nieco słów.

Uważała, że wyraz twarzy obojga musi być „angielski, dżentelmeński”, wyższy, taki właśnie, jaki należy nosić przedstawicielstwu wielkiej rasy. Jakież było jej zdumienie, gdy pewnego popołudnia żona-Angielka zastukała do jej drzwi i weszła do numeru. Oczy przybyłej patrzyły dziwnie, jakby z obłądą, nie widząc — na podobieństwo ludzi wielkiego świata, którzy nie chcą poznać na ulicy tych, z kim zapoznano ich wbrew woli. Ewa wstała ze swego miejsca i zapraszała damę na kanapkę. Tamta usiadła i długo mówiła z przymusem o rzeczach obojętnych, kalecząc francuszczyznę miesłowami i seplenieniem. Widać było, że za tą pozorną swobodą rozmowy kryje się coś innego, coś nad siły tej Angielki. Twarz jej była coraz bardziej ciemna od bezbrzeżnego spokoju, nieruchoma jak maska. Nieznośnie i boleśnie dla patrzących oczu przyklejony był do tej twarzy miękki uśmiech towarzyski. Ewa czekała.

— Czy pani nie wybiera się jutro do Monte? — zapytała niespodzianie Angielka podnosząc głowę ciężką jak młyński kamień.

— Do Monte-Carlo? — szepnęła Ewa pochylając się ku niej. — Nie byłam tam nigdy!

— Nigdy!... Przepraszam... Sądziłam, że gdyby pani jechała...
 — Gdybym jechała, pani, to co?
 — Gdyby pani... jutro... to... może byśmy pojechali razem.
 — A państwo wybierają się?
 — My... — zaśmiała się szyderczo — my... tak.

Oczy jej przez chwilę z wyrazem badawczego pytania spoczywały na twarzy Ewy. Bolesć bez granic przesunęła się przez tę twarz, ale w tej chwili znikła pod połyskiem miękkiego uśmiechu.

— A propos... — rzekła po chwili. (Kaszel nerwowy odjął jej mowę). — A propos... czy pani nie byłaby w możliwości... nie byłaby łaskawa... na dni kilka... pożyczyć nam kilkuset franków? Pieniądze nasze z kraju... lada dzień... — szepnęła coraz ciszej. — Mąż mój pragnąłby... mąż mój...

Ewa siedziała bezradnie, zaskoczona w sposób jak najbardziej nieprzyjemny. Miała przy sobie około trzystu franków... Szczerbica. Doznała formalnie łamania duszy kołem na widok męki tamtej. Wahała się przez chwilę, piastując jakąś niedorzeczną nadzieję, że może Angielka sama cofnie swą prośbę. Ale tamta nie miała zamiaru cofnąć tego, co wyrzekła. Twarz jej poryta została przez zmarszczki, bruzdy, stoczona przez cienie giuchej rozpacz. Ewa wstała ze swego krzesła i, nie mogąc znieść biagalnego wzroku, ujęła chude a wypięszone, bezsilne, żółte ręce.

— Mąż pani gra? — spytała skrycie.
 — Tak, pani... — wyszlochała.
 — Wszystko przegrał?
 — Wszystko.
 — Cały majątek?
 — Cały, co do joty...
 — Co do joty?
 — Jeżeli pani nie może... Ja już odejdę, gdyż... Przepraszam...
 — Ależ nie! Nie! — krzyknęła Ewa. — Pani nie pójdzie! Dam wszystko, co mam! Wszystko, niech pani weźmie.

Rzuciła się do komody, wydobyla wszystkie pieniądze i wcisnęła je w suche, drgające ręce. Angielka nie mogła liczyć. Patrzyła z jakimś roz-targnieniem nieznośnym to tu, to tam. Kilkakrotnie wykonała ruch, jakby chciała powstać, i wskutek napastujących mdości, wychodzić. Ewa zatrzymała ją jeszcze delikatnie, osadzając na miejscu.

— Państwo dawno tu już jesteście? — spytała niby o sekret.
 — Siedem miesięcy.
 — Więc... Duży to majątek, dużo przegrał?

Zapytana chciała odpowiedzieć, lecz coś jak czkawka, suche histeryczne łkanie wyrwało z ust wyrazy.

— Jutro z panią pojedę do kasyna — krzyknęła Ewa. — Jutro przyniosę wam szczęście. Mąż pani wygra.

Angielka chwyciła ją za rękę i przycisnęła tę rękę sobie do piersi, do gardła, do serca, do ust, z cicha, bezsilnie skowycząc...

WACŁAW SIERSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

78

Młody szlachcic Jan Twardowski studiując na krakowskiej Alma Mater zakochał się w córce gajnarza Balczara. Po ślubie wywozi żonę do majątku rodziców, sam zaś wraca do Krakowa. W wyprawie do „diabelskiej pieczary” spotyka szatana i od tej chwili podejmuje z nim walkę. Oredowniczką duchową jest mu królowa Barbara. Po powrocie z więzienia Twardowski zajmuje się tylko alchemią. Po wynalezieniu proszku gaszącego ogień i ugaszeniu pożaru na Zamku, cały Kraków nazywa młodego uczonego „zamawiaczem ognia” i domaga się od niego pomocy w walce z żywiołem. Tymczasem Kasia zaprzętnięta całkiem myślą o zbawieniu duszy męża udała się z mnichem Sabinką do świątobliwego pustelnika w Krzemionkach.

Ze wstrętem wspomniała jego bezwstydnie zapatrzone oczy i lubieżnie oślinione usta!... Za nic... Czyż mogłaby potem być u Jaśka w ramionach? Woli sama, jak teraz! Umarłabych!... Będzie się modlić!... Przecz nie opuści jej Przenajświętsza Miłosierna Matka Boża! A może opuści za karę, że były chwile, kiedy ona lubiła tego mnicha!... Boże, bądź miłościw mnie grzesznej!... Upadła na kolana i modliła się tak gorąco, jak nie modliła się już dawno.

I nagle silniejszy podmuch wiatru przyniósł jej głucho, dalekie bicie dzwonów, zwołujących na Anioł Pański... Zerwała się i pobiegła bezdrożem w tę stronę. Wydało się jej, że ktoś na nią woła z tyłu, lecz nie obejrzała się i pełna trwogi sunęła dalej jak łania, zegnając się i modląc na głos. Rychło wszakże burza rozszalała się tak potężnie, że w jej ryku i szumie utonęły dźwięki dzwonów i wszelkie inne głosy bez śladu. Jednocześnie tak wielkie ciemności zasnęły las, że ledwie-ledwie rozróżniała wśród zmroku olbrzymie blade pnie, stojące nieruchomo wśród ogólnego loskotu i wirowania. Nagle oślepiająca błyskawica rozdarła noc i zielonym światłem zalala dalekie pierzaje puszczy. Zarechotał przeraźliwie grom, jak gdyby wodospad kamieni staczał się w pobliżu z wysokiej góry na jej głowę.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!... — krzyknęła padając prawie bez zmysłów i staczając się po pochyłości małego wzgórka, na którym się była znalazła. Przy świetle następnej błyskawicy dostrzegła nie opodal wielką dziurę w łysem, opoczystym zboczu, z lekka przysłoniętą krzakami leszczyny i głogu. Nie zważając już na nic, popędziła ku niej; w sam czas, gdyż w tej chwili zaczęło z nieba lać jak z cebra.

VIII

— Słysz, Maćku, podaj mi, a chyżo, ten zielony słój z solą z górnej półki... Ino ostrożnie, ostrożnie!... Bacz, byś mię nie trącił!... Może być bieda!... — ostrzegał Twardowski swego ucznia. Podlewał wodą i przecierał starannie żółtawą mieszaninę w wielkim farfurowym moździerzku.

Maciek, wstrzymując oddech, kocimi ruchami poruszał się po pracowni.

— Idzie ktoś!... — zauważył, zatrzymując się pośrodku.

— Drzwi na haczyk przymknałeś?

— Przymknałem.

— Nie puszczaj nikogo!

Ledwie to wyrzekł, zadudniły na galerii mocne kroki i ktoś gwałtownie szarpnął drzwiami.

— Otwieraj, Jaśku, to ja!... Nagła sprawa!... Otwieraj bezzwłocznie — rozległ się wzbudzony głos pana Balczara.

Twardowski spojrział niechętnie na drzwi i położył tłuczek.

— Idź, otwórz!

Ledwie haczyk odskoczył, wpadł jak burza rozogniony mistrz.

— Ty tu przecz siedzisz i nie wiesz, co się w domu dzieje!... Po mnie umyślnego posyłają, a do ciebie dostukać się nie mogą...

— Mam ważną i trudną próbę!...

— Niech ją geś kopnie!...

— Co się stało?

— Wždy Kasi nie ma od południa. Już dawno oddzwonili na Anioł Pański, a jej nie ma!...

— Przyjdzie, poszła pewnie do znajomych!...

— Ale! Matka wszędzie posyłała!... Nie ma jej!... Żydy z Kazimierza mówiły, że ją widziały na moście... w prostym przebraniu.

Był z nią jakiś mnich z kobiałką, poszli w lasy!...

Twardowski przywstał.

— Pewnie z Sabinką poszła do pustelni. Rychło wróci! — odrzekł spokojnie.

— Wierę, żeś małe dziecko! Jakże wróci, jeśli bramy miasta jeno patrzeć, jak zawra!...

— Przecz sami wiedzą, ci co poszli, kiedy bramy zamykają!

— Ach ty, niegodny człowieku! Nie darmo nie chciałam ci córki dać. Czulo serce moje, że źle wiązać mieszczchańską dolę z szlachecką pychą!... — krzyknęła pani Balczarowa, wysuwając się zza pleców męża.

Przez wpólotwarte drzwi zaglądały ciekawie zgromadzone na galerii czeladniczek żony i robieńczy.

— Ależ, pani matko, skąd mogłem wiedzieć?!

— To-to, ano-to!... Siedzisz wśród swoich paskudnych alembików, nic cię ani żona, ani dziecko nie obchodzi! Nieszczęśliwa — ja i córa moja jedyna!... Czy to nie było przyzwoitych majstrów, co się swatali?... Ty, stary pijaku, mię skusiłeś, zbałamuciłeś się jego godnością i szlachectwem! — zwróciła się do męża.

— Zaś zaraz idziemy szukać!... Przywiedziem ją wrychle!... — uspokajał teściową Twardowski.

— Dokąd pójdziecie? Noc, burza nadciąga!... O nieszczęsna moja dziecino!... Taki ci gorzki los wypadł, żeś się z czarodziejem związała!...

— Cichaj, cichaj!... Wnet idziemy, ty zasię poslij robieńców po latarnie i pochodnie!... — wmieszał się pan Balczar.

— Opowiedzcie mi w porządku, jak było? — pytał Twardowski, podciągając pasa i przyczepiając do boku miecz.

— Chodźmy, w drodze opowiem! — odrzekł zdun ruszając przodem.

— Ty, Maciek, tu zostaniesz. Nic nie ruszaj, pamiętaj!... Ino pilnie zważaj na ten tu gąsiorek. Gdyby, Boże uchojaj, zaczęło się wierzchem wylewać, podstawisz cebryk z wodą, ale gąsiorka nie tykaj, pamiętaj! — pouczał wychodząc alchemik sługę, wskazując na dużą butlę, w której syczał i bulgotał fermentujący brudnozielony płyn.

— Dobrze, panie! Uczynię wszystko, jak każesz, choć wolałbym iść z tobą... Niespokojno mi!...

— Nie lża!... Musisz tu pilnować!... — surowo rozkazał Twardowski i przyłączył się do czekających nań teściów.

Podczas gdy schodzili po schodach, opowiadał zięciowi pan Balczar wszystko, co się o córce zdążył na mieście dowiedzieć.

— Nic, jeno do pustelnika poszła!... Ach, te zabobony!... — westchnął Twardowski. — Muszę tego mnicha przepędzić!... Na darmo kotłuje jej głowę!

— Jak ciebie cały dzień, a poczytaj i w poniektóre noce nie ma, to musi przecie do kogoś gębę otworzyć! — napadała nań w dalszym ciągu pani Balczarowa.

Gdy wychodzili na ulicę otuleni w płaszcz, z latarniami w rękach, otoczeni zbrojną czeladzią, burza rozszalała się na dobre, wiatr w ulicach wył i wymiatał kurz i śmiecie, a w dali huczały gromy i oślepiające błyskawice coraz to rozświetlały mroki.

Mieli dużo kłopotu, zanim uzyskali od grodzkiego „hutmana” pozwolenie na wyjście z miasta furką białoskórnica od Szewskiej ulicy; dużo też czasu upłynęło, zanim smagani ulewą i brnąc po omacku w kałużach wody i błota, dostali się do fabryki pana Balczara na Żabim Kruku. Tu mieli przeprowić się przez Wisłę, ale szalała taka na-

wałność, że zaden z przewoźników nie chciał ich wieźć, choć sutą obięcywali zapłatę. Dopiero po północy burza przeszła i ulewa zwolniła. Siąpił zwykły, drobny deszcz przy słabym wietrze, gdy przybyli do wiślanego brzegu pod Krzemionkami. Gdy mijali białe urwisko, majaczące w ciemnościach tuż u drogi, czeladź i robieńczy bojaźliwie przegnali się i coraz, idąc, zerkali za siebie. Twardowski w milczeniu prowadził ich, a gdy doszli do rozstaju, gdzie odchodziła się w bok leśna ścieżyna, kazał zapalić latarnie i pochodnie.

— Zali pójdziemy do tego pustelnika? — spytał pan Balczar.

— Juźciż najpierw do niego. Po drodze obejrzymy tę połąć lasu. Do Tyńca pójdziemy rano, bo jeżeli tamtą drogą poszła, to już dawno jest w klasztorze bezpieczna.

— Ano rób, jak chcesz! — zgadzał się zgnębiony stary.

Ale ludzie nie zgodzili się rozejść pojedynczo, nawet z pochodniami, po ciemnym, posepnie huczającym lesie.

— Nie pójdziemy! Każdemu dusza miła!

Podzielił ich więc Twardowski na części i wysłał w obie strony, aby szli ławą i hukali.

— Hop, hop!... Kasiu!... Kasiu!... Ozwij się!...

Sam z teściem pokroczył ścieżką, świecąc nisko latarnią.

Zatrzymywał się i oglądał po drodze gęstsze skupiny jałowców i paproci, a pan Balczar włókił się za nim bezwolny i osowiały. Nic nie znaleźli. Ich ogień i głosy maluchną jeno dotknęły część boru; reszta szumiała dookoła czarna i tajemnicza.

— Znaleźć ją w tej puszczy, to samo, co igłę w stogu siana — westchnął pan Balczar.

— Znajdziemy! — pocieszał go Twardowski. — Po dniu weźmiemy leśników, ci po śladach wytropią.

— Do tego czasu wilcy ją zjeść mogą!

— W lecie wilcy nie rwą człowieka!

— Ja ta więcej w Bogu pokładam nadzieję!... Służyłem mu wiernie, herezjom się nie zbliżni!... Chyba mię nie opuści!...

— Patrz, ojczu: kobiałka! — ozwał się po dłuższym milczeniu Twardowski, wskazując na koszyk porzucony obok powalonego, omszałego „parszaka”. — Oho, ziemia bardzo skopana, mech zdarty!... Musieli tu wypoczywać!...

— Albo kto na nich napadł — rzucił posepnie pan Balczar.

— Może nie oni! — gadał Twardowski, oglądając uważnie zatarte ulewą ślady. — Hej, sam tu do mnie!

Gwizdnął na ludzi, a gdy ci się zebrali, kazał im okrążyć uważnie las w pobliżu, obejrzyć pilnie każdy krzew, każdy wykrot, każdy drzewa oziomek. Chodzili długo, migając przy ziemi czerwonymi pochodniami, czmiowymi rosistym deszczem i pniami olbrzymich świerków oraz jodeł. Wtem przybieżali dwóch z nich i szeptem oznajmili:

— Jest chata!...

— Pewnie pustelnia!... Gdzie ona?...

— Tu niedaleko pod skałą!

— Zaraz się wszyscy zbiegli na tę nowinę i sunęli we wskazanym kierunku.

Nie chata to była, ale nędzna kleć z bierwion, gałęzi, kamieni i gliny, przykryta darniowym dachem. Maluchne okienko zaciągnięte błoną bydłecą, białało w blasku pochodni jak oko ślepeca. Twardowski mocno w ramę okienną zastukał, lecz dopiero na powtórne, mocniejsze pukanie ozwał się z wnętrza głos.

— Kto zac? I czego chcecie po nocy?

— Czy nie była tu dziś, ojczu świątobliwy, młoda mieszcza z Krakowa z zakonnikiem?

— A co?

— Zginęła. Szukamy jej!...

Pytany długo nie odpowiadał.

— Może co o niej wiecie?... Poradźcie nam!

— Ona tu jest.

— Gdzie?

— W jaskini...

— W jakiej jaskini?

— A w tej, w której ty byleś!...

Dalszy ciąg nastąpi

GOPŁO — JEZIORO TYSIĄCLECIA POLSKI

Najbogatszą przeszłość historyczną, sięgającą zamierzchnych czasów tworzenia się Państwa Polskiego, ma jezioro Gopło w Kruszwicy (obecnie województwo bydgoskie). Tutaj właśnie, według podań i legend, bardzo, bardzo dawno temu miała się mieścić kolebka Polski. (Niektóre stare podania utrzymują, że kolebką Polski jest Gniezno, gdzie legendarny Lech wędrując w towarzystwie braci Czecha i Rusa miał zobaczyć gniazdo orłów, co skłoniło go do założenia osiedla, które potem stało się pierwszą stolicą Państwa Polskiego).

Jeziro Gopło jest jednym z 10 największych w Polsce. Zajmuje obszar 2340 hektarów i ciągnie się z południa na północ na długości 26 kilometrów. W tym też kierunku na całej długości przepływa je rzeka Noteć. Szerokość jeziora wynosi około 1 km, w niektórych tylko miejscach dochodzi do 2 kilometrów. Głębokość Gopła wynosi 14—16 metrów. Słynie ono z obfitości ryb.

Przed setkami lat obszar Gopła był większy. Na południu sięgało

ono aż po odległą dziś o kilka kilometrów wieś Noć, skąd według legendy miała pochodzić Rzepicha, żona Piasta Kołodzieja. Sam Piast miał się urodzić i gospodarzyć w nadgoplańskiej wsi Warzymowo i stamtąd przejechał łodzią do Kruszwicy na wiec, kiedy to wybrano go władcą plemiennym Polan. Miało się to stać w roku 842.

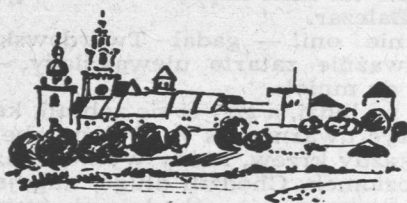
Czy tak było naprawdę, niewiadomo. Pewne jest dzisiaj tylko to, że załóżki Państwa Polskiego powstawały właśnie w okolicach Kruszwicy i Gniezna (obecna Wielkopolska) na długo przedtem, nim do kronik historycznych wpisano imię Mieszka I i datę przyjęcia przez niego chrześcijaństwa.

NA POLACH GRUNWALDU

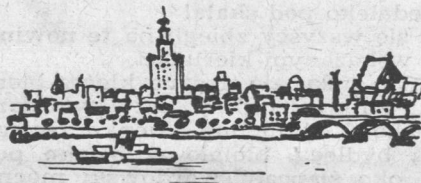
Od pamiętnej bitwy pod Grunwaldem minęły 553 lata. Wojska polskie sprzymierzone z litewskimi i ruskimi pod wodzą króla Polski Władysława Jagiełły odniosły wielkie zwycięstwo nad wojskami zniechęconego Zakonu Krzyżackiego rycerzy niemieckich. Trzy lata temu w 550 rocznicę bitwy na polach Grunwaldu odbył się Wielki Zlot Polaków z całego świata. Dokonało wówczas uroczystego odsłonięcia wspaniałego Pomnika Grunwaldzkiego i wielkiej kamiennej makiety przedstawiającej pole historycznej bitwy. Od tego czasu przez trzy lata pola Grunwaldu odwiedziło tysiące Polaków z Kraju i wszystkich niemal krajów świata, gdzie mieszkają Polacy i utrzymują więź ze swoją dawną ojczyzną. I w tym roku tysiące Rodaków oddaje hołd pamięci rycerzy polskich króla Jagiełły, co krzyżacką potęgę złamali.

JAK SZŁA WISŁA DO MORZA

A ta śliczna Wisła
Na Śląsku wytrysła,
Przeleciała kawał świata,
Nim tu do nas przyszła.



Przeleciała Śląsko,
Przeleciała **KRAKÓW**,
Czerpała z niej magierczką¹⁾
Niemają junaków!



Przeleciała Kraków,
Poszła pod **WARSZAWĘ**,
Rozśpiewała swoim szumem
Każde serce prawe!

Spod Warszawy poszła
Pod wysokie Płocko,
Zaświeciła stu gwiazdami
Świętojańską nocką!



A zasię spod **PŁOCKA**
Pod ten Toruń stary,
Z złotym żytem i pszenicą
Poniosła galary.²⁾



Spod Torunia zasię
Do **GDAŃSKA** leciała,
Otwartymi ramionami
Gdańsko powitała.

I wzięła w ramiona
Wielu ziem przestworza,
Zaszumiła pieśnią życia,
Skoczyła do morza!

Maria KONOPNICKA

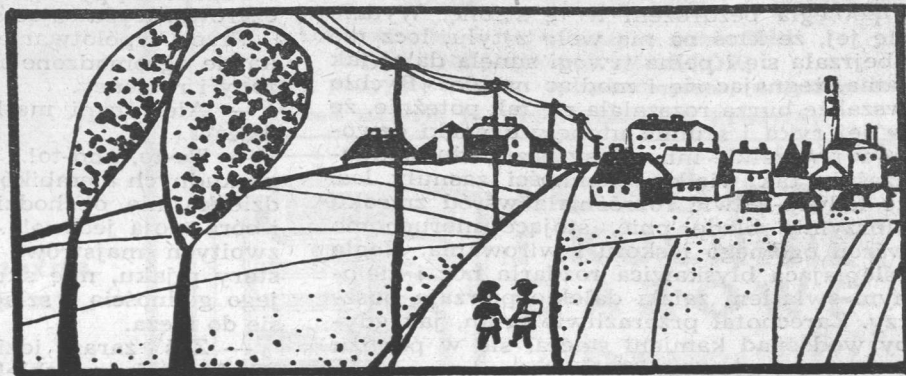
¹⁾ Magierka — rodzaj czapki.

²⁾ Galary — duże łodzie do przewożenia zboża lub owoców.

Przysłowia polskie

Kto we żniwa patrzy chłodu,
nacierpi się zimą głodu.

Pieśń o Ojczyźnie



Ty jesteś, ojczyzno, jak płomień wysoki,
jak dzień, co ludowi zabłysnął;
to morze szumiące, te górskie potoki,
to niebo — to tyś jest, ojczyzno.

Tyś metal gorący i zapał górniczy,
robota i taniec wesoły,
i wioski srebrzyste od lamp elektrycznych,
i dzieci idące do szkoły.

Tyś — mosty Wrocławia i wiosna w Szczecinie,
i srebrne warszawskie gołębie.
My ciebie, ojczyzno, w swych pieśniach sławimy
i w walce, i w pracy codziennej.

Nam dzień się jak okno szeroko otwiera
nad Wisłą i Odrą, i Nysą.
Ojczyzno Szopena, ojczyzno Waltera,¹⁾
waleczną, ludowa ojczyzno!

Konstanty Hedefons GAŁCZYŃSKI

¹⁾ Mowa o generale Karolu Walterze Świerczewskim.

Ciekawostki przyrodnicze z całej Polski

KORMORANY są to czarne ptaki wodne gnieźdzące się na drzewach, żywią się rybami i doskonale nurkują w wodzie. Nieliczne kolonie legowe kormoranów skupione są w Polsce na Mazurach i na Pomorzu Zachodnim.

PSTRĄGI należą do najszybszych i najwinniejszych pływaków wśród polskich ryb. Łowi się je w potokach i górskich rzekach.

NAJWIĘKSZA JASKINIA w Tatrach jest „Zimna” (ma ona 3860 m długości),

a najgłębszą — „Śnieżna”, czwarta co do głębokości na świecie. Głębokość jej wynosi ponad 640 m.

PNACZ WICIOKRZEW rośnie na Pomorzu i na Dolnym Śląsku, dochodzi do kilkunastu metrów wysokości. Należy on do nielicznych (trzech) pnaczy polskiej flory i jest niewątpliwie spośród nich najpiękniejszy.

CIS należy do najbardziej długowiecznych drzew polskich, może żyć powyżej 2000 lat. Najokazalszy cis w Polsce rośnie w Henrykowie Lubańskim na Dolnym Śląsku. Ma on w obwodzie około 5 metrów i wysokości 15 metrów. Chroniony rezerwat cisów znajduje się w Borach Tucholskich na Pojezierzu Pomorskim nad jeziorem Mokre.

GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE w Małopolsce (woj. kieleckie) a zwłaszcza ich główne pasmo Łysogóra ze Świętym Krzyżem i słynną Puszcza Jodłową — istnieją około 800 milionów lat.

Od lip ciągnie wonny lipiec,
nie daj słońcu kłosa przypiec.

Czego lipiec i sierpień
nie dowarzy
tego wrzesień nie usmaży.



Pierwsze wrażenia na polskiej ziemi wymieniają: Anick Ciejak z Troyes (pierwsza z lewej), Michelle Podbielska z Paryża i Helena Pilch z Troyes. Są bardzo zadowolone i radosne



Pierwsze zdjęcie zrobione na lotnisku Okęcie. Sądząc po wesołych minach, podróż polskim samolotem przeszła przyjemnie

RADOSNE VACANCES

W pięknie położonej kolonii w Miedzeszynie pod Warszawą, gdzie mieści się obóz chłopców, serdecznie powitali naszą młodzież koledzy z warszawskich szkół, którzy są ich obozowymi towarzyszami. Głównym punktem spontanicznego powitania był występ świetnego kolonijnego zespołu jazzowego. Pierwsze lody zostały od razu przełamane. — *Cześć koledzy! Ça va! — Ja z Warszawy! — Ja z Troyes! — Zobaczysz, jak tu będzie świetnie! — No tak, a ta wasza orkiestra jest drôlement fortiche...* — Nawet Piotr Cieczka był zaskoczony.

Powitanie dziewcząt w Radości było bardziej liryczne, rozpoczęła je piosenka w wykonaniu koleżanek z Gdańska i Warszawy, miła melodia odegrana na akordeonie, potem recytacja wiersza i wzruszające słowa w duchu: Witajcie, kochane w Kraju! Na tym radościańskim obozie jest ogółem 80 dziewcząt, z Francji (30), Niemieckiej Republiki Federalnej (16), a reszta ze szkół warszawskich i gdańskich. Jest im tu dobrze, wesoło (nie darmo miejscowość nazwano Radością), chętnie się bawią, a także poprawiają swoją znajomość polskiego, chociaż większość ich koleżanek z Kraju mieszkających z nimi mówi dobrze po francusku.

Zapewne młodzież nasza w czasie pobytu na wakacjach w Kraju nawiąże ściślejszą i bardziej konkretną niż dotąd więź z polskością. Będzie wiedzieć nie tylko o folklorze i znać nie tylko polskie piosenki z repertuaru „Mazowsze“, którymi popisała się zresztą już w pierwszych dniach pobytu na koloniach. Ale o tym innym razem.

Dalsze nasze doniesienia i sprawozdania z kolonii w Polsce znajdziecie w następnych numerach.

PAR AVIONS de Paris et Lyon, en caravane d'autocars du Nord de la France sont arrivés en Pologne, à Poznań, les premiers Petits Polonais de France venus ici en colonies de vacances. Pour beaucoup c'était le premier contact avec la terre de leur aïeux, la première rencontre de parents inconnus. Et nous avons immédiatement rendu visite à deux des colonies près de Varsovie — Miedzeszyn (garçons) et Radość (filles). Les enfants venus de France, Allemagne occidentale et aussi de Pologne s'y ébattent joyeusement.



Piotr Cieszka z okręgu paryskiego ziewnął sobie szeroko odpoczywając w poczekalni na warszawskim lotnisku. Ten kolega w okularach i kapelusiku to Jean Bazard z Bienne

Po prawej wzruszające chwile serdecznego powitania kolegów z Francji przez rówieśników z Kraju: chłopców w Miedzeszynie oraz dziewczęta w Radości. Na cześć przybyłych ognisty jazz w wykonaniu kolonijnego zespołu



Odprawa celna była bardzo krótka. Urzędniczka podpisuje deklaracje Jeanne Fryc (w skórze), Annie-Marie Lebowskiej z Guénange (trzecia z lewej), Janinie Burek z Provins (w białej bluzce)



Łzy? Dlaczego? Otóż gdy Marceli Bednarczyk zaproponowano wyjazd na inny obóz niż jej koleżankom, zaprotestowała po kobiecemu... Izami. I pomogło, pozostała z nimi!

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Des expériences réalisées à Cracovie laissent supposer que les wagons des lignes électrifiées pourront être chauffés par les... vitres, rendues conductrices grâce à une

couche de sels de chrome et de nickel.

▲ D'ici 1970, les spécialistes polonais construiront aux Indes neuf mines de houille et dix entreprises d'enrichissement du char-

bon. Actuellement les plus avancés sont les travaux à Sudamdih.

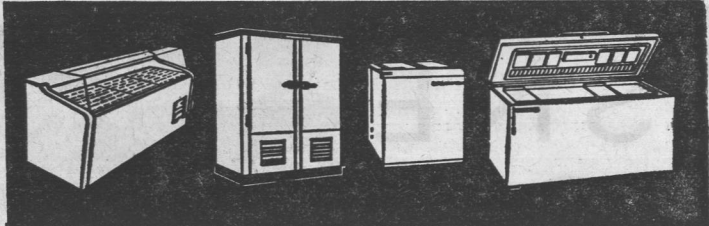
▲ Des épaulières de bronze, richement ornementées, ont été découvertes dans une tourbière de Borówek, près de Łowicz. Elles faisaient partie de l'équipement des guerriers lusaciens (proto-slaves) environ 1300 ans avant notre ère.

▲ Vingt mille personnes, dont sept mille pharmaciens diplômés, travaillent dans les 4.500 pharmacies existant actuellement en Pologne.

▲ Quarante tonnes de grain transformées en farine — tel est le rendement journalier des moulins pneumatiques perfectionnés que la Pologne vient de livrer à des entreprises grecques.

Kelvinator

le spécialiste mondial du froid



KELVINATOR, UN FROID RECORD • EN VENTE CHEZ:

FLECHEL-FROID

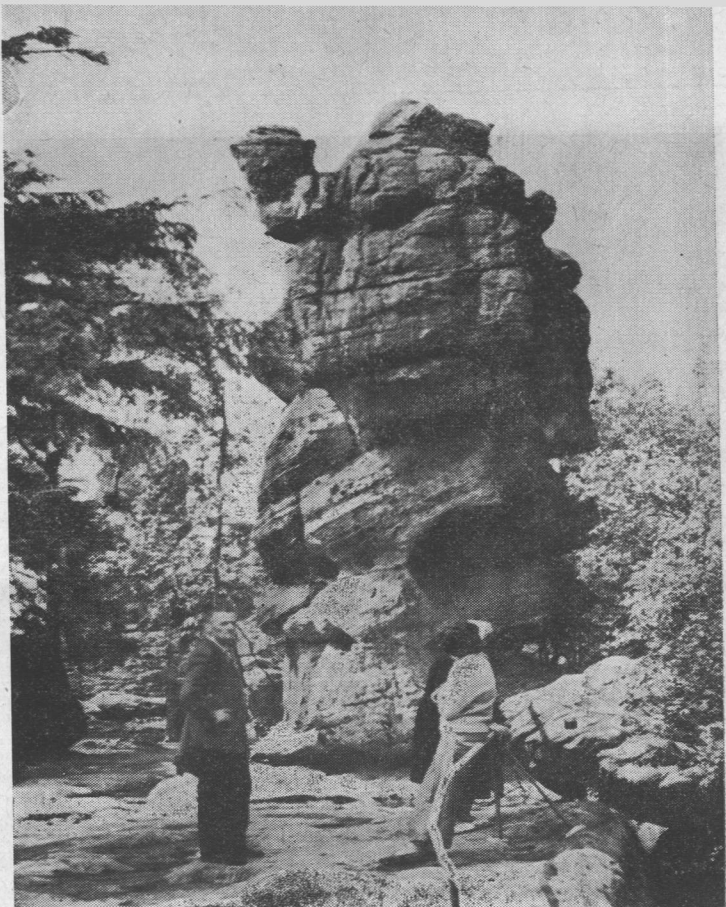
21, place Jean-Jaurès - LENS - Tél. 251

LES SILICONES CONTRE LA PLUIE

L'Institut des Techniques du Bâtiment de Varsovie poursuit actuellement des recherches sur les applications des silicones dans la production de matériaux de construction hydrophobes.

Etant donné l'utilisation de plus en plus large de matériaux légers et poreux, donc hygroscopiques, cette question revêt une grande importance.

Les techniciens préconisent l'emploi de méthylsilicones de natrium ou de potassium, substances d'un grand pouvoir d'interpénétration.



Les divers massifs des Sudètes en Basse-Silésie attirent en cette saison des milliers de touristes. Les Monts Stolowe, appelés aussi „Les Sommets fêlés” sont particulièrement populaires, puisqu'ils donnent, grâce à leurs rochers, un avant-goût d'alpinisme aux citadins aventureux.

LES COURTS-METRAGES POLONAIS SONT CONNUS DANS 35 PAYS

La cinématographie polonaise s'est taillée depuis plusieurs années une solide ré-

putation dans le monde entier. Mais ce n'est pas uniquement le fait des grands films fabulaires mais aussi des courts-métrages — les festivals de Tours et d'Annecy en apportant chaque année la preuve.

Ces succès sont d'ailleurs payants puisque 113 films ont été vendus à 20 pays en 1961 et 272 films à 35 pays en 1962, l'année en cours devant apporter un nouveau progrès.

Parmi les pays acheteurs notons: l'Allemagne occidentale (64 films), la Grande Bretagne (52), l'Allemagne démocratique (44), le Canada (31), Cuba (24), la France (21), la Belgique et les Etats-Unis (14 chacun).

LE BOURGMESTRE DES „ESCHOLIERS”

Pendant une journée la vieille cité de Gdańsk est passée sous l'autorité de la jeunesse des écoles secondaires. Notre photo montre le moment de la solennelle passation des pouvoirs au bourgmestre des „escholiers”, Jacek Abramowicz qui devra malgré tout attendre encore deux ans avant de devenir bachelier.

UNE MISSION PARLEMENTAIRE EN POLOGNE

par le docteur PAUL MAINGUY, député de la Seine

Ma qualité de Vice-Président de la Commission des Affaires culturelles, familiales et sociales m'a procuré l'honneur de conduire en Pologne une mission parlementaire française, la première depuis 6 ou 7 ans. La durée de mon séjour en Pologne a été très courte: arrivés le 19 avril de Tchécoslovaquie, nous sommes repartis le 24 pour l'U.R.S.S. Il est bien évident que, en si peu de jours, nous ne pouvions pas nous former une opinion définitive sur cette grande et ancienne nation. Ce que vous trouverez ici, ce sont donc les impressions hâtives du voyageur pressé arrivant pour la première fois dans la République démocratique de Pologne.

Le but officiel de notre mission était l'étude des problèmes posés par l'Education Nationale et la diffusion de la culture. Son intérêt principal était d'établir des contacts humains entre les parlementaires de nos deux pays afin d'entretenir l'amitié séculaire qui unit nos deux peuples.

Je ne vous surprendrai pas en vous disant que nous avons été touchés par l'accueil qui nous a été réservé. Nos collègues polonais ont rivalisé de gentillesse à notre égard. Toutes les portes nous ont été ouvertes et nous avons eu de longues et amicales discussions avec les différentes personnalités relevant des mêmes disciplines que nous. Un merci tout particulier à son excellence M. Stanislas Gajewski, ancien ambassadeur à Paris qui nous a accompagné à Cracovie: la civilisation française n'a certainement plus de secrets pour lui et nous avons parfois l'impression de parler à un compatriote.

Grâce aux efforts conjugués de l'Ambassade de France d'une part et de nos amis polonais d'autre part, notre si court séjour a été utilisé au mieux et nous avons pu voir le maximum de choses dans le minimum de temps.

Nous avons vu tout d'abord la vieille Pologne, ou plutôt un peu de la vieille Pologne en rendant visite à Cracovie, la cité médiévale aux portes toujours ouvertes. Le château royal de Wawel, l'Université des Jagellons, l'Eglise de la Ste Vierge constituent les témoignages magnifiques d'un passé prestigieux. Tous ces monuments supportent avantageusement la comparaison avec ce que l'on

peut voir de dans beaucoup de nos provinces françaises. En dehors de ces souvenirs simplement touristiques nous rapportons aussi de notre passage des enseignements de toutes sortes et en particulier deux devises que nous avons relevées à l'Université des Jagellons: „Ne cedat Academia” (que l'Académie ne cède pas, ne se laisse pas faire) et „Plus ratio quam vis” (la raison est supérieure à la force).

Tout à côté, dans un contraste saisissant, c'est Nowa Huta, moderne cité, surgie en quelques années en pleine campagne, à côté d'un des ensembles métallurgiques les plus modernes et les plus importants d'Europe. Ici ce n'est plus la vieille Pologne traditionnelle, mais la Pologne de demain, et cette installation si impressionnante à visiter, est également rassurante par un certain côté puisqu'elle constitue la garantie que cette jeunesse que l'on voit si nombreuse dans le pays, trouvera lorsqu'il en sera temps le travail qui lui est nécessaire.

Cependant, si j'ai pleinement apprécié ces deux aspects de la vie polonaise, je dois avouer que ce qui m'a le plus impressionné, c'est la vue de la capitale elle-même. Voilà en effet une ville, une grande et belle ville, qui a été entièrement détruite, et cela chacun de nous le sait bien pour en avoir suivi le martyre avec angoisse. Or, aujourd'hui, Varsovie est debout. Les bâtiments publics ont été reconstruits évidemment en style moderne et nous adressons aux architectes polonais tous nos compliments pour le gout et l'élégance avec lesquels ils les ont traités. Cela est déjà surprenant dans un monde (je parle du monde en général, et la France n'en est pas exclue) où les réalisations architecturales récentes ne sont pas toujours des plus heureuses.

Ce qui est plus surprenant encore c'est de voir qu'une bonne partie de la ville a été reconstruite telle qu'elle existait autrefois. La somme d'efforts nécessaires pour reconstituer les plans d'une ville entière, en partant de rien, est incroyable. Incroyables aussi les sacrifices qu'a dû s'imposer ce peuple qui avait tout perdu, sauf sa patrie. C'est justement cette volonté de reconstituer l'âme même de la patrie en reconstruisant les monuments du passé, qui fait notre admiration.

Nous avons déjà constaté à Auschwitz, ou nous avons tenu à aller nous recueillir, cette volonté des Polonais de ne pas oublier. Là bas, les reliques atroces du camp de la mort portent témoignage d'un passé qui ne devra jamais revenir. A Varsovie les vieilles maisons toutes neuves, la place du Marché, la Barbacane, les Eglises, tous ces monuments si pieusement reconstitués prouvent que le peuple polonais puise dans ce passé si vivant pour lui une force toujours nouvelle. C'est pour nous la preuve que la Pologne de demain sera digne de celle d'hier. C'est aussi la preuve que l'on ne peut pas détruire un peuple qui se souvient et qui veut rester lui-même.

DR PAUL MAINGUY

Ancien Assistant des Hôpitaux de Paris, Vice-Président de la Commission des Affaires Culturelles, Familiales et Sociales — Député de la Seine



JUBILEUSZ STOLICY PAŁUK

JUŻ W 1136 ROKU papież Innocenty II w swej „Bulla Aurea” (Złota Bulla) wśród innych miejscowości polskich wymienia Żnin na Ziemi Pałuckiej. Lecz, jako że prawa miejskie i przywileje Żninowi nadano dopiero za panowania Bolesława Wstydliwego w 1263 roku, skromni ojcowie miasta dopiero w tym roku obchodzili jego siedemsetlecie, zbiegające się z zakończeniem uroczystego Roku Ziemi Pałuckiej.

Żnin — w połowie drogi między Bydgoszczą a Gniezmem — powstał na ziemiach, które uważane są za kolebkę państwowości polskiej. A na szkolnej mapie nazwa miasta zlewa się niemal z nazwą Biskupina, trwałego świadectwa odwiecznie słowiańskiego charakteru tych obszarów.

Na jubileusz swego rodzinnego grodu grupa żniniaków, rozszaniach po całej Polsce — historyków, etnografów i archeologów — przygotowała obszerną, bo 400-stronicową monografię Żnina i okolic. Trudno tu nawet streścić całe bogactwo informacji, jakie tam z wielkim trudem i pieczołowitością zebrano — o mieście, jego dziejach, architekturze, zabytkach. Oczywiście nie mało miejsca poświęcono rodzinie, której nazwisko nierozzerwalnie związane jest z tą ziemią — Sniadeckim. Nie ma już domu w którym mieszkał niegdyś burmistrz Andrzej Sniadecki i gdzie wychowali się dwaj wielcy uczeni wieku Oświecenia — Jan i Jędrzej Sniadecy, ale każde dziecko wskazać potrafi, gdzie ten dom stał. A na gmachu liceum ich imienia (otwartego w 1923 r.) figuruje znowu tabliczka pamiątkowa zrabowana przez Niemców, gdy Żnin daremnie chrzcili Dietfurtem, a cudem w Austrii odnaleziona.

Przed jubileuszem cała ludność miejscowa i okoliczna cuda czyniła, aby swój gród upiększyć. Nowy amfiteatr z muszlą koncertową, fontanna (dar fabryki instrumentów muzycznych), oświetlenie parku (dzięki górnikom kopalni soli w pobliskim Wapnie), uregulowanie i oczyszczenie rzeczki Gąsawki, ukwiecenie i zazielenienie no i — rzecz najważniejsza — odrestaurowanie zabytkowej baszty gotyckiej z XV wieku, która mieści dziś muzeum regionalne — wszystko to stało się społecznym, bezpłatnym czynem.

Wznowiono też tradycyjne Targi Pałuckie, gdzie sprzedawano... paryskie jałówki, weneckie kurczęta i rzymskie buraki, nie zagraniczne jednak, lecz rodzime, jako że na Pałukach leżą wsie zwane Paryżem, Wenecją i Rzymem.

Piękny i ciekawy jest dzisiejszy Żnin, oficjalnie miasto powiatowe, mające jednak rangę stolicy sławnej Ziemi Pałuckiej, kolebki przedhistorycznych Słowian.



Ce n'est qu'en 1263 que Żnin, pourtant déjà connu au siècle précédent, reçut les privilèges urbains. Aussi cette ville, aujourd'hui chef-lieu de powiat, mais ayant dans l'histoire rang de capitale de la Terre de Pałuki, berceau de la préhistoire polonaise, fêta-t-elle dernièrement son 700-ème anniversaire. Embellie, remise à neuf, fleurie — la cité accueillait de nombreux visiteurs, leur offrant les produits de Paris, Rome et Venise (noms de villages des environs), les invitant à visiter le musée régional installé dans un donjon gothique rénové, leur rappelant qu'elle fut la ville natale de deux grands Polonais du Siècle des Lumières — Jan et Jędrzej Sniadecki.



Przy pracach związanych z przygotowaniem jubileuszu nie zabrakło dosłownie nikogo. Dzieci szkolne porządkowały park i skwery, wspomagane przez babcie i dziadków, starsi zakasywali rękawy i malowali, tynkowali, odnawiali. O rodzinnym Żninie nie zapomnieli również ci z jego synów (i... córek), których życie rozsiało po całej Polsce. Piękny to był jubileusz Pałuckiej Ziemi





Obóz sportowo-wypoczynkowy dla młodzieży polonijnej zorganizowało Towarzystwo „Polonia” w celu przygotowania utalentowanych sportowców do udziału w Ogólnopolskich Igrzyskach, jakie odbędą się w lipcu 1964 roku w Polsce

POLSCY SPORTOWCY Z FRANCJI ODPOCZYWAJĄ I ĆWICZĄ W REDŁOWIE

W GDYNI na Polance Redłowskiej, nad brzegiem Bałtyku, w cieniu bukowego lasu, mieści się uroczyste obozowisko. Zajęli je sportowcy pochodzenia polskiego, mieszkający poza Polską. Są też wśród nich sportowcy polskiego pochodzenia zreszcie przeważnie w szeregach FSGT. Jest ich 40 osób z doświadczonym działaczem związkowym p. Teglią na czele. Wśród sportowców z Francji jest wielu, którzy legitymują się dobrymi wynikami w różnych dyscyplinach sportu.

A oto kilka sylwetek sportowców polskiego pochodzenia z Francji. Jan Krawczyk z Carvin z organizacji „Sokół” pracuje jako elektrotechnik w kopalni. Sam świetny sportowiec, był rekordzista Flandrii w rzucie młotem i w skoku o tyczce, świetny skoczek i miotacz, zajmuje się trenowaniem kolegów, choć sam ma lat 24. — *U nas w Carvin — mówi on — jest silny klub sportowy, któremu prezesuje p. Stojewski. Mamy w klubie wielu utalentowanych chłopców, taki na przykład Pochwalcki (16 lat) skacze już wwyż 175 cm.*

Na obozie w Gdyni chłopcy zorganizowali drużynę piłkarską. Wielu z nich gra w amatorskich zespołach francuskich. W Gdyni wygrali oni mecz z reprezentacją Szkoły Morskiej w stosunku 2:0. Obie bramki strzelił dla „Polonii” Edward Łukaszewski. Edek ma lat 17 i pół. Mieszka stale w Vieux-Condé. Gra w miejscowej drużynie piłkarskiej S. V. C. prowadzonej przez trenera p. Burny. Ojciec Edka jest górnikiem i pracuje w tym zawodzie już 36 lat.

Piłkarską drużynę chłopców z Francji trenował na obozie sportowym absolwent warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego mgr Wojciech Mazur, sam ongiś doskonały piłkarz. Oto jego opinia o drużynie.

— *Chłopcy grają doskonale technicznie. Gwarantuję, że po półrocznym treningu mieli-*

by szansę na znaczne sukcesy w polskiej A klasie. Wielu z nich ma dużo sportowego talentu.

Jan Hałas, górnik z Sallaumines (Pas-de-Calais) — mówi: — *W drużynie piłkarskiej gra u nas 8 Polaków.*

Mariusz Szczepaniak, metalowiec z Firminy (Loire) gra w COO i twierdzi, że w jego klubie można by skompletować dobrą drużynę piłkarską, złożoną z samych tylko Polaków.

Alfons Szczęsny ma już lat 30, wraz z młodszym bratem Danielem gra z powodzeniem w klubie Vieux-Condé. Po wypadku w kopalni pracuje jako przetokowy przy kolejowym transporcie węgla.

Józef Piwowarczyk z Blaye-les-Mines (Tarn.), Robert Kaczmarek z Firminy, Bronisław Hadziński z Valenciennes, Wiliam Konakowski z Sallaumines — zaprzyjaźnili się ze sobą na obozie w Polsce.

Monika Urbaniak z Mazingarbe, przedszkolanka, mówi doskonale po polsku. Ojciec jej jest górnikiem. Ona ma lat 18. To jej pierwsza wizyta w Polsce. Jej przyjaciółka Danielle Angielus z Ledoux-Condé sur Escout uwielbia taniec. Była już raz w Polsce. Uczy się teraz języka polskiego, aby zrobić przyjemność rodzicom, którzy w domu rozmawiają ze sobą tylko po polsku.

Szybko mijają czas miłego obozowiska. Młodzież nasza zawarła już w Polsce wiele znajomości. Przyjaźń zawarta w Gdyni przedłużona zostanie korespondencją, a po obozie zaś zostaną na pewno piękne wspomnienia. Każdy z uczestników obozu po powrocie zajmie się przygotowaniem swojej drużyny czy klubu do udziału w Igrzyskach 1964 r., w których obok sportowców z Kraju wezmą udział również drużyny sportowe i sportowcy polskiego pochodzenia z Francji i innych krajów, gdzie wśród Polonii kwitnie życie sportowe.



Uczestnicy obozu plażują, odpoczywają i trenują w różnych dyscyplinach sportu pod kierunkiem doświadczonych trenerów i opiekunów. Mieszkają w pięknych domkach campingowych

Grupa zaprzyjaźnionych sportowców polskiego pochodzenia z Francji na tle tarcz łuczniczych słucha wskazówek trenera



WYNIKI POLSKICH SPORTOWCÓW

● **Znakomity wynik uzyskał rekordzista świata w trójsko-ku JÓZEF SCHMIDT** na zawodach kontrolnych w Krakowie — 16,85 m (!). Jest to najlepszy tegoroczny wynik na świecie w tej konkurencji i drugi w światowej historii lekkoatletyki.

● **Piękny sukces odniósł młody polski biegacz ANDRZEJ BADEŃSKI** na międzynarodowym mityngu w Ludwigzburgu. Uzyskał on w biegu na 400 m najlepszy w tym roku wynik w Europie — 46,1 sek. Drugie miejsce zajął rekordzista świata na tym dystansie Niemiec Kaufmann — 47,0 sek.

● **Świetny polski sprinter ZIELIŃSKI** pokonał w biegu na 200 m czołowych sprinterów niemieckich uzyskując czas 20,9 sek. Podobny sukces zanotował drugi polski sprinter FOIK wygrywając na tym samym dystansie i w tym samym czasie z Niemcem Schumannem.

● **Mistrz Polski w piłce nożnej „Górnik” Zabrze** po piątym meczu rozegranym w USA (Detroit) w ramach amerykańskiej Interligi pokonał austriacką drużynę Wiener Sportklub 3:1 i objął prowadzenie w swojej grupie przed drużynami Ujpest (Węgry), Dynamo (Jugosławia) i Helsingborg (Szwecja). Występy „Górnika” cieszą się ogromnym powodzeniem i entuzjastycznie witane są przez Polaków mieszkających w USA.

● **Mistrzem Polski w dzieciobojach został DETKO** (Wybrzeże) uzyskując 6371 pkt (o 50 pkt mniej od rekordu Polski). Detko uzyskał następujące wyniki w poszczególnych konkurencjach: tyczka — 3,40 m; dysk — 42,39 m; kula — 13,50; 100 m — 11,2 sek; 400 m — 52,2 sek; 1500 m — 4,45,9; oszczep — 50,47; w dal — 6,76; wżwyż — 1, 91, 110 m przez płotki — 17,2 sek.

● **Pięć nowych rekordów** Polski ustanowili najlepsi łucznicy podczas zawodów kon-

trolnych w Czerwieńsku przed wyjazdem na mistrzostwa świata do Helsinek.

● **Mistrzami w boksie na rok 1963** zostali: w wadze muszej — **Artur Olech** (Wrocław), w wadze koguciej — **Brunon Bendig** (Gdańsk) — uznany za najlepszego pięściarza mistrzostw, w wadze piórkowej **Piotr Gutman** (Katowice), w wadze lekkiej **Jan Szczepański** (Warszawa), w wadze lekkośredniej — **mistrz Europy Jerzy Kulej** (Warszawa), w wadze półśredniej — **Bogdan Misiak** (Łódź), w wadze lekkośredniej — **Andrzej Siódła** (Warszawa), w wadze średniej — **Tadeusz Walasek** (Warszawa), w wadze półciężkiej **mistrz Europy Zbigniew Pietrzykowski** (zdobył mistrzostwo Polski po raz dziewiąty), w wadze ciężkiej **Zbigniew Gugniewicz** (Gdańsk). **Drużyna nowo zwyciężyła Warszawa** — 33 pkt, przed **Wrocławiem** i **Krakowem** — po 24 pkt. i **Gdańskiem** — 20 pkt.

● **Mistrzostwo Polski w piłce wodnej** zdobyła drużyna warszawskiej „Legii”.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrez
C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 4 F. - 55 Fr. B.
półrocznie: 7 F. - 100 Fr. B.
rocznie: 13 F. - 180 Fr. B.

Le Gérant:
M. Darche

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4





PO DRAMATYCZNEJ WALCE I DWÓCH BARAŻACH FRANCUZ - MISTRZEM, POLAK - WICEMISTRZEM ŚWIATA

Historia szermierki

KRAWA DROGE przebyła biała broń, zanim stała się tym, czym jest dzisiaj: sprzętem sportowym. Zalążków szermierki należy szukać w starożytności. Faraonowie wychowywali swych synów ucząc ich pływania i władania bronią.

Starożytni Grecy na niektórych igrzyskach walczyli w ciężkim rynsztunku ówczesnej piechoty (tarcza okrągła i włócznia) lub jako lekkobrojni — z tarczą podłużną i mieczem. Za tarczę służyły im niekiedy płaszcze.

Dawny Rzym wśród wielu ćwiczeń znał również szermierkę. Atakowano pale wbite w ziemię, a później przeciwnika, posługując się mieczem drewnianym i tarczą z wikliny.

W okresie rozkwitu średniowiecznych turniejów stosowano zbrojną walkę konnych rycerzy lub rycerza na koniu z pieszym. Początkowo były to „gonitwy na ostre”, które później ustąpiły miejsca łagodniejszej walce. Zaczęto używać kopii z kruchego drewna, zakończonych tęym grotom. Punktowano „kruszenie kopii”, a określenie to pozostało do dziś dnia w polskim języku jako synonim walki w ogóle.

W XV stuleciu walczących ze sobą rycerzy konnych przedzielał parkan. Równocześnie wprowadzono walkę pieszą. Przeciwnicy atakowali się kopią i mieczem stojąc po dwóch stronach rozdzielającej ich bariery. Można to już uważać za początek właściwej szermierki.

Po wynalezieniu broni palnej ciężki miecz zastąpiono bronią kolną — rapierem. Z niego wywodzi się floret, wynaleziony przez Hiszpanów, a rozpowszechniony w XVI stuleciu we Francji i Włoszech. Wprowadzenie w tym samym czasie maski szermierczej dało początek właściwej walce na florety. Klingę zakończono gałką, co wyeliminowało dość liczne dotąd wypadki śmiertelne.

W połowie XIX wieku, gdy stwierdzono, że floret nie daje dostatecznego przygotowania do ciężkiej szpady używanej w pojedynkach, wprowadzono „szpadę szermierczą”.

Pojedynkowy cel ćwiczeń szpada znalazł wyraz w przepisach o trafieniu, które jest nie ograniczone, a przy równoczesnym trafieniu zalicza się ono obu zawodnikom, jak również i w przepisach o terenie walki, którym musiała być ubita ziemia, jak w pojedynku. Ten ostatni przepis zmieniono dopiero niespełna 40 lat temu. Obecnie na planiszy rozgrywają się walki we wszystkich trzech rodzajach broni.



Walka na rapiery w XVII w.

ABC szermierki

Walki odbywają się w trzech broniach. Mężczyźni walcą w szabli, florecie i szpadzie, kobiety tylko we florecie.

SZABLA jest bronią kolno-sieczną — można nią zarówno ciąć, jak i pchnąć przeciwnika. Istnieją w niej umowne przepisy co do czasu zadania trafienia. Pierwszeństwo ma atakujący, to znaczy, że broniący się musi najpierw atak obronić i dopiero sam może atakować. Pole trafienia w tej broni — od pasa w górę. Zawodnicy walcą do 5 trafień. Czas walki — 6 minut w systemie każdy z każdym, 12 minut w systemie pucharowym.

FLORET — jest bronią, od której młodzież rozpoczyna szkolenie. Podobnie jak szabla jest on bronią konwencjonalną. W przeciwieństwie do szabli można tutaj zadawać tylko pchnięcia. Pole trafienia, zarówno u mężczyzn, jak i kobiet, jest takie same. Kobiety walcą do 4 pkt przez 5 minut, mężczyźni do 5 pkt — przez 6 minut. W pucharowych rozgrywkach czas walki u kobiet 10 minut, u mężczyzn 12 minut. Gdy rozstrzygnięcie nie padnie w określonym przez regulamin czasie, decyduje dogrywka — podobnie jak w szabli.

SZPADA — jest najtrudniejszą z broni. Zadawać w niej można tylko pchnięcia. Pole trafienia — całe ciało. Od 1934 roku wprowadzono elektryczne urządzenie do rejestrowania trafień.

XXVIII Szermiercze Mistrzostwa Świata w Gdańsku rozpoczęły się od walk we florecie. Na planszach stanęło 81 florecistów z 23 krajów. Do decydujących o tytule mistrzowskim pojedynków, po walkach eliminacyjnych, stanęło czterech zawodników: Ryszard PARULSKI (Polska), Egon FRANKE (Polska), Jean Claude MAGNAN (Francja) i Mark Midler (ZSRR). Finałowa walka miała niespotykany w historii szermierki przebieg. Oto Parulski wygrywa z Franke 5:1, a Magnan z Midlerem 5:2, z kolei Franke zwycięża Magnana 5:4, a Parulski Midlera 5:2, następnie Franke zwycięża Midlera 5:4, a Parulski ulega Magnan 2:5. Odtąd Midler się już nie liczy. Do walki o złoty, srebrny i brązowy medal stają ponownie (do tzw. baraży) Parulski, Magnan i Franke. Parulski przegrywa z Franke 5:2 i zwycięża Magnana 5:4, walka Magnan — Franke przynosi zwycięstwo Francuzowi 5:4. Każdy ma zatem po jednym zwycięstwie, tymczasem złoty medal jest jeden. Jest już północ, a sędziowie wzywają Parulskiego, Magnan i Franke na planszę do ponownego pojedynku. Teraz decyduje już tylko lepsze opanowanie nerwowe, wykazuje je Francuz i wygrywa z Franke 5:0 i Parulskim 5:2. Tak więc po dramatycznej walce mistrzem świata zostaje **MAGNAN**, wicemistrzem **PARULSKI** po zwycięstwie nad Franke 5:2, chociaż wszyscy trzej okazali się godnymi uzyskania złotego medalu. Polak Skrudlik zajął 6 miejsce.



RYSZARD PARULSKI — wicemistrz świata we florecie

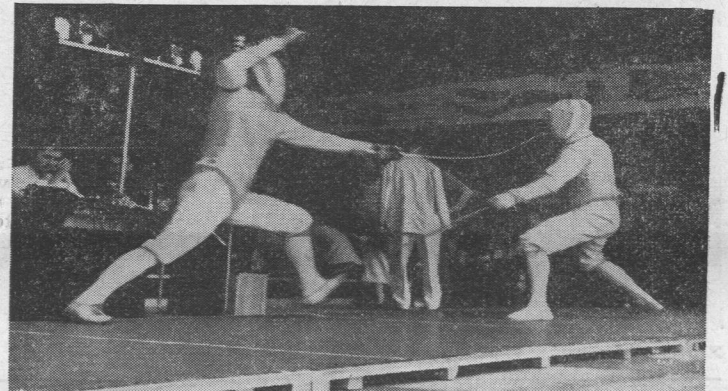
Jedno trafienie zdecydowało o złotym medalu!

Polscy szabliści mają ustaloną od kilku lat sławę i trzykrotnie byli już mistrzami świata (w 1959, 1961 i 1962 roku), natomiast polska drużyna florecistów z wielkim trudem zdobyła dwukrotnie trzecie miejsce w 1961 i 1962 roku. Tymczasem na XXVIII Szermierczych Mistrzostwach Świata w Gdańsku największą niespodziankę zgotowali właśnie polscy floreciści. Po walkach eliminacyjnych do finału zakwalifikowały się trzy doskonale drużyny Francji ZSRR i Węgier oraz drużyna Polski. (!) W finale pierwszym przeciwnikiem Polaków była znakomita drużyna Francji (floret jest bronią o szczególnie bogatych dla Francji tradycjach). Po zaciętej walce wygrali Polacy w stosunku 9:7 (!). Warto dodać, że mistrz świata Magnan przegrał swoje walki z Franke i Parulskim, co jeszcze raz potwierdziło fakt, że obaj Polacy w niczym nie ustępowali Francuzowi i każdy z tej trójki wart jest złotego medalu. Węgrzy ulegli florecistom ZSRR przy stanie 8:8. Przegrali różnicą jednego trafienia. (!) Historia ta miała się powtórzyć w pojedynku pomiędzy drużynami ZSRR i Polski w walce o złoty medal. Polacy po zaciętej walce z czterokrotnymi mistrzami świata, drużyną floretową ZSRR, ulegli w stosunku 8:8 i zdobyli srebrny medal. Zabrakło jednego trafienia, aby zostali złotymi medalistami (!). Ale nie był to pech. Był to wielki i sensacyjny sukces polskiej drużyny florecistów. Francuzi pokona-

li Węgrów i zdobyli brązowy medal.

* Polskie florecistki również zanotowały niemały sukces, doszły do ćwierćfinału i tutaj

stawiły zacieklej opór mistrzyniom świata, florecistkom ZSRR przegrywając tylko 6:9. Dużą klasą błysnęła Polka Elżbieta Cymerman.



Jedno trafienie zdecydowało o zwycięstwie ZSRR nad Polską



Część ekipy francuskiej. Po lewej: mistrz świata — Magnan

O wielkich i emocjonujących pojedynkach szablistów na Szermierczych Mistrzostwach Świata w Gdańsku czytajcie w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”



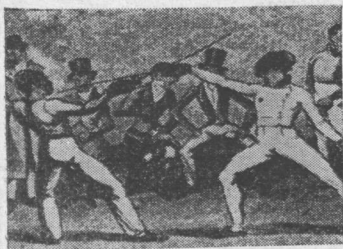
Walka na ciężkie miecze w XV w. Miecz trzymano oburącz

TRADYCJA SZERMIERKI W POLSCE sięga czasów odrodzenia. Na zachodzie Europy w tym czasie, po okresie panowania miecza, rozpowszechnia się rapier i szpada, w Polsce natomiast od początku królują niepodzielnie szabla. Już w XV wieku notowano występy szermierzy na jarmarkach i podczas uroczystości dworskich. W 1450 r. na wielkim widowisku urządzonym przez Kazimierza Jagiellończyka, jeden z punktów programu stanowiły „walki na włócznie i inną broń białą”.

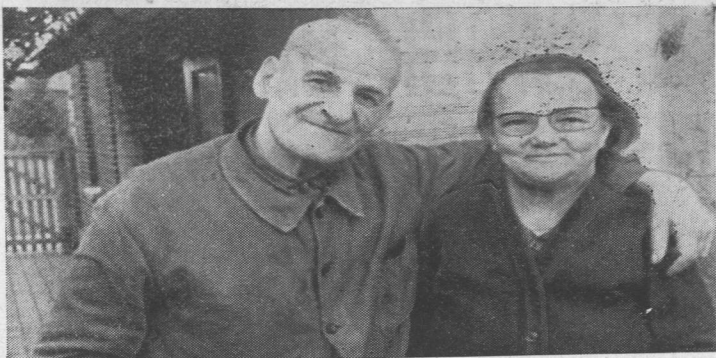
Szabla z biegiem lat staje się nieodłączną bronią rycerzy, a do władania nią zaprawiano się od lat najmłodszych. Ćwiczenia szermiercze rozpoczynano już w chłopcim wieku jako walkę na kije, zwane „palcąty”. Polska szkoła szermiercza różniła się znacznie od innych szkół. Cięcia zadawano przeważnie na głowę i tułów.

Nie atakowano więc niżej pasa lub w rękę, nie stosowano pchnięć, uważając taką walkę za niewłaściwą.

Wiek XVIII był w Polsce okresem świetnego rozwoju szermierki. Niestety, szlachta nieraz nadużywała szabli, uprawiając ją w ruch na zjazdach i sejmikach, wywołując burdy i starcia. Szermierka w Polsce zawsze cieszyła się dużą popularnością i miała wybitnych przedstawicieli, jednakowoż dopiero w okresie powojennym może się poszczycić osiągnięciami na miarę światową.



Tak wyglądały pojedynki szermiercze w XIX wieku



Szczęśliwi jubilatci — państwo Trzeciakowie

Złote gody Państwa Trzeciaków w Houdain

Państwo Józef i Maria Trzeciakowie z Houdain (P. de C.) obchodzili uroczyste złote gody: 50 lat szczęśliwego małżeństwa. Oboje pochodzą z Poznańskiego. Pan Trzeciak ma dzisiaj 73 lata, 40 lat przepracował w kopalni: najpierw w Westfalii — a potem na „szóstce” w Bruay. Lekarz uznał mu 100% silikozę...

A teraz trochę statystyki rodzinnej: 6 dzieci (5 córek i 1 syn), 18 wnuków (12 chłopaków i 6 dziewczynek), 3 pra-

wnuków (2 chłopczyków i 1 dziewczynka). Najstarsza córka liczy 49 lat, najmłodszy prawnuk — kilka miesięcy. W rodzinie jeden raz „zdarzyły się” bliźnięta. Były to dwie dziewczynki najstarszej córki. Uf... i to wszystko dokładnie pan Józef Trzeciak pamięta...

Państwu Trzeciakom, którzy są stałymi czytelnikami „Tygodnika”, z okazji złotych godów życzymy serdecznie doczekania „diamentowych”!



Złote gody odbyły się uroczyste. Zebrała się cała rodzinka...

Gratulujemy!

ZDALI „BREVET”

LENS. — Brevet d'Etudes du Premier Cycle du Second Degré (BEPC) zdali m.in.: Ryszard Konieczny, Henryk Lesiak, Daniel Lewandowski, Serge Oszwald, Gérard Szyja, Jan Walczak, Franciszek Warzyński, Christian Włodarczyk, Anna Matyjasik, Zofia Męcik, Myriam Mroczek, Genowefa Skrzypczak, Shirley Zagozda, Marie-Rose Zalisz, Daniela Kozakiewicz, Daniela Karol, Maria-Teresa Lemberka, Teresa Matuszczak, Monika Matyja, Anne-Marie Nawrocka, Maria-Teresa Osńska, Lucja Ptaszyńska, Monika Skiba, Anne-Marie Strus, Monika Swadba, Anne-Marie Szczypińska, Zygmunt Klinicki, Ryszard Krepa, Albert Ławenka, J.-Marie Leoszewski, Rajmund Nowak i Stefan Rybka.

BETHUNE. — „BEPC” uzyskali m.in. Leon Brocki, Ryszard Adamski, Jan Cieślak, Michèle Grolewska i Maria-Teresa Janowczyk.

KONKURS MANILKI...

DIVION. — W „café Delacroix”, odbył się ostatni konkurs manilki.

Pierwszą nagrodę (puchar wartości 45 F + 20 F) zdobyła w tym konkursie para graczy: Michał Florczyk — Michel Swaels.

BĘDĄ NAUCZYCIELAMI

DOUAL. — Egzamin wstępny do „écoles normales” (licea

pedagogiczne), zdali z powodzeniem m.in.: Jerzy Jędrzejczak, Jan Łączny, Jean-Pierre Kozak, Bernard Cierniak, Michał Zawieja, Jean-Claude Wolf, Jan Wojtyczka, Fryderyk Siuda oraz: Edyta Bura, Monika Habrzyk, Lucja Bąk i Monika Ciszak.

...I KONKURSY „BOULES”

BRUAY-EN-ARTOIS. — W konkursach „boules” dobre wyniki uzyskali m.in.:

— w konkursie „Vieux Marché”: pp. Mikołajczyk i Mackowiak (1 miejsce).

— w konkursie w „Stade-Paro”: pp. Pławka (3), Janiecki (4), Robaskiewicz, Ziarski i Fraczyk (10).

KRÓL BRACHTWA KURKOWEGO

CALONNE-RICOUART. — Bractwo kurkowe zorganizowało — w „café Derkalo” — konkurs strzelania.

Najwięcej punktów i zarazem tytuł króla Bractwa zdobył p. Walenty Sieradzki, natomiast marszałkami dworu króla zostali dwaj inni wyborowi strzelcy — pp. Henryk Pietrzak i Jan Paternoga.

WYNIKI EGZAMINÓW „LICENCE ES LETTRES”

LILLE. — Egzamin w różnych dyscyplin humanistycznych objęte wspólną nazwą „Licence es Lettres” zdali z powodzeniem m.in. następujący studenci „Faculté des Lettres”: Teresa Budniok (historia filozofii), J. Bed-

WYJAZDY DO POLSKI!

Biuro Podróży
„TRANSTOURS”

zawiadamia,
że obecnie przyjmuje
klientów:

49, avenue de l'Opéra —
PARIS II
metro: OPERA tel. RIC
47-39

22, rue de 4 Septembre —
PARIS II
metro: OPERA

narz, Wanda Curylo, Ryszard Dzieliński (psychologia), Wanda Curylo, Robert Leśniak (etyka i socjologia), Klaudyna Lakowska (filologia klasyczna — łacina), Ryszard Tworowski (filologia klasyczna — greka), M. Teresa Gambier-Jaworska, (gramatyka i filologia francuska), Sylwia Rybińska (historia starożytna), Jean-Pierre Bilski, Anna Wojcieszak (geografia powszechna), Teresa Bostyn (geografia regionalna), Nadia Lewczyszyn (historia starożytna i średniowieczna), Roman Paterek (literatura niemiecka), Helena Kunik, Roman Paterek (filologia niemiecka), Michał Krzak (filologia angielska), Henryk Grobelak, Halina Kapela, (filologia polska), Lily Gaillbert-Breckowska, Henryk Sobowiec (polska), Jeannette Jakubowska (literatura hiszpańska) Christiane Henz-Piskorska (literatura porównawcza), Nicole Kosiorowska-Lesne (fonetyka), Ryszard Dzieliński i Albert Tytgat (psychologia społeczna).

ARRAS. — Opublikowano wyniki i części egzaminów wstępnych do „écoles normales d'instituteurs et d'institutrices”. Z satysfakcją odnotowujemy, iż egzamin w te zdali z dobrymi wynikami m.in.: Władysław Dudek, Bernard Kaczmarek, Robert Kasperski, Ronald Kłapa, Jean-Pierre Krug, Stanisław Mackowiak, Franciszek Morgiel, Ryszard Nowacki, Edward Pausz, Jean-Michel Feliks, Edmund Posmyk, Michał Przydrożny, Bernard Ruczyński, Stanisław Wiersz, Ryszard Ziarkowski, Joël Zieliński oraz Josette Binder, Janina Chrabańska, Annick Cicha, Aleksandra Doczekalska, Christiane Dziennkowska, Marie-Thérèse Gazur, Regina Gorzelan-czyk, Daisy Hetmańska, Franciszka Jackowska, Nadia Jadin, Zofia Smutko, Liliane Surdyk, Christiane Surowiec, Anne-Marie Szubińska, Daniela Szurmiak, Anna Waligóra, Sonia Wilczyńska, Monika Woźniak, Franciszka Wróblewska, Daniela Wyderkowska i Arletta Zielińska.

BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

49, avenue de l'Opéra — PARIS II

tél: RIC. 47-39

Oficjalny Przedstawiciel ORBISU

licencja 132

najbardziej popularne i znane ze swej sprawności i usług już opracowało program zbiorowych wyjazdów w odwiedziny do rodzin z PARYŻA, LILLE i METZ.

Wyjazdy w każdą środę i czwartek

Na żądanie pobyt w Polsce może być przedłużony lub skrócony

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności związane z podróżą koleją, samochodem lub samolotem
- wyjazdy GRUPOWE I INDYWIDUALNE do POLSKI
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote

Zgłoszenia i zapisy przyjmują:

TRANSTOURS

49, avenue de l'Opéra — PARIS II
métro: OPERA — tél. RIC. 47-39

LORRAINE VOYAGES
12, rue François de Curel
METZ (Moselle)

M. LIBER
44, rue du Gibet
MONTIGNY-LES-METZ (Moselle)
tél: 68-86-02

J. ROSKOSZ — Przedstawiciel na okręg
północny, 53, rue des Arts
LILLE (Nord) tél: 55-18-66

KULIKOWSKI W.
20, rue Notre-Dame de Lourdes
NANCY (M.-et-M.)

oraz wszyscy agenci terenowi

WAŻNE DLA UCZNIÓW LICEUM POLSKIEGO

Parę tygodni temu zamieściliśmy wywiad z dyrektorem Liceum Polskiego w Paryżu, p. Mieczysławem Zandekim na temat reorganizacji tej szkoły. W następnym numerze „Tygodnika Polskiego” z datą 18 sierpnia zamieścimy dalsze szczegółowe informacje o przygotowaniach do nadchodzącego roku nauczania, ważne zarówno dla uczniów, jak rodziców i opiekunów.



SIERPIEŃ. Dni stają się krótsze, noc chłodniejsza. W pracach NA ROLI coraz częściej stosuje się letnią orkę, nawet w okresie suszy. Ten nowy sposób uprawy roli ułatwiają: przeorywanie ściernisk, łak po drugim ścięciu trawy oraz orka wolnych terenów, po sprzątnięciu wczesnych roślin, np. po grochu. Orka letnią polecana jest na polach zanieczyszczonych perzem i podobnym chwastem, na ziemiach mokrych, zimnych i skłonnych do pęcznienia w czasie mrozu.

Ogrodnik rozpoczyna już swój nowy sezon pracy. Sieje pod krzewami pomidorów i kalafiorów drobną sałatę zwaną mâche, cień roślin osłania ją przed promieniami słońca. Sieje również rzepę (navet). Pierwszy siew szpinaku (épinard) rozpoczyna się z nastaniem sierpnia, ale do zimowania wysiewa się dopiero po 15. Rośliny zimowe, takie jak biała cebula (oignons blancs), siał w szkółce, potem kapustę długą (choux pointus) i sałaty (laitues pommées i romaines). Wzrost tych roślin uzależniony jest od warunków atmosferycznych, tak więc po 8-10 dniach należy powtórzyć siew i wybrać sadzonki. W połowie miesiąca sadić można kalafiora (choux-fleurs brocolis hâtifs) oraz rozsądzić młode sadzonki truskawek, by mieć flance na wiosnę.

Wspomnijmy jeszcze że: — szpinak najlepiej posiać w rzędach (4 rzędy na zagon, co 10 cm roślin), wówczas łatwiej przetrwać i oczyścić; — cebulę białą w lot na przekopanej i ubitej ziemi, siew lekko przysypać próchnicą; — kapustę zimową sadić głęboko,

ko, 2 rzędy i co 70 cm odstepu, często polewać; — można posadzić stare kartofle, to jesienią będą młode; — u dyni przykryć ziemią kolanka, to puszczą korzonki i będą wielkie jak banie cerkiewne; — obciąć nad sztyką liście mlecza posianego w czerwcu i rozsądnego w lipcu, puszczą nowe liście, dobre do spożycia.

W SADZIE większość owoców już dojrzała, więc drzewo potrzebuje mniej odżywczych soków. Posiejcie więc pod drzewami wykę lub łubin, by późną jesienią przyniesić i znów przekopać.

W sierpniu szczybi się oczka na owoc lub zawiązki na pęd, odpowiednio obcięte w klin i wpuszczone pod skórkę szczypiącego drzewa. Obcina się też przeznaczone na owocowanie pędy, które doszły do grubości ołówka oraz spryskuje przeciw owadom i przeciw chorobom.

W czasie suchego i gorącego lata liście drzew owocowych przybierają nieraz „ołowiany” kolor. Gdy przez mocno powiększającą lupę ogląda się spodnią stronę liścia dostrzeże się maleńkie, przeważnie czerwone robaczki zwane czerwonymi pajakami (araignées rouges).

Obecnie ukazał się w sprzedaży Owicar „S”, który w ciągu 48 godzin zabija wszelkie formy czerwonego pajaka. Stosuje się ten środek w ciągu całorocznego rozwoju drzewa, ale szczególnie w sierpniu, gdy niszczy jajka pokolenia, które wyłęgłoby się w połowie kwietnia.

W OGRÓDKU KWIATOWYM można siać w inspektach lub w ziemi różne gatunki kwiatów, które kwitnąc będą wczesną wiosną. W końcu miesiąca, jeśli temperatura jest dość niska, można posiać trawę i polewać trawniki, kiedy tylko zachodzi potrzeba. Sześciu się również róże i na sadzonki (pod kłosem) młode pędy róż, hortensji i rozdziela krzaki piwonii.

WASZ OGRODNIK



Przed pałacem, siedzibą Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie przy ul. Rutkowskiego 5, na otwarciu wystawy prac artystów z Belgii zgromadziło się wielu Polaków



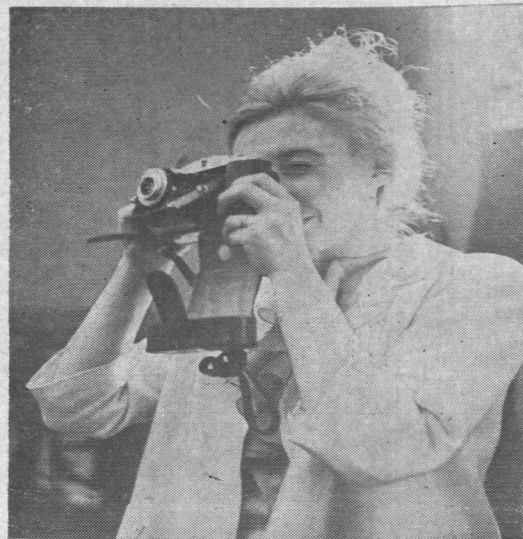
Pani Janina Pirson Haft, młoda plastyczka z Liège (u góry) niedawno ukończyła studia, a obecnie pracuje jako ilustratorka książek w jednym z wydawnictw w Brukseli. Wyjechała ona do Polski po raz pierwszy z okazji wystawy w Warszawie wraz ze swoim kolegą-plastykiem Stanisławem Brusiem (zdjęcie z prawej — przy rzeźbach). Na zdjęciu dolnym z lewej mąż p. Janiny, Polak z pochodzenia, którego widzimy ze znanym fotografem polskim, Zygmuntem Wdowińskim



Szczególne zainteresowanie wywołały prace malarskie



WYSTAWA PRAC MALARSKICH I RZEŻB ARTYSTÓW POLSKICH Z BELGII



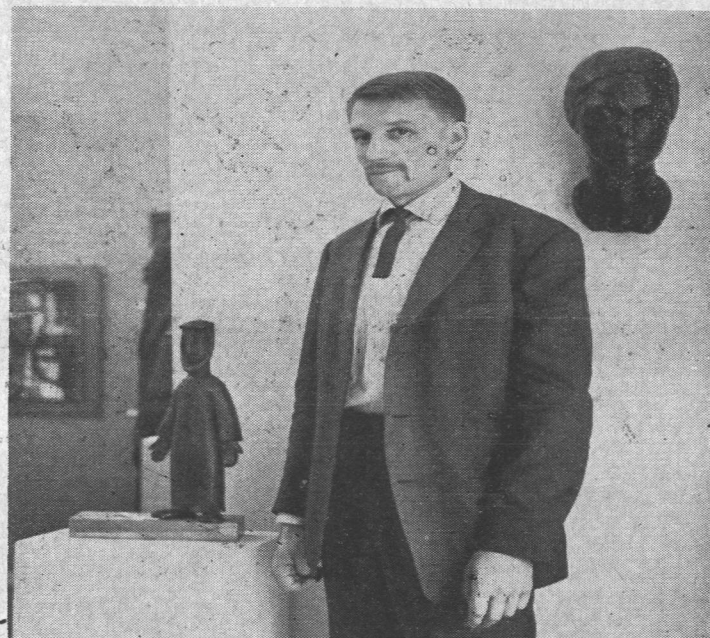
MŁODZI ARTYŚCI PLASTYCY urodzeni i zamieszkałi stale w Belgii, przybyli na zaproszenie do Kraju przywożąc ze sobą szereg niezwykle ciekawych prac malarskich i rzeźb, które wystawili w pałacyku Towarzystwa Sztuk Pięknych w Warszawie. Ekspozycja zainicjowana i zorganizowana przez Towarzystwo „Polonia” oraz Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych objęła dzieła 7-osobowej grupy autorów, przedstawiane już w ubiegłym roku na Festiwalu Pieśni i Tańca polonijnych zespołów artystycznych z terenu Belgii, gdzie spotkały się z życzliwą oceną krytyki i publiczności. Belgowie podkreślali, że twórczość artystów polskiego pochodzenia „ma swój odrębny, polski charakter”.

Udostępnienie tych interesujących prac polskim miłośnikom sztuki spotkało się z uznaniem i zainteresowaniem Warszawian. Obrazy i rzeźby wykazują silne związki kulturalne i sentymentalne z Macierzą. Przejawiają się one dobitnie w pracach grupy artystów z Liège w postaci elementów treściowych i różnorodnych form wyrazu artystycznego. Np. w pracach Stanisława BRUSIA, 34-letniego syna górnik, który ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Liège, dominują zdecydowanie motywy o charakterze narodowym. Podobnie u Marcellego REPETOWSKIEGO, niegdyś górnik z kopalni na terenie Limburgii belgijskiej — dziś znanego malarza-samouka, który niedawno ukończył studia plastyczne drogą korespondencyjną. W twórczości Ryszarda PUCHAŁY młodego rzeźbiarza pracującego obecnie w fabryce metalowej w Herstal, zajmującego się przede wszystkim człowiekiem i jego psychiką oraz u najmłodszego artysty, a zarazem utalentowanego sportow-

ca Edwarda SZOSTAKA, przejawia się bogactwo form artystycznych. Nie mniej ciekawie prezentuje się malarstwo-hobby Leopolda FRONCZYKA, polskiego górnik. Na specjalną uwagę zasługują prace dwóch kobiet: Janiny PIRSON HAFT młodej adeptki Akademii Sztuk Pięknych w Liège oraz Nelly Genotte PUCHAŁY. Obydwie są Belgijkami, które wyszły za mąż za Polaków,

pokochoły wszystko co polskie, dając temu wyraz w twórczości artystycznej.

Wystawę, która trwała miesiąc, zwiedziło wielu miłośników sztuki polskiej i turystów przebywających w Warszawie, zyskała ona przychylną ocenę prasy. W uroczystości otwarcia uczestniczyło dwoje artystów z Liège, pani J. Pirson Haft i S. Brus, którzy w lipcu bawili z wizytą u swych rodzin w Kraju.



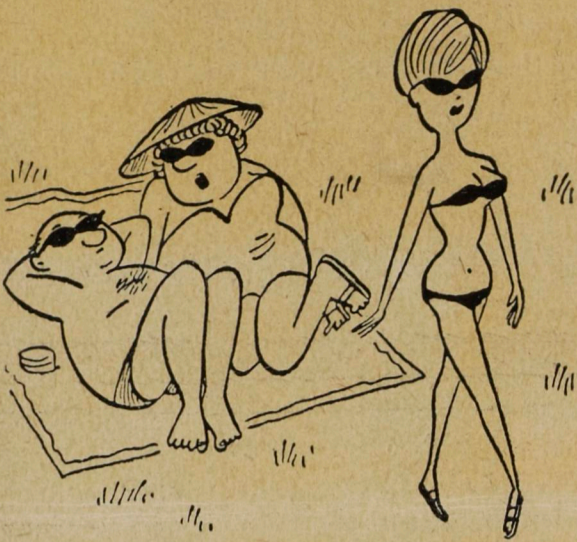
Pan Stanisław Brus i niektóre z jego licznych rzeźb

Stanislas Brus — fils de mineur et diplômé de l'Académie liégeoise des Beaux-Arts, Marcell Repetowski — autrefois mineur dans le Limbourg, aujourd'hui peintre autodidacte, Richard Puchala — métallo à Herstal et sculpteur, Edouard Szostok — artiste et sportsman, Léopold Fronczyk — mineur et peintre, tous Polonais d'origine, Jeanine Pirson Haft et Nelly Genotte Puchala — toutes deux Belges ayant épousé des Polonais... Ces sept artistes — peintres, dessinateurs et sculpteurs — forment un groupe déjà bien connu en Belgique. Dernièrement leur exposition a remporté un franc succès à Varsovie.

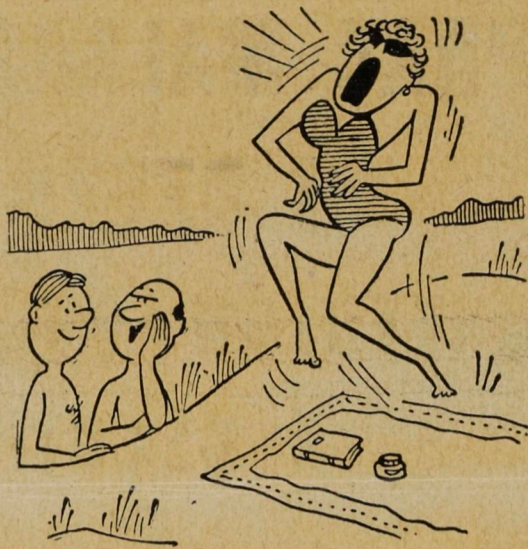
Pani Janina Pirson Haft w rozmowie z rzeźbiarzem Alfonsem Karnym



NA PLAŻY – A LA PLAGE



- Nie udawaj! Inaczej chrapiesz kiedy naprawdę śpisz!
- Ne mens pas! Tu ronfles autrement quand tu dors vraiment



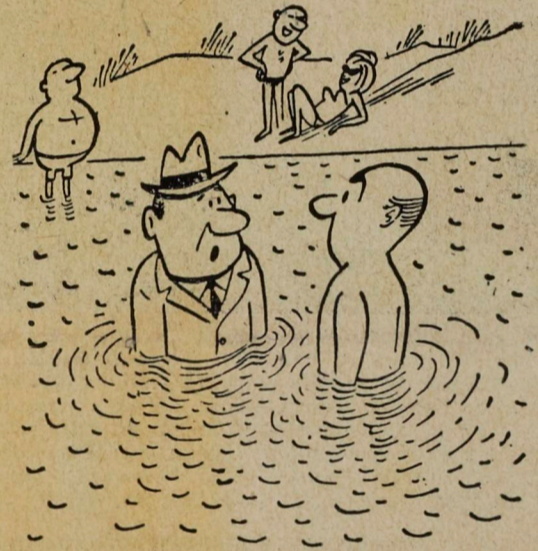
- To nie twist. Włożyłem jej małą rybę za dekolt
- Du twist? Non, je lui ai glissé un poisson dans son maillot



- Kto wlał atrament do butelki po olejku do opalania?!
- Qui a mis de l'encre dans la bouteille d'ambre solaire?!



- Daj mi teraz spokój z twoimi babkami z piasku!
- Fiches-moi la paix avec tes pâtés de sable!



- Już raz skradziono mi ubranie...
- On m'a déjà volé mes habits...

FICHE OMO R

Rozrywki umysłowe

SZYFROGRAM

K	R	A	S	Z	E	W	S	K	I	•	R	E	Y	M	O	N	T																																				
Ż	E	R	O	M	S	K	I	•	K	O	N	O	P	N	I	C	K	A																																			
M	I	C	K	I	E	W	I	C	•	S	L	O	W	A	C	K	I																																				
K	R	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16																																				
17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34																																				
35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52																																				
53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70																																				
P	R	U	S	•	O	R	Z	E	S	Z	K	O	W	A	•	S	I	E	N	K	I	E	W	I	C	•	D	A	B	R	O	W	S	K	A	•	K	R	O	C	Z	K	O	W	S	K	I	•	B	R	E	Z	A

Prosimy najpierw odgadnąć znaczenia wyrazów w kluczu pomocniczym i litery odgadniętych wyrazów podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada dokładnie ilości liter w każdym z wyrazów. W ten sposób dowiedzie się, jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Następnie do kratki rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 58 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery utworzą tekst szyfrogramu. W rozwiązaniach prosimy podać wyrazy klucza pomocniczego i tekst szyfrogramu.

KLUCZ POMOCNICZY:

45 – 16 – 21 = ciemność lub motyl nocny,
5 – 24 – 20 – 32 – 57 = opis życia, zwłaszcza jakiegoś świętego,
26 – 4 – 11 – 58 = grymasy, kaprysy, fochy,
25 – 47 – 12 – 44 = wielkie cierpienie, męczarnie,
1 – 28 – 52 – 35 – 6 = to, na co zamienił stryjek siekierkę,
34 – 41 – 18 – 13 = miejsce w teatrze lub organizacja masonerii,

33 – 10 – 29 – 50 – 15 = pokarm niemowlęcy,
22 – 27 – 55 – 43 – 49 = są na torach kolejowych,
39 – 17 – 46 – 51 = modna kiedyś zabawa krążkiem na sznureczku,
23 – 38 – 42 = krzywe spojrzenie spowodowane wadą wzroku,
2 – 54 – 40 – 31 – 53 = rasa psa lub ostre zakończenie czegoś,
8 – 3 – 19 – 30 – 48 – 7 = inaczej opieka, troskliwość,
36 – 9 – 14 – 37 – 56 = występ uczniowski na koniec roku szkolnego.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI z NR 29

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) mamona, 2) mocz, 3) menuet, 4) medium, 5) muflon, 6) moneta, 7) muszla, 8) majtek, 9) maluch, 10) Maciek, 11) mapnik, 12) miechy, 13) mrowie, 14) mrówka, 15) miynek.
Hasło zadania: MANIFEST LIPCOWY.